ROK XI. STYCZEN—MARZEC ZESZYT 1—3.

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN STOWARZYSZENIA KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
UL. DWERNICKIEGO 48
1922.

SPIS OMÓWIONYCH KSIĄŻEK I ROZPRAW:

Straszewski Maurycy: **Filozofja św. Augustyna** (X. J. Krech.).

Rokoszny Józef X.: **Wychowanie i nauka w polskich seminarjach duchownych** (X. St. Żukowski).

Kosiński Wacław X.: **Technika głoszenia kazań** (X. St. Żukowski).

MIESIĘCZNIK

KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN STOWARZYSZENIA KSIĘŻY PREFEKTÓW

ROCZNIK XI
1922

WE LWOWIE
NAKŁADEM STOWARZYSZENIA KSIĘŻY PREFEKTÓW
1922

Z DRUKARNI Ł. WIŚNIEWSKIEGO — LWÓW, ULICA OSSOLIŃSKICH 16.

O ZRZESZENIACH MŁODZIEŻY.

Kto znajdzie klucz do serca młodzieży, do tego należeć będzie przyszłość.

Czyśmy ten klucz znaleźli? A jednak od tego zależy przyszłość Kościoła w Polsce i szczęście drogiej Ojczyzny.

Niech podane niżej uwagi będą drobnym przyczynkiem do licznych usiłowań w tym kierunku podejmowanych. Dotyczyć one będą stowarzyszeń młodzieży wogóle i Sodalicji Marjańskiej w szczególności.

I.

Dusza młodzieży powojennej bardzo jest złożoną i do określenia trudną. Niszczący wpływ wojny na niej się odbił przedewszystkiem. Młodzież, zwłaszcza gimnazjalna, zetknęła się naraz z brudem życiowym, o jakim dotąd nie miała pojęcia. Ohydne sceny mordu i rozpasania, zepchnięcie w błoto najszczytniejszych ideałów, bezkarne podeptanie praw boskich i ludzkich — i to nie jednokrotne, ale przez cały okres wojny, wstrząsnęło do gruntu jej idealny pogląd na świat i ludzi, zachwiało niekiedy nawet wiarę w Boga.

Zbyt silne wstrząsy moralne i nerwowe nadwątliły i fizyczny jej organizm.

Młodzież wskutek tego stała się niezdolną do skupienia uwagi na czas dłuższy do intenzywnej pracy umysłowej, pochopniejszą natomiast do łatwego i niskiego używania, ku czemu starsze pokolenie własnym przykładem ją pociąga.

Gorączkowa chęć użycia i wynagrodzenia sobie braków i przykrości wojennych rodzi płytki i lekkomyślny sceptycyzm religijno-moralny, a w ostatecznym wyniku zwiększa pustkę du-

chową i zniechęcenie do życia, które się wyraża w dziwnem zaiste u młodzieży pytaniu: „czy warto żyć?", a kończy nierzadko samobójstwem.

Byłoby wszakże wielkim błędem przeoczyć dodatnie objawy, jakie nie omieszkały wystąpić na jaw w duszach lepszych i odporniejszych.

Młodzież stanęła masowo do szeregu, broniąc frontu zewnętrznego lub wewnętrznego. Spełniła swoje i wróciła do szkoły. Obok słusznego w wielu razach uczucia zawodu i rozgoryczenia względem starszego pokolenia, które wiele obiecywało, a mało dało, nasza młodzież wyniosła z tej wojny krzepiące poczucie, że spełniła wielki i święty obowiązek nie skąpiąc czasu i sił, a nawet krwi i życia dla miłej Ojczyzny. Młodzi poczuli, że są potrzebni, że coś znaczą, że spisali się nieraz lepiej od starszych.

Wynieśli również obok zniechęcenia do istniejącego porządku rzeczy gorące pragnienie reformy, przebudowy.

I czują, że w tej przebudowie im również jakiś udział i głos się należy. Budzi się w nich nawet przeczucie, w młodszych jeszcze niewyraźne, w starszych, w akademikach jaśniejsze, że odbudowa świata na nowych zasadach, będzie głównie dziełem młodych.

Wiele w tem oczywiście młodzieńczych złudzeń, nie mało zarozumiałości, nerwowej megalomanji, „dreszczów siły", natomiast brak jasnych i stałych zasad, brak pogłębienia i wyrobienia własnego charakteru, a co smutniejsza — wiele uprzedzeń do Kościoła, który rzekomo wykazał swą bezsilność, gdy nie zdołał zapobiec wszechświatowej katastrofie.

O tej młodzieży powojennej czy możemy powiedzieć, że ją rozumiemy, żeśmy ją poruszyli do głębi, żeśmy ją zszeregowali pod sztandarem Chrystusowym i zaprzęgli do pracy odrodzeniowej? Nie. Myśmy jeszcze klucza do jej serc nie znaleźli.

Na szczęście zrozumieliśmy, że dziś nie można się ograniczać do wykładów w szkole i kazań w kościele, do kilkakrotnej w roku spowiedzi i trzechdniowych rekolekcyj, jak to było pod rządami zaborczemi.

Zrozumieliśmy ważność organizacji. Rozumiemy, że prefekt, mający w ręku organizację, nie jest już wodzem samotnym wśród niesfornego tłumu swych uczniów, lecz staje się jego du-

szą, może wnikać w najgłębsze potrzeby swych młodych parafjan, docierać pośrednio tam, dokąd sutanna nigdyby nie dotarła, stwierdzać swój wpływ i jego wahania, wytwarzać opinję publiczną, która jest tak potężnym środkiem wychowawczym zwłaszcza u nas, w Polsce.

Uznając te i inne niezaprzeczalne pożytki organizacji, czyśmy już ustalili swój pogląd, jakie typy organizacyjne są najodpowiedniejsze dla naszej młodzieży, a tem samem zasługują na energiczne poparcie z naszej strony?

Do pewnego stopnia samo życie dało już odpowiedź. Z pośród licznych, nazbyt licznych organizacyj młodzieży gimnazjalnej wysuwają się coraz bardziej na czoło trzy organizacje stojące na gruncie katolickim: Harcerstwo, Odrodzenie, Sodalicja Marjańska.

Harcerstwo, zwłaszcza odkąd na jego czele stanął nasz czcigodny i kochany gen. Haller rozwija się i pogłębia coraz bardziej pod względem wychowawczym, wnosząc coraz więcej tężyzny fizycznej i duchowej w szerokie warstwy naszej młodzieży.

„Odrodzenie“ zapoczątkowane przez młodzież akademicką i rozszerzone na wszystkie Wszechnice polskie, przenika powoli, lubo nie bez trudności, do szkół średnich, wnosząc głębsze uświadomienie katolickie i budząc zapał do pracy nad sobą.

Sodalicja Marjańska rozwija się szybszym pędem od trzech lat we wszystkich dzielnicach, a zwłaszcza w Małopolsce i skupia pod swym sztandarem młodzież szukającą pogłębienia swego życia religijnego.

Harcerstwo i Odrodzenie zmierza do szerszych warstw młodzieży, Sodalicja usiłuje pogłębić życie religijne, przyczem Odrodzenie stanowi jakby przejście i ogniwo łączące między Sodalicją i Harcerstwem, Sodalicja zaś jakby dopełnienie obydwu organizacyj. Doświadczenie bowiem wskazuje, że gdziekolwiek praca dobrze idzie, tam w łonie organizacyj luźniejszych tworzy się z czasem zastęp jednostek szukających głębszego życia religijnego w organizacjach ściślejszych; te zaś z kolei dla innych luźniejszych stają się kołami rozpędowemi.

Sądzę, że powyższe typy organizacyjne, sprowadzające się zresztą do dwóch zasadniczych, mają swoją rację bytu i zasługują na nasze poparcie. Żaden z tych typów nie może sobie

rościć prawa do wyłączności. Sodalicja nie ogarnie całej polskiej młodzieży, bo stawia zbyt wysokie wymagania. Harcerstwoi Odrodzenie nie zastąpi Sodalicji, bo nie odpowiada wymaganiom intenzywniejszej i głębszej pracy nad sobą.

Natomiast, żeby uniknąć rozpraszania sił, Odrodzenie, zrzekając się zaszczytu tworzenia własnych kół gimnazjalnych, mogłoby dostarczać tak pożądanych kierowników i instruktorów do kół harcerskich już istniejących lub nowopowstających.

W ten sposób prefekt w szkole miałby do czynienia z dwoma organizacjami: harcerstwem i Sodalicją. Dodajmy nawiasem, że na więcej dla braku czasu pozwolić sobie absolutnie nie może.

Harcerstwo w danym razie mniej go będzie pochłaniało, chociaż i tu nie może się ograniczyć do samego tylko zasiadania w radzie wychowawczej, lecz musi iść w młodzież, brać udział od czasu do czasu przynajmniej, w jej wycieczkach, zlotach, uroczystościach, dać się poznać i pokochać, by w chwili decydującej rzucić ważkie słowo. Tego jednak nie wystarczy dla Sodalicji.

Sodalicja tyle warta, ile wart jej kierownik. Jeżeli prefekt nie włoży w nią całej duszy, całej wiary i miłości nadprzyrodzonej, Sodalicja albo nie ruszy z miejsca, albo ruszywszy z trudem wkrótce zawiędnie i zamrze.

Kończąc te ogólne uwagi o zrzeszeniach młodzieży, zanim przejdę do samej sodalicji, pozwolę sobie powiedzieć słów kilka o stowarzyszeniach obcych nam duchem, które młodzieży naszej poważne szkody wyrządzić mogą.

Do takich zaliczyć należy: koła młodzieży socjalistycznej organizacje „Strzelca“, koła młodzieży narodowej z odcieniem radykalizmu, wreszcie kółka niby chrześcijańskie, ale z zakwasem teozoficznym. Młodzież okazuje się w tym razie, jak w wielu innych, odbiciem starszego pokolenia i przesiąka nieświadomie nawet jego błędami. Żeby zapobiec tym wpływom, nie wystarczy zwalczać je negatywnie, lecz trzeba rzucić w młodzież hasła silne i śmiałe, a szerokie zarazem, hasła, na jakie tylko katolicyzm zdobyć się potrafi — i energicznie wziąć się do czynu.

Nasza to wina, żeśmy z wiary swojej nie wykrzesali płomieni miłości, któreby ogarnęły i odrodziły młode serca. Nasza

to wina, żeśmy nie dobyli z piersi gromkiego okrzyku i śmiałego hasła, któreby zgromadziło nie zastępy niedołęgów i tchórzliwych wygodnisiów, lecz najzdolniejszych i najdzielniejszych, wysługujących się dziś pod wrogiemi sztandarami. Ha, trudno, swój swego szuka. Jakie hasła, tacy bojownicy.

Trzeba nam złamać nareszcie przesąd, który utożsamia katolicyzm i religijność z zacofaniem, bigoterją, safandulstwem i ciasnym ekskluzywizmem.

Wyjdźmy na opłotki, do stowarzyszeń nam obcych, a nawet wrogich, urządźmy tam werbunek jednostek dzielnych i szlachetniejszych, wskażmy im pole działania w szeregach katolickich, szersze i piękniejsze, niż mieli gdzieindziej.

Gdy nam odburkną na razie: „Wy chcecie ująć nas wpół i zatrzymać na miejscu, a my chcemy żyć własnem życiem i własnych szukać dróg“ — nie zniechęcajmy się przykrą odprawą. Jeśli nie możemy zdobyć z frontu, oskrzydlajmy, oddziałujmy pośrednio „na młodzież przez młodzież“, nie zrażając się niczem. Gwóźdź w masło łatwo wchodzi, ale łatwo też wychodzi; w twardy mur trudno go wbić, ale wbity mocno siedzi. Z tych kochanych liberałów i niezależnych najlepsi bywają żołnierze. Gdy zrozumią, że prefekt nie chce ich krępować, tylko uchronić od „doświadczeń, które ubożą na zawsze“, gdy odczują w nim serce kochające, a wolne od ambicji i ciasnoty, serce, które nie pragnie, by wszystko pod jeden strychulec podciągnąć, choćby na większą chwałę Boga, lecz szanuje i kocha każdego, wtedy ofiarują mu klucz do swego serca i krzepką dłoń do pracy.

II.

Jesteśmy „narodem marjańskim“ i sodalicje mogą liczyć u nas na powodzenie. Rodzi się jednak na wstępie pewna wątpliwość, którą wyjaśnić należy. Czy mianowicie takie zacieśnianie naszej duchowości do kultu Marji zgodne jest z prawdą, z teologją?

Czy mamy prawo młodzież szukającą głębszego życia wewnętrznego zakuwać w uniform sodalisów? Czy nie lepiej byłoby dla równowagi inne typy stowarzyszeń religijnych powołać jeszcze do życia?

Odpowiem krótko, że, popierając sodalicję, czynimy to dlatego, że inne doskonalsze typy u nas nie są znane, Sodalicja natomiast ma za sobą poważną tradycję i nie małe zasługi. Zresztą nie trzymamy się Sodalicji ślepo, jak ostatniej deski ratunku, lecz patrzymy, doświadczamy i próbujemy przystosować ą do zmienionych warunków życia. Jeśli to się uda, zatrzymamy ją i nadal, jeśli nie, odrzucimy, jako formę przestarzałą. Nie widzę jednak, dlaczegoby się udać nie miało. Marję czcimy i kochamy, jako najdroższą po Chrystusie Istotę, ale przy Niej się nie zatrzymujemy, lecz przez Matkę dążymy do Syna, a raczej łączymy Matkę i Syna w jednem zawołaniu: „Jezus Marja!“ Sądzimy również, że kult Niepokalanej Dziewicy przedziwnie się nadaje do ugruntowania czystości obyczajów młodzieży. Doświadczenie wskazuje, że w bliskości Marji atmosfera jaśniejszą i serca czystszemi się stają.

Zatem pozostaje to jedno chyba życzenie, by kult Marji, zajmując w życiu naszem to miejsce, jakie Marjologja zajmuje w teologji, zbliżał nas coraz bardziej do Chrystusa i nie poprzestając na tkliwych uczuciach, dawał dogmatom i praktykom chrześcijańskim możliwie najgłębsze uzasadnienie; a przez to woli silniejsze bodźce do czynu.

Możemy więc śmiało i bez uprzedzeń przyłożyć rękę do tego zbożnego dzieła, ufając w potężną opiekę Marji, której dobrodziejstw ustawicznie doznajemy.

Inne trudności i to wyłącznie ludzkiej natury przedstawia dzisiejsza organizacja Sodalicji. Poruszymy je kolejno.

Przedewszystkiem kierunek duchowy i ascetyczny.

Duch Chrystusowy jeden i zawsze ten sam, ale ujęcie go i odczucie przez nas bywa różnorodne. Stąd trudność wyboru kierunku. Trudność tę jednak usuwają wskazania Stolicy Apost., która nawołuje do czystych źródeł teologji św. Tomasza. Idąc za Doktorem Anielskim, należałoby unikać w Sodalicji nawet wyrazu „asceza“, który zawiera w sobie coś negatywnego, wschodniego, natomiast mówić jaknajwięcej o życiu chrześcijańskiem, życiu miłości i poświęcenia, jasnem i pogodnem, dalekiem zarówno od miękkości, jako też od pysznego a zimnego stoickiego „sustine et abstine“, o życiu pełnem prostoty i ufności, które nie stwarza sztucznych krzyżyków, ale przyjmuje z miłością, gdy w pracy same się ofiarują.

Wtajemniczając i wdrażając młodzież w życie chrześcijańskie, baczyć też należy, by go nie przedstawiać zbyt „trzeźwo", szaro i sucho, lecz opromieniać je blaskiem ideału, na który serca młodzieńcze tak są czułe, wskazywać wyższe ścieżki miłości i ofiary, o ile umysły zdolne to pojąć, wskazywać wyższe powołania bez najmniejszego wszakże „naciągania". Wskazujmy młodzieży, jak ideał Chrystusowy może być urzeczywistniony we wszystkich stanach i zawodach, a łasce Bożej i woli ludzkiej pozostawiajmy wolny wybór.

Zasadą tego pogodnego chrześcijańskiego życia niech będzie Augustynowe i Tomaszowe: „Ama et fac quod vis!", które ujmuje istotę rzeczy. Miarą miłości niech się stanie hasło: „ex tota anima", które tak doskonale odpowiada duszy młodzieńczej.

Po kwestji kierunku duchowego wysuwa się bezpośrednio sprawa połączenia i zharmonizowania pierwiastka religijnego i społecznego w Sodalicjach młodzieży.

Doskonałość chrześcijańska w pełni pojęta ma dwie strony: indywidualną i społeczną. Doskonałość sodalisa nie jest doskonałością mnicha, lecz obok strony indywidualnej musi też mieć stronę społeczną. Niestety sodalicje nasze dotychczas miały charakter zbyt dewocyjny, dekoracyjny, na podobieństwo wielu bractw kościelnych.

Z tego zacieśnienia usiłują wyjść, do czego zachęcają nas ostatecznie wskazania naszych Arcypasterzy, by sodalicjom nadawać charakter nie wyłącznie religijny, lecz religijno-społeczny, tworząc w nich w miarę potrzeby sekcje, któreby obejmowały całokształt wychowania młodzieży: religijnego, umysłowego, fizycznego. Oczywiście baczyć przy tem należy, by sodalicja nie stała się omnibusem, by pierwiastek i cel nadprzyrodzony nie został zepchnięty na plan drugi. Sodalicja jest i pozostać musi organizacją, której głównem zadaniem jest rozwinąć i ukształcić chrześcijański charakter młodzieży. Ponieważ jednak człowieka i jego władz nie kształcimy w ten sposób, że „miętosimy" jego umysł, wolę, serce, lecz dajemy pole działania, na którem te władze ćwiczą się i doskonalą, więc Sodalicja wtenczas cel swój osiągnie, gdy młodą energję członków umiejętnie do pracy zaprzęgnie. W przeciwnym razie energja ta trawi się wewnętrznie, wytwarzają się kwasy i niezadowolenia, jednostki dzielniejsze występują z Sodalicji, pozostają ślamazarne i ospałe, którym

wystarcza chodzić na zebrania i biernie wysłuchiwać referaty, bywać na nabożeństwach i nosić odznaki sodalisów.

Takich mamy już za wiele w katolickim obozie.

Z powyższego wynika potrzeba pilnego doboru członków, którzyby odpowiadali podwójnemu wymaganiu sodalicji. Zasadą być powinno: lepiej mniej, a dobrych. Czas kandydatury czyli próby należałoby przedłużyć do roku. Sami chłopcy nieraz tego się domagają. W czasie próby kandydat powinien brać czynny udział w życiu sodalicyjnem, spełniać różne prace i polecenia i wykazać przy tem zdrowy sąd o rzeczach, dobrą wolę i zdolność do solidarnej pracy. Czerstwe zdrowie jest również pożądane, jako jeden z warunków normalnej pracy duchowej. Cherlactwo wprowadza roztrój i zraża nie tylko do samej sodalicji, ale i do pobożności wogóle.

Charakterystyczne pod tym względem są wrażenia pewnego niedoszłego sodalisa, dzielnego i rzeźkiego młodzieńca. „Wchodzę, patrzę, — same cherlaki. Niech mię Bóg zachowa od takiego towarzystwa, pomyślałem i więcej noga moja tam nie postała". Dobre ostrzeżenie. Sodalicja, której tyle trudu się poświęca nie może być schroniskiem dla niedołęgów, znałogowanych przeżytków, lub karjerowiczów, co się również zdarza, lecz szkołą życia wyższego dla młodzieży celującej cnotą i zdolnościami i mogącej zaważyć później w pracy odrodzeniowej. Wystrzegać się jednak trzeba i typu wręcz przeciwnego: zbyt ruchliwych lekkoduchów i pędziwiatrów. Sodalisa w okresie szkolnym cechować winno gruntowne i sumienne spełnianie obowiązków ucznia. Dlatego też nie powinien należeć poza Sodalicją więcej, jak do jednego stowarzyszenia, gdzie mógłby działać społecznie w duchu sodalicyjnym.

A teraz pytanie, jaka w tem wszystkiem rola moderatora?

W pracy sodalicyjnej mogą się zdarzyć dwa błędy sobie przeciwne: zbytnie krępowanie lub zbytnie folgowanie.

Ustawy zbyt akcentują autorytet moderatora, bez mała „ne quis manum vel pedem morcat sine suo imperio". Ja znów wpadałem w błąd przeciwny, zdając wszystko prawie na o dzieńczą inicjatywę. Sądzę, że wystarczyłoby zachować dlań głos decydujący w sprawach religijno-moralnych, a w innych zostawiać jaknajwiększą swobodę młodzieży. Kapłan, rozumiejący swą rolę, będzie w organizacji duszą czujną i kochającą, która wszystko

widzi, wszystko ożywia i wszystkiem kieruje, a jednak nie kłuje młodych swoim autorytetem. Dlatego należałoby i w praktyce i w statutach usunąć pewne rzeczy, które „sapiunt absolutum dominium". Powaga moderatora na tem nie ucierpi, bo, jeżeli ją ma, to i nadal zachowa, a jeżeli nie, to i ustawa nic nie pomoże. W sprawach duchowych duch decyduje.

Na zakończenie tych uwag ogólnyeh wyraziłbym życzenie, by spolszczyć terminologję sodalicyjną, o ile to możliwe bez uszczerbku dla istoty rzeczy. A więc wyraz „prefekt" zamienić na wyraz „przewodniczący", konsulta — zarząd, konsultorzy — radni, asystenci — zastępcy, moderator — kapelan; ostatni wyraz aczkolwiek również nie polski, jest bardziej utarty i sympatyczniejszy, jako przypominający kapelanów wojskowych, harcerskich, drużyny Marji.

Należałoby również skrócić, mojem zdaniem, ceremonjał przyjęcia do Sodalicji, opuszczając przedewszystkiem urzędowe odezwania Sodalisów przy ołtarzu, „accedant qui etc.", a już zupełnie skreślić ceremonjał wręczania odznak z odpowiedniemi formułkami po wyborach.

Jesteśmy w okresie walki przeciw formom i przyznać musimy, że wiele zarzutów przeciw szablonowi i formalizmowi trafia w sedno. Zatem mniej sztuczności, a więcej prostoty!

To pociąga i buduje.

Na tem właściwie kończy się mój referat odczytany i przedyskutowany na zebraniu delegatów Kół Księży Prefektów odbytem w Warszawie w listopadzie ubiegłego roku.

Ponieważ jednak byłem zapytywany niejednokrotnie przez kolegów, jak się zabrać praktycznie do organizowania Sodalicji, więc dzielę się z nimi najchętniej skromnem, bo zaledwie trzechletniem doświadczeniem. Może dalsza dyskusja na łamach naszego miesięcznika rzecz lepiej rozwinie i wyjaśni.

III.

Mając przed oczyma cel i charakter Sodalicji, prefekt upatruje odpowiednich kandydatów pośród swoich uczniów, wzywa na poufną pogawędkę i sprawę delikatnie omawia.

Uważałbym za dopuszczalny niewinny fortel, jakiego używała w swoim czasie filarecka młodzież wileńska. Kandydatowi nie mówi się, że istnieje już gotowa organizacja, lecz, omawiając istniejące niedomagania, szukając środków ratunku, doprowadza się go stopniowo do samej Sodalicji. „Czego pragniesz i szukasz, to masz“. Tej taktyki mogą się trzymać i oni sami w dalszem werbowaniu. To zapewni lepszy dobór kandydatów i mocniej ich zwiąże z Sodalicją.

Zebrania kandydatów mogą się odbywać zpoczątku w mieszkaniu ks. prefekta, a gdy wzrośnie liczba uczestników — w gmachu szkolnym. W tym razie należy mimochodem, po koleżeńsku, zawiadamiać kierownika szkoły, a nawet go zaprosić na pierwsze zebranie. Pozwolenie zarządu szkoły, rady pedagogicznej, czy ministerstwa jest zbyteczne, gdyż Sodalicja, jako organizacja religijno - społeczna, jest częścią duszpasterstwa i podlega jedynie kompetencji Kościoła. Ponieważ jednak zgoda zawsze jest pożądaną, więc i tu utrzymać ją należy, a nawet wciągnąć profesorów do pomocy.

Gdy kandydaci dosięgną liczby 15—20, wybiorą zarząd i ustalą swój regulamin, ks. prefekt postara się o kanoniczną erekcję swej sodalicji przez miejscowego biskupa i agregację jej w Rzymie w celu pozyskania łask i przywilejów nadanych przez Stolicę Apostolską. Nie należy jednak, mojem zdaniem, zbytnio tych odpustów akcentować. Odpusty wszak nie spadają z nieba bez pracy i odpowiedniego usposobienia duszy. Nasze bractwa są odstraszające pod tym względem.

Po załatwieniu tych formalności Sodalicja może być przyjęta na własne życzenie i po złożeniu deklaracji do Związku Sodalicyj gimnazjalnych w Polsce i korzystać ze wszelkich jego pomocy.

Ważniejszą od strony formalnej jest strona życiowa. Zatem pytanie: czem wypełnić życie sodalicyjne?

Sodalicja idealna powinna odpowiadać wszystkim potrzebom młodzieńczego wieku, powinna kształcić człowieka możliwie wszechstronnie. Tego domagał się szczególniej ostatni Zjazd Sodalicyjny. Niech Bóg jednak broni, by nowopowstająca Sodalicja miała brać wzory gotowe z istniejących Sodalicji starszych, bardziej rozwiniętych, i sztucznie do nich się naciągać.

Każda musi naturalnie wyróść ze swego podłoża i na niem organicznie się rozwijać. A więc o częstości spowiedzi, Komunji św., zebrań, o liczbie sekcji decyduje nie schemat ogólny, lecz miejscowe warunki, zrozumienie, odczucie i zapał członków.

Pożądaną jest rzeczą: miesięczna spowiedź i Komunja św., w kółkach eucharystycznych nawet częstsza, dwutygodniowe, a nawet tygodniowe zebrania; sekcje: eucharystyczna, naukowa, towarzyska — wszystko w miarę potrzeb i rozwoju. W szczególności co do nabożeństw podkreślać należy krótkość, jędrność i prostotę nie pozbawioną jednak pewnego piękna, które pociąga za sobą młode serca.

Od czasu do czasu urządzane zebrania towarzyskie przy herbatce i ciasteczkach, lub wspólne wycieczki i sporty ogromnie ułatwiają wzajemne zbliżenia i zżycie się koleżeńskie i wytwarzają ciepłą atmosferę rodzinną.

Największą trudność sprawiają zebrania odczytowe. Należałoby przyjąć za stałą regułę, że ks. kapelan na każdem zebraniu powie choć dziesięciominutowe, ale nie dłuższe, „słówko duchowne“ o życiu chrześcijańskiem, o pracy nad sobą, ciepłe, prosto od serca, ale systematyczne i gruntowne. Kapelan tyle znajdzie w Sodalicji, ile w nią włoży.

Sodalisi tego oczekują, po to przyszli. Mam sobie tu wiele do wyrzucenia.

Następuje odczyt, dyskusja, Sodalisi przewodniczą, ks. kapelan reasumuje, rzuca słowo ostatnie. Dwojakiej metody trzymać się i w referatach i w dyskusjach.

Albo młodzi przygotowują odczyty na szereg tematów z góry na początku roku podanych, albo czytają na zebraniach jakieś dzieło podstawowe, rozdział po rozdziale i dyskutują, uzupełniając dyskusję lekturą domową. System mieszany najlepiej się udaje, bo młodzież lubi rozmaitość.

Dyskusja może przybrać również podwójny charakter polemiki albo omawiania. Młodzież woli pierwszą, ale ta schodzi często na czczą werbalistykę. Lepszą jest forma spokojnego omawiania, która wymaga uwagi skupionej na przedmiocie, wielkiej miłości prawdy, skromności zdania i szczerego wypo-

wiadania, co każdy dostrzega ze swej strony w omawianym przedmiocie. Usus te plura docebit.

Na zakończenie pamiętać należy, że młodzież pragnie słońca i radości, wiedzy i życia, nie cofa się przed poświęceniem i gdy znajdzie taką duszę sobie odddaną, lgnie do niej całem sercem i za nią dąży do Boga.

Warszawa. *Ks. M. Wiśniewski. C. Mar.*

MISTYKA I SCHOLASTYKA U DANTEGO.

II.

O ile chodzi o zagadnienia teologiczne z życia mistycznego, zauważyliśmy całkowitą zgodność między zapatrywaniami Ryszarda od św. Wiktora i św. Tomasza z Akwinu z jednej strony a Dantego z drugiej, spostrzegliśmy także wyraźną opozycję Dantego do teorji, głoszonej przez Teodoryka z Freiberga. Inaczej przedstawia się sprawa przy zagadnieniach filozoficznych, a zwłaszcza kosmologicznych, gdzie Dante przez swoje poglądy oddala się niejednokrotnie od św. Tomasza, a zbliża się do budzącego się na Zachodzie neoplatonizmu, którego przedstawicielem był Teodoryk. Już Philaletes (król saski Jan) wykazał w Boskiej Komedji[1]) pierwiastki neoplatońskie, twierdząc równocześnie, że ich źródłem było dzieło Alberta W. De causis et processu universalitatis. Za mało jednak znano filozofję średniowieczną, ażeby można było określić stanowisko Dantego w ruchu umysłowym na pograniczu XIII i XIV w. Dopiero dzieło Baeumkera o Witelonie[2]), które odtworzyło historyczny obraz metafizyki świetlnej, nadto rozprawy Ks. Grabmanna o Ulryku Engelberti ze Strassburga[3]), Krebsa o Teodoryku

---

[1]) Philaletes, Übersetzung u. Kommentar zur Divina Commedia, 3 Bde Dresden 1828—1849.

[2]) Cl. Baeumker. Witelo, Münster 1908, Beiträge z. G. d. Phil. d. Mittelalt. III, 2.

[3]) M. Grabmann, Studien über Ulrich v. Strassburg, Zeitschr. f. kath. Theol. 29, 1905.

z Freiberga [1]), Baura o Robercie Grosseteste, Rubczyńskiego o Bertoldzie z Mosburga [2]), wykazały, że na łacińskim Zachodzie zrodził się dosyć silny prąd neoplatoński, który brał jedne idee z perypatetyzmu, inne z augustjanizmu, a jedne i drugie umieszczał w ramach poglądów neoplatońskich, przystosowanych do myśli chrześcijańskiej. Źródeł prądu neoplatońskiego na Zachodzie było kilka. Znano tam już pisma Pseudo-Dionizego, znano od końca XII w. Liber de causis, rodzaj wyciągu z Proklusowej Institutio theologica, w r. 1268 przetłumaczył Wilhelm z Moerbeke samą *Institutio*, zjawiły się wreszcie nasycone pierwiastkami neoplatońskiemi dzieła arabskich perypatetyków Alfarabiego, Awicenny i Algazaliego.

Przesiąknięty augustjanizmem chrześcijański Zachód przyswajał sobie równocześnie całe bogactwo myśli perypatetycznej i neoplatońskiej. Ale z podwójną formą filozofji heleńskiej zjawiła się jej interpretacja arabska, utrudniając i tak już trudne zadanie asymilacji. Chrześcijańscy zwolennicy myśli perypetetycznej (św. Tomasz z Akwinu) musieli równocześnie zwalczać jej arabskiego komentatora, Awerroesa, zwolennicy neoplatonizmu nie mogli przyjąć wszystkich idei Alfarabiego i Awicenny, a jedni i drudzy starali się nie tyle o uratowanie chrześcijańskiego poglądu na świat, ile raczej o jego filozoficzne wzmocnienie i wszechstronną, systematyczną rozbudowę. Pokazała się jednak i inna dążność. Powstał nad Sekwaną obóz arabistów z Sigerem z Brabantu na czele, który dążył raczej do pogodzenia aweroizmu z arabskim neoplatonizmem, aniżeli do zasilenia myśli chrześcijańskiej przez filozofję grecką. Krzyżujące się prądy wstrząsnęły całą zachodnią duszą chrześcijańską i doprowadziły do tego głębokiego przesilenia, którego wyrazem były dekrety potępiające biskupa Tempier w Paryżu z 7. marca 1277 r. i arcybiskupa Kilwardby w Oksfordzie z 18. marca tego samego roku.

W miarę jak się rozjaśniał ogólny obraz prądów umysłowych, zaczęto także jaśniej pojmować poglądy filozoficzne Dantego. W pracy swojej o Teodoryku z Freiberga uwydatniał Krebs

---

[1]) Krebs, Meister Dietrich, Münster 1906, Beiträge z. G. d. Ph. d. M. Bd. V, Hft.

[2]) Studja neoplatońskie, Przegląd filozoficzny 1900. 5—6.

niejednokrotnie podobieństwo między tym dominikańskim neoplatończykiem i Dantem [1]). Daleko donioślejsze znaczenie posiada rozprawa Ks. Brunona Nardiego. Uważam zgodnie z Baeumkerem [2]) główną tezę Nardiego za chybioną, tezę, jakoby Dante, wkładając pochwałę Sigera w usta św. Tomasza [3]), chciał przez to zaznaczyć, że daje w swej filozofji syntezę św. Tomasza i Sigera, bo każdy z nich widział tylko jedną część prawdy, a nie widział jej całości. Z tem wszystkiem myśli Nardiego o zależności Dantego od filozofji arabskiej, zwłaszcza od Awicenny, stanowią niewątpliwy postęp w historji filozofji średniowiecznej zwłaszcza, kiedy je się złączy z wynikami, zdobytemi przez Krebsa w jego dziele o Teodoryku z Freiberga.

Analizując pisma Dantego, nie można ani na chwilę zapominać o tem, że był on równocześnie poetą, filozofem i gorącym chrześcijaninem. Dante był poetą. Ribot dzieli wyobraźnię na dwa typy, plastyczny i rozlewny [4]). W pierwszym typie obrazy o kunturach jasnych i charakterze niemal wrażeń aktualnych łączą się raczej z wyrazistemi elementami objektywnemi i myślowemi aniżeli z silnemi stanami uczuciowemi, chyba że chodzi o genjusza, u którego nie brak nigdy głębi odczucia. W typie rozlewnym wysuwa się na pierwszy plan pierwiastek emocjonalny, który, ulegając ciągłym zmianom, kojarzy ze sobą obrazy wiotkie i nieokreślone w sposób więcej zewnętrzny i kapryśny. Dante posiadał wyobraźnię o potężnej plastyce — typ pierwszy — i dlatego musiała na niego silnie oddziaływać metafizyka świetlna i koncepcja arabska, łącząca cały świat widzialny i niewidzialny w pełną symetrji i ruchu całość. Dante był jednak równocześnie filozofem i dlatego jego myś nie dała się podbić niewolniczo wyobraźni, pozostającej pod wrażeniem arabskiego obrazu świata. Dante był głęboko wierzącym chrześcijaninem, więc nie mógł obrać dla siebie lekkiem sercem wy-

---

[1]) Meister Dietrich, pp. 63, 72—3, 75, 84 itd. Por. cytowaną już powyżej rozprawę Krebsa „Scholastisches zur Lösung von Danteproblemen".

[2]) Cl. Baeumker, Dantes philosophische Weltanschauung, Deutsche Litteraturzeit. XXIV, Nr. 44.

[3]) Raj IV, 133—138.

[4]) Th. Ribot, Essai sur l'imagination creatrice, ed. 4. Paris 1914, p. 153—154.

godnej, nie wymagającej duchowego wysiłku teorji podwójnej prawdy Sigera z Brabantu.

W metafizyce świetlnej i koncepcji arabskiej o stopniowem wyłanianiu się sfer znajduje się wiele pierwiastków, które musiały żywo zająć wyobraźnię a przez to i myśl Dantego.

Metafizyka świetlna wychodzi z pojęcia światła prawdziwego duchowego, którego tylko grubem odbiciem ma być światło materjalne. Zwolennicy jej uważali Boga za takie światło duchowe w znaczeniu ścisłem, właściwem, a nie tylko metafizycznem. Starszy ich obóz, wyprowadzający się od Plotyna, przyjmował cztery stadja w emanacji wszechświata z Prajedności: Prajedność, *Νοῦς*, anima mundi, natura. Młodsza forma arabska wniosła w ideę emanacji myśli Arystotelesa o intelekcie czynnym i pojęcia astronomiczne Ptolemeusza o sferach [1]).

Dante znał ze starszego obozu dziełko Liber de causis, z młodszego pisma Alfarabiego, Awicenny i Algazaliego. Silniejszym okazał się wpływ obozu młodszego.

Zarówno u Alfarabiego jak i u Awicenny Bóg nazywa się Pierwszą Przyczyną, Pierwszym Bytem, Szczerą Dobrocią, Szczerą Myślą [2]), dodajmy odrazu, że nigdzie nie nazywa się miłością.

Z Pierwszego Bytu pochodzi drogą emanacji intelektualnej Pierwsza Inteligencja, która zawiera już w sobie zaczątek wielkości i staje się przez swój akt poznawczy źródłem dalszego procesu wyłaniania się bytów. O ile bowiem poznaje Pierwszy Byt, wydaje drugą Inteligencję, o ile zaś poznaje własną swą istotę, wyłania się z niej najwyższa sfera niebieska, złożona z materji i formy, którą jest dusza, wprawiająca całą sferę w właściwy jej ruch. Emanacja dokonuje się w dalszym ciągu w ten sam zupełnie sposób tak, iż z każdej Inteligencji wyłaniają się zawsze 3 człony: 1) materja przynależnej sfery niebieskiej, 2) forma czyli dusza sfery, 3) następna Inteligencja. Proces ten urywa się na sferze księżycowej. Odtąd nie powstaje już żadna nowa sfera, a wyłaniająca się z Inteligencji księżycowej Inteligencja ostatnia, zwana agens, activa, spełnia już całkiem

---

[1]) Baeumker, Witelo, p. 424.

[2]) Por. Duhem, Système du monde, Paris 1916, IV, p. 429—435.

nowe funkcje, wprowadza do bytu dusze ludzkie, a z pomocą sfer niebieskich także materję pierwszą i 4 żywioły, o ile materji nadaje coraz nowe formy. Liczba sfer, powstałych drogą emanacji dochodzi według arabów do dziewięciu: sfera najwyższa, bezgwiazdna (wyjaśnia obrót dzienny), sfera gwiazd stałych (tłumaczy precesję) i siedm sfer planetarnych, do których się wlicza także ostatnia księżycowa [1]).

W przeciwieństwie do procesu emanacyjnego, posuwającego się od Piewszej Przyczyny ku ostatniej sferze przez coraz dalszą degradację, pozostaje ruch drugi, który idzie od dołu ku szczytowi, od ostatniej sfery do Szczerej Dobroci jako do najwyższego celu. Obok ogólnego ruchu teleologicznego wszystkich sfer jako całości do Boga, posiada każda sfera zosobna swój własny ruch, gdyż jej dusza zdąża do odpowiedniej swojej Inteligencji, jako do przedmiotu ukochania i tęsknoty [2]).

W przedstawieniu arabskiem podwójnego pochodu wszechrzeczy od Boga i do Boga występuje kilka cech charakterystycznych. Najpierw Pierwsza Przyczyna, znając siebie z konieczności jako Czysta Myśl, z konieczności także widzi, że cały proces emanacyjny w taki a nie w inny musi dokonać się sposób [3]). Naodwrót wszystkie rzeczy dążą koniecznie do Szczerej Dobroci, do której miłość je pędzi, ale Sama Dobroć pozostaje nieporuszona jak fatum [4]). Nad całym procesem emanacyjnym góruje idea, że z jednej przyczyny prostej, w której żadnej niema wielości jeden tylko wynika skutek i stąd pochodzenie pośrednie wszechrzeczy od Boga z wyjątkiem pierwszej Inteligencji [5]).

Kiedy się odkłada metafizykę Awicenny, ażeby wziąć w rękę część Boskiej Komedji, spostrzega się odrazu, że się wchodzi w inny całkiem świat, chociaż podobne nieraz spotyka się idee. Także Dante mówi o Bogu jako o pierwszej przyczynie sprawczej i jako o celu, do którego wszystko zdąża, także Dante

---

[1]) Awicenna, Metaph. l. II, tr. II, c., zwłaszcza zaś l. II, tr. IX, c. 4. Nadto Duhem, Le système du monde, t. IV, p, 490.

[2]) Awicenna, Metaph. l. II, tr. IX, c. 2. Por. także Duhem, op. cit. IV, p. 446—7.

[3]) Awicenna, l. II, tr. IV, c. 4, 6. Duhem IV, p. 436.

[4]) Awicenna, l. II, tr. VIII, c 6, l. II, tr. IX, c. 2.

[5]) Por. Duhem o Algazalin op. cit. t. IV, p. 449.

nazywa Boga światłem [1]), które rozbłyskując stwarza [2]), i Dobrocią, co wszystko do siebie pociąga [3]), ale to światło u Dantego nietylko błyszczy, lecz grzeje. Dobroć nietylko miłość nieci, lecz sama kocha, sama jest Miłością, co nie z konieczności, ale z wolnej stwarza woli:

Nie, by radości własnej przywileje
Zwiększyć, lecz by blask, co z niej się wyłania,
Mógł, świecąc, wyrzec o sobie: istnieję,
W bezczasie wiecznym, za granicą trwania
I pojmowania, z woli swej podmuchu
Pramiłość (eterno Amore) nowe stworzyła kochania.

Całą Boską Komedję zamyka niezapomniany nigdy wiersz o „Miłości, co wprawia w ruch słońca i gwiazdy".

Przez to ujęcie zbliża się Dante do św. Bonawentury, który także rozumuje w ramach metafizyki świetlnej, a jednak na czoło wysuwa Boga jako miłość substancjalną [4]). Sam akt stworzenia zachował u Dantego o tyle zabarwienie neoplatońskie, że się dokonuje przez rozbłyskiwanie światła Bożego [5]). Wiadomo, jak św. Tomasz ostrzegał przed przenoszeniem pojęć wziętych z wewnętrznego życia Bożego do aktu stworzenia i stworzeń, u których niema tożsamości myśli z bytem [6]). Bezpośrednio stwarza Bóg u Dantego Inteligencje (aniołów), sfery niebieskie, intelektualną duszę ludzką i materję pierwszą, tak, iż pośrednio przez działanie Inteligencyj w związku z sferami powstają i od niego pochodzą jedynie formy, determinujące materję pierwszą, a zatem i dusza wegetatywna roślin i zmysłowa zwierząt. Cztery żywioły razem ze swojemi kombinacjami rodzą się pod wpływem działania Inteligencyj, które jakby zwierciadła odbijają idące od Boga poprzez empireum światło tak, iż wpływa w materję pierwszą jako kształtujące ją formy. Cokolwiek bezpośrednio od Boga pochodzi, nigdy nie niszczeje, podczas gdy to, co zostało przez niego stworzone w sposób tylko pośredni, ulega rozkładowi:

---

[1]) Raj, XIII, 54—57.
[2]) Raj, XXIX, 13—15.
[3]) Raj, VII, 64, Convito. III, c. 6, 7.
[4]) Sent. 1. I, D. X, a. 1, qu. 2, ed. Quaracchi, t. I p. 193.
[5]) Zob. Nardi, op. cit Riv. N, 1912, febr. p. 75.
[6]) Contra Gent.. l. IV, c. 11. Por. Krebs, Meister Dietrich, p. 67.

Wiedz: Łaska (Bontá)[1] boża, w której niemasz cienia,
Pała i błyszczy, a kędy zaświeci,
Tam wieczne piękno z siebie wypromienia.
Wszystko, co się z niej bezpośrednio nieci,
Jest nieśmiertelne. — (Raj, VII, 64—68).

. . . . . , ... , ...

Anioły (intelligentiae) — bracie— i te kołowroty (sfery),
W których szybujesz, czyste i świetlane,
Były stworzone z pełnią swej istoty.
Ale pierwiastki żywiołami zwane
I wszystkie rzeczy, które z nich się biorą,
Z mocy pochodnych są uformowane.
Stworzone ciało (materia prima), które jest ich korą,
Stworzona jest moc (forma), w kształtowaniu czynna
A tkwiąca w gwiazdach, które tutaj gorą.
Dusza zwierzęca i dusza roślinna
Która jest z umiazgi zrodzona pośledniej
Błyskom i ruchom gwiazd swą istotność winna.
Lecz życie wasze w sposób bezpośredni
Tchnie łaska boża. —
(Raj, VII, 130—143)[2].

To, co Dante mówi o trudności opanowania materji przez formę[3]), może nasunąć domysł augustjańskiej koncepcji materji, ale wyrażenia Boskiej Komedji są zbyt ogólnikowe, by można na nich bezpiecznie oprzeć jakąś tezę. W każdym razie niema tam żadnego śladu myśli arabskiej, wprowadzającej w materję jakąś pierwszą zasadniczą formę (forma corporeitatis), przez którą powstałyby ciała rozciągłe i bezjakościowe, zanimby (prioritate naturae) otrzymały inne własności razem z dalszą formą.

Psychologja Dantego różni się i od poglądów św. Tomasza i od poglądów arabskich, zbliżając się najwięcej do augustjanizmu ze starej szkoły dominikańskiej i franciszkańskiej. W ludzkim embrjonie zjawia się najpierw dusza wegetatywno-zmysłowa pod wpływem ciał niebieskich — jak formy żywiołów — ażeby przygotować organizm do przyjęcia formy wyższego rzędu. Skoro tylko ta praca wstępna się skończyła, sam

---

[1]) Lepiej byłoby tłumaczyć na tem miejscu bontá przez „dobroć". Poza nielicznemi bardzo wyjątkami tłumaczenie Porębowicza jest tak doskonałe, iż oddaje trafnie nawet subtelne pojęcia filozoficzne.

[2]) Por. także Raj, II, 113—135, XIII, 55—81, XXIX, 13—36: Convito II, c. 5, c. 7, III, c. 2, 7, 14.

[3]) Raj, I, 127—129, XIII, 64—73.

Bóg bezpośrednio wprowadza w ukształtowany już organizm duszę nową, rozumną, która obejmuje miejsce dotychczasowego principium życiowego, obejmując równocześnie wszystkie jego funkcje i dodając doń swoje własne:

Moc czynna duszą zwie się w nowym bycie
Jak w zielu, jeno, że tam otrzymuje
Odrazu, tu zaś urabia swe życie.

W dalszem istnieniu już rusza się, czuje
Na sposób morskich głębin zwierzokrzewa
I zmysły ze swych pierwocin kształtuje.

To rozprzestrzenia się, to w jedno zlewa
Moc, co się z serca płodzącego bierze,
Kędy natura członki przyodziewa.

Lecz jak w człowieka przemienia się zwierzę,
Jeszcze nie widzisz — niech ci wstyd nie będzie,
Bo większy mędrzec [1]) zmylił się w tej mierze.

Uczy on — i to widocznie tkwi w błędzie —
Że jest od umu [2]) dusza oddzielona,
Skoro nam umu nie widne narzędzie.

Ty prawdę z ust mych zdjętą, przyjm do łona:
Ledwo się w płodzie materja ustroi
Tyle, iż mózgu budowy dokona,

Pierworuch boży z czynu ręki swojej
Zadowolony, tchnie weń pełen mocy
Duch i pierwotnym oddechem go poi.

Ten władze czynne w swej treści jednoczy,
Z których się tworzy jedna i jedna
Dusza, co żyje, czuje, sobą toczy.

(Czyściec, XXV, 53—75) [3])

U Awicenny *Intelligentia agens* ustawicznie wprowadza duszę ludzką ze stanu możności w stan aktu, umożliwiając jej proces poznania umysłowego. Nardi wskazał [4]), że u Dantego jak u przedstawicieli augustjanizmu, Wilhelma z Auvergne i Rogera Bacona, intelekt ludzki poznaje najwyższe zasady w świetle Bożem. Od siebie dodam, że i tutaj za pomost do augu-

---

[1]) Siger z Brabantu.

[2]) intellectus passivus.

[3]) Por. także Raj, VII, 139—141 i Convito IV, 21. Nardi, Riv. N. 1912, febr. 78—80, 84—88, 1912. aprile, p. 225—226.

[4]) Riv. N. 1912 aprile p. 226.

stjańskiej koncepcji nawet u Wilhelma z Auvergne mógł posłużyć Awicenna, który poznanie najwyższych zasad wyprowadza z kontaktu z wyższemi czynnikami [1]), a nawet je tłumaczy wprost przez infuzję ze strony Boga [2]). Zwracam także uwagę na to, że Awicenna mówi w metafizyce o stopniach szlachectwa (nobilitas) bytów, schodzących w dół w miarę, jak się oddalają od praźródła. Wśród ludzi góruje, zdaniem arabskiego perypatetyka, nad innymi ten, który faktycznie rozumuje i zdobywa cnoty moralne. Jeżeli Dante w przeciwieństwie do Egidjusza Rzymskiego (De regimine principum) zwalczał arystokratyczne pojęcie szlachectwa [3]), wprowadzając na jego miejsce metafizyczno-psychologiczne, to znalazł je już w ulubionym przez siebie Awicennie [4]) i mógł je rozwinąć na tle myśli rozsnutych przez Arystotelesa w Etyce Nikomachejskiej, a jeszcze więcej na tle znakomitych uwag św. Tomasza do tekstu Arystotelesa.

Ogólnie biorąc, łączy się Dante przez swoją filozofję raczej z augustjanizmem i z grupą średniowiecznych zwolenników asymilacji myśli neoplatońskiej przez myśl chrześcijańską, chociaż w teologji podziela całkowicie zapatrywania św. Tomasza. Ze św. Tomaszem łączy go również konsekwentny intelektualizm i to także tam, skąd częstokroć usiłuje go się wykluczyć, w mistyce. To prawda, że scholastyka dąży przedewszystkiem do spekulatywnego, teoretycznego ujęcia każdej prawdy, a więc i prawdy o Bogu, gdy tymczasem cel dążeń mistyki stanowi pełna miłości c o g n i t i o D e i e x p e r i m e n t a l i s, ale to nie przeszkadzało św. Tomaszowi, największemu scholastykowi średniowiecznemu zajmować się głęboko zagadnieniami życia mistycznego i nie przeszkadzało Ryszardowi, pierwszemu wielkiemu systematykowi średniowiecznej mistyki, wnikać w najtrudniejsze problemy scholastyczne. Celem, do którego rwała się cała dusza Dantego, była c o g n i t i o D e i e x p e r i m e n t a l i s, zjednocze-

---

[1]) Awicenna, Opus egregium de anima, Papiae, s. a. fol. b-1ro col. 2a: Sed virtus contemplativa est illa virtus etc.

[2]) Duhem, Système du monde, IV. pp. 416, 417.

[3]) Por. C. Sauter, Dantes Gastmahl, Freiburg i. Br. 1911, p. 83.

[4]) „Postquam autem esse coepit a principio... Sed ex hominibus ille est nobilior, cuius anima fit intelligentia in effectu et acquirit mores, qui sunt honestates practicae". Met, l, II, tr. X, c. 1, ed. Venet. 1495, fol. i — 3-vo, col. 1a.

nie mistyczne z Bogiem, ale równocześnie wnikał we wszystkie zagadnienia ówczesnych spekulacyj filozoficzno-teologicznych.

Była tu mowa o zależności Dantego od rozmaitych wzorów średniowiecznych, ale jest zależność niewolnika i zależność genjusza. Z pośród scholastyków jedni utrzymywali, że pierwiastki, wchodzące w związek chemiczny, układają się obok siebie bez zmiany jako czynniki martwe, drudzy mówili o syntezie chemicznej, w której z pierwiastków pozostaje tylko materja, ale całość jest całkiem nowa, bo posiada nową substancjalną formę. Otóż u Dantego jest zależność genjusza, który bierze skądinąd materję, bo brać musi, ale ją przetapia w swej duszy na żywą własną myśl, ażeby się nią karmiły całe wieki.

Ks. Konstanty Michalski C. M.

PODSTAWY PSYCHOLOGICZNE W WYCHOWANIU RELIGIJNEM.

3. PSYCHOLOGJA MYŚLENIA — URABIANIE POJĘĆ.

Trzeci ważny punkt psychologji perypatetycznej odnosi się do samych pojęć. Mianowicie do twierdzenia, że sama mechanika wyobrażeniowa nie wytwarza ani właściwych pojęć, ani sądów, kończy się bowiem na wyobrażeniach ogólnych i procesie asocjacyjnym. Odróżnia zatem mechanikę wyobrażeniową od procesu myślenia, wyobrażenie od pojęcia.

Psychologja XIX wieku dowodziła i w zacznej części jeszcze dowodzi, że myślenie jest niczem innem jak bardziej skomplikowanym przejawem wyobrażeniowym. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat zaczęto wracać do dawnego poglądu na istotną różnicę między wyobrażeniem, a pojęciem. Początek do badań empirycznych na tem polu dał E. Husseol (Logische Untersuchungen). Külpe i jego t. zw. szkoła augsburgska [1]), usiłował wykazać oddzielność zjawisk myślenia na podstawie badań nad

---

[1]) Külpe: Über die moderne Psychologie des Denkens - Internationale Wochenschrift. Czerwiec 1912.

osobami dorosłemi. Karol Groos[1]) przeniósł badania na teren psychologji dziecięcej. W. Stern[2]) daje nader przekonywujące dowody z życia dzieci na różnicę między wyobrażeniem a pojęciem.

Myślenie różni się od procesu asocjacyjnego dwoma rzeczami: treścią swą odrębną i przebiegiem odrębnym. Myślenie nie jest ani skomplikowanym przebiegiem wyobrażeniowym, ani ekstraktem z wyobrażeń, lecz czemś zupełnie nowem, co do treści wyobrażeniowej przystępuje. Świadomość bowiem nasza nie wyczerpuje się w samych konkretnych przeżyciach natury poglądowej, które jako treści pamięciowe trwają i działają dalej, lecz może także te treści odnieść do przedmiotów istniejących poza nią.

Dziecko ma o swej lalce narozmaitsze wyobrażenia i spostrzeżenia wzrokowe, dotykowe, o różnej wielkości, zależnie od oddalenia, oświetlenia itd. Te spostrzeżenia żyją dalej w świadomości w postaci najrozmaitszych, mniej lub więcej wyraźnych wyobrażeń. Gdy jednak dziecko opowiada o swej lalce, to nie ma na myśli tych wszystkich spostrzeżeń i wyobrażeń, lecz mówi o tym przedmiocie, który istnieje poza niem, którego jako takiego nie przeżywa, a jednak wie o nim i uważa go za wspólny i zawsze ten sam przedmiot, do którego odnoszą się wszystkie te przeżycia. W świadomości zatem obok treści wyobrażeniowej istnieje teraz akt zmierzający do czegoś objektywnego. Nowoczesna psychologja nazywa ten akt w naszej świadomości: „aktem intencjonalnym".

W przykładzie wyżej przytoczonym, intencja odnosi się do przedmiotu jednostkowego. Możemy jednak myśleć o przedmiotach ogólnych jak: zwierzę, ludzkość i t. p., również możemy ująć stosunek między danemi przedmiotami: myśleć np. o różnych między niemi istniejących relacjach jak: o ich celu, miejscu, przyczynie, liczbie i t. p. Wszystkie te myśli mają za punkt wyjścia jakieś zmysłowe wyobrażenia, mimo to same w sobie są treściami abstrakcyjnemi, nie poglądowemi, a jednak jednoznacznemi (conc. univoci). To samo odnosi się do sądów. Po-

---

[1]) Seelenleben III. Auflage Kap. XVI. Der Verstand.

[2]) Psychologie der frühen Kindheit. 1914. VII. Abschnitt: Die Formen des kindlichen Denkens. Kapitel XXI. Denkpsychologie str. 245 i nast.

wstają one dopiero wtedy, gdy do wyobrażeń, względnie kompleksów wyobrażeniowych dołączę: pozytywną, względnie negatywną intencję, przeświadczenie o przynależności, lub nieprzynależności jakiejś cechy do przedmiotu.

Jest nadto różnica między wyobrażeniem a pojęciem odnośnie do czynności psychicznej, która te dwie treści wywołuje.

Asocjacje i przebiegi wyobrażeniowe są, co do swej istoty, przebiegami czysto biernemi. Wrażenia bowiem działają na zmysły, wyobrażenia łączą się w kompleksy, te połączenia utrwalają się przez częstsze ponawiania i t. d. Wszystkie te przejawy odbywają się same od siebie — nasze „ja" odnosi się do nich jako „widz". Nasze „ja" może wszakże zająć inne jeszcze stanowisko. Istnieje w nas świadoma całkiem energja czynna, która dokonuje wyboru pomiędzy wyobrażeniami ze względu na jakiś cel, który zamierza osiągnąć w przyszłości — która jedne wyobrażenia wysuwa, inne odsuwa — która wreszcie nie poprzestaje na relacjach istniejących, lecz treści świadomości całkiem nowe łączy syntetycznie w jedną myśl.

Wszystkie te działania występują wprawdzie także np. przy działaniu wyobraźni konstrukcyjnej, prowadzą wszakże wtedy tylko do czynności „myślenia", gdy procesowi temu towarzyszy intencja do przedmiotu. Przytem podnieść trzeba, że wynik tego procesu, musi być czemś nowem, odnośnie do istniejących w świadomości wyobrażeń. Myślenie jest czemś wyodrębnionem od treści wyobrażeniowych. O ile przejawy świadomości ograniczają się jedynie do powtarzania dawniejszych wyobrażeń aktualnych, spostrzeżeniowych, to mamy wtedy nie akty myślenia, lecz zwykłe zjawiska wyobrażeniowe, wyobrażenia reproduktywne.

Ta zaś odrębna funkcja myślenia, w swej formie najogólniejszej, polega na czynnem porządkowaniu treści wrażeniowych. Wprawdzie widzimy porządek w całym świecie: świat i rzeczy zmysłowe na nim i w nim nie są chaosem. Porządku tego nie percypuje wszakże ani zmysł, ani zmysłowe wyobrażenie. Ujmuje go świadomie dopiero myślenie i włącza w światopogląd, przyświecający ogólnie umysłowi ludzkiemu. Myślenie to jakby światło, oświetlające spostrzeżenia i wyobrażenia. Ponieważ w świecie zmysłowym panuje porządek: ordo, dlatego też z danemi spostrzeżeniami mogą złączyć się, czysto jednak asocjacyjnie,

także uczucia i popędy, przez które istoty nierozumne dostosowują się do porządku natury. Ale istoty takie jak: zwierzęta i dzieci jeszcze nie rozwinięte, nie wznoszą się ponad same te koordynacje, ponad wrażenia i poglądy i dlatego nie myślą. Dziecko budzi się do myślenia z chwilą, gdy zaczyna pytać: Co? Dlaczego? Na co? Z chwilą tą zaczyna rozum wykonywać swą funkcję porządkującą. Funkcja zaś ta porządkująca, nie polega na samem rozkładaniu, analizowaniu właściwości czasu i przestrzeni, gdyż akcja ta należy jeszcze do świata wyobrażeniowego, lecz na porządkowaniu takiem, mocą którego dane przedmioty klasyfikujemy; mocą którego ujmujemy w wszechświecie porządek i uzupełniamy luki w świecie widzialnym, ażeby przez to dojść do całości zaokrąglonej, w której mają swe miejsce również cele i przyczyny niewidzialne wszechświata.

Środki zaś, któremi się posługuje myślenie w swej akcji porządkującej, dają się zestawić w trzech podstawowych formach, znanych z logiki, są niemi: pojęcie, sąd i wnioskowanie.

Aby objąć i opanować tę niezmierzoną wielość przedmiotów, które napotykamy w wszechświecie, potrzebujemy przedewszystkiem pewnych treści myślenia, któreby dane rzeczy upraszczały. Każda taka treść może być odniesiona do nieograniczonej wielości, a przez to treść taka daje pewien pogląd tej zmniejszalącej się ciągle wielości. Są to: pojęcia.

Pojęcia jednak nie istnieją tylko same dla siebie, lecz mają one jeszcze dalsze znaczenie, służą do oznaczania przedmiotów. Tą funkcją myślenia jest: sąd. W sądzie dopiero myśl znajduje swe dopełnienie. Dlatego to myślenie jest właściwie wydawaniem sądów. Sam proces tworzenia wyobrażeń posiada charakter przebiegu przedmiotowego[1]), gdyż w wyobrażeniu uchwyca się treść różną od podmiotu świadomości. Ten charakter przedmiotowy jednakże występuje z całą wyrazistością dopiero w sądzie. W sądzie bowiem świadomość nasza nie tylko uchwyca treść odrębną od siebie, zatem od podmiotu świadomości, lecz treść tę odnosi też świadomie do tego przedmiotu, o którym myślimy. Występuje tu zatem t. zw. charakter „intencjonalny" sądu i pojęcia.

---

[1]) Charakter przedmiotowy mają 1. wyobrażenie i wrażenie, 2. pojęcia i sądy — w przeciwstawieniu do 1. uczuć, 2. aktów woli.

Sądy znowu muszą również zostać uporządkowane, ustosunkowane do siebie — podobnie jak pojęcie ustosunkowało, uporządkowało wielość spostrzeżeń jednostkowych i tych form ich odmiennych, zmieniających się rozlicznie. Cały ruch myślowy, odbywający się w sądach, musi być uporządkowany. Porządek ten jest możliwy jedynie przez ujęcie stosunku między sądami. Stosunki te mamy we wnioskowaniu tak indukcyjnem jak i dedukcyjnem.

Przeprowadzenie zaś porządku, do którego zdąża myślenie, wykazuje, iż suma rzeczy i przejawów spostrzegalnych nie wykazuje szeregów zupełnie w sobie zamkniętych, lecz że dla uzupełnienia rzeczy spostrzeżonych trzeba koniecznie przyjąć rzeczywistości niedostrzegalne zmysłom, niedostępne dla czuć zmysłowych.

Gdy np. myślimy o wnętrzu ziemi, przyjmujemy takie człony, elementy, których wprawdzie nie spostrzegamy, ale domyślamy się, że muszą być takiego samego rodzaju, jak rzeczy, które spostrzegamy na ziemi. Podobnie, gdy myślimy o wiekach ubiegłych, o rozwoju geologicznym ziemi, przyjmujemy elementy i czynniki, których nie potwierdzają żadne spostrzegania. Musimy je zaś przyjąć, by wypełnić luki w danym szeregu spostrzeżeniowym, doświadczalnym.

Niedość na tem, myślenie zmusza do przyjęcia także takich szeregów, takich elementów, czy jakkolwiek je inaczej określimy, które nietylko nie należą do świata spostrzeżeniowego, doświadczalnego, lecz które przewyższają ten świat zmysłami dostrzegalnemi. Są to szeregi transcendentalne jak: dusza, Bóg i t. d.

Myślenie może również zająć się przedmiotami, które istnieć będą dopiero w przyszłości, zająć się jakąć pracą celową. Funkcja, porządkująca myślenia, znajduje wreszcie swe dopełnienie w tem, że łączy ogół myśli w jakiś ogólny szereg myślowy. Przykład takiego ogólnego szeregu myślowego mamy np. przy myśleniu opisowem, które przez wybór rzeczy istotnych, przez dobry i jasny podział, usiłuje przedstawić całość uporządkowaną. Albo, gdy myślenie indukcyjne i dedukcyjne usiłuje wykazać stosunki zależności danych myśli między sobą.

Podstawę tworzy tu jakaś myśl zasadnicza, nadająca całemu procesowi myślenia jakiś określony kierunek. W każdorazowym szeregu myślowym jest jakaś myśl przewodnia, o ile

myślimy logicznie. I to tylko, co się z tą myślą przewodnią łączy, względnie z niej wypływa, nadaje się do włączenia w dany szereg myślenia — czy to będzie myślenie indukcyjne, a więc np. wyprowadzanie jakiegoś prawa; czy dedukcyjne, dalsze rozwijanie jakiejś zasady, stosownie do życia; czy też opisywanie podmiotu, czy wypracowanie jakiegoś ogólniejszego zadania[1]).

Po tych kilku wstępnych uwagach, przypatrzmy się teraz bliżej psychologji pojęć, jak my przeżywamy pojęcia? Dużo światła rzuca na ten problem ważny tak teoretycznie jak i praktycznie psychologja praktyczna.

Jak widzieliśmy, podstawą pojęcia jest wyobrażenie. Gdy w świadomości wytworzył się już obraz zmysłowy rzeczy, wtedy umysł może się doń zwrócić, aby go niejako wycisnąć na sobie i upodobnić się z nim: utworzyć pojęcie rzeczy. Dla tych dwóch czynności rozumu przyjęła psychologja perypatetyczna dwie nazwy: rozum czynny i rozum bierny.

Rozum czynny (*νοῦς ποιηεικός* — intellectus agens)[2]) według św. Tomasza ma dwa zadania względem obrazu zmysłowego: „intellectus agentis est illuminare, non quidem alium intelligentem, sed intelligibilia in potentia, in quantum per abstractionem facit ea intelligibilia actu". Rozum czynny zatem ma obraz zmysłowy 1. oświecić i 2. dokonać względem niego abstrakcji. Musi 1. oświecić go t. z. wyodrębnić cechy zmienne od stałych, drugorzędne od istotnych, 2. abstrahować: ująć tylko istotne cechy, z pominięciem przypadkowych.

Przez wyróżnienie cech istotnych i oddzielenie ich od właściwości przypadkowych i indywidualnych czasu i przestrzeni, czyli przez oddzielenie ich od materji i wszystkich warunków materjalno-indywidualnych dana cecha, znamię dane, staje przed umysłem bez swych określeń czysto indywidualnych i wtedy nadaje się ku temu, aby ją umysł rozważał jako przysługującą faktycznie kilku innym przedmiotom lub jako mogącą znajdować się w innych przedmiotach. Taką cechę pozbawioną swych określeń indywidualnych nazywamy cechą ogólną — (ogólnem bowiem zwiemy to, co będąc jednem w sobie stać się może wspólnem wielu jednostkom). Sumę zaś cech ogólnych nazy-

---

[1]) Por. Dr. Kl. Baeunker: Anschauung und Denken-Paderborn 1913.
[2]) Por. Ks. Dr. Gabryl: Psychologja — str. 256.

wamy pojęciem ogólnem. Pojęcie ogólne wyraża więc istotę rzeczy oderwaną od swych powijaków konkretnych [1]).

Posiadając takie pojęcie, umysł posiada w niem środek, zapomocą którego na sposób sobie właściwy poznaje rzecz samą. W tym celu umysł przyjmuje w siebie ów obraz uduchowniony i jak wosk przyjmuje odcisk pieczęci, tak niejako umysł odbija w sobie pojęcie rzeczy, a przez to upodabnia się niejako do niego, stając się w pewnem znaczeniu czemś jednem z rzeczą poznaną i rozumie, co znaczy być człowiekiem, różą i t. p. [2]).

Umysł, o ile uległ temu procesowi upodobnienia się z rzeczą poznaną, otrzymał od scholastyków nazwę: umysłu biernego: *νοῦς παθητικός* — intellectio possibilis. Nazwy tej „umysł bierny" nie należy brać dosłownie. Wyrażenie to ma oznaczać, że umysł, jak wogóle każda inna władza poznawcza, jeśli ma aktualnie coś poznać, to musi być zdeterminowaną do poznania w sposób odpowiedni, a to przez swój przedmiot poznawania. Środkiem tym, który umożliwia umysłowi przejście z m o ż n o ś c i do p o z n a w a n i a, w stan poznawania aktualnego jest właśnie pojęcie. Oprócz zatem tej strony czysto biernej, zdolności do poznawania, jest i strona czynna, mianowicie owo poznanie aktualne, myślenie o danym przedmiocie, a które objawia się w świadomości naszej jako wypowiedzenie w myśli, czem jest rzecz poznana: „verbum mentis". To słowo myślne, czyli pojęcie można rozważać z dwojakiego punktu widzenia, albo w odniesieniu do przedmiotu i wówczas jest ono obrazem przyrodzonym, a umysłowym przedmiotu, czyli pojęciem przedmiotowem; albo też w odniesieniu do podmiotu poznającego, w którym to razie pojęcie będzie środkiem, przez który rzecz daną poznajemy, zwierciadłem niejako, w którem umysł odkrywa istotę rzeczy, płodem ducha (conceptus), formą, przez którą umysł faktycznie poznaje rzecz daną [3]).

---

[1]) Odróżniamy 1) pojęcie ogólne wprost: universale directum: abstrakcja dokonana w sposób samorzutny bez namysłowego porównywania z przedmiotami wchodzącemi w jego zakres; 2) universale reflexum, które powstaje właśnie przez to porównanie.

[2]) Funkcja zatem rozumu czynnego odnosi się do 1) illuminare i 2) abstrahere. Funkcja rozumu biernego to samo intelligere.

[3]) Ks. Dr. Gabryl: Psychologja str. 260.

Z pojęć jednostkom właściwych tworzymy pojęcia gatunkowe, rodzajowe, wyższe i najwyższe transcendentalne. Z cech poodrywanych przy różnych pojęciach, tworzyć możemy pojęcia całkiem nowe, którym poza umysłem nie odpowiadają jednostki konkretne.

Oto w najogólniejszym zarysie teorja arystotelesowsko-scholastyczna.

Lwów. X. *Dr. Zygmunt Bielawski*
Prof. Uniwer.

KWESTJONARJUSZ

ZARZĄDU GŁÓWNEGO T. N. S. ŚR. W. W SPRAWIE OBOWIĄZKOWYCH PRAKTYK RELIGIJNYCH W SZKOLE.

Konstytucja Rzeczypospolitej z 17. marca 1921. w art. 120 postanawia:

„W każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub w części przez Państwo lub ciała samorządowe, jest nauka religji dla wszystkich uczniów obowiązkową. Kierownictwo i nadzór nauki religji w szkołach należy do właściwego związku religijnego, z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych". W myśl tej ustawy wydany przez Minist. W. R. i O. P. program nauki religji rzym.-kat. dla szkół średnich, zatwierdzony w imieniu episkopatu polskiego przez prymasa kard. Dalbora w dniu 18. marca 1921, na samym wstępie zaznacza, że „nauczanie religji ma na celu wykształcenie i wychowanie młodzieży polskiej na obywateli kraju, dobrych Polaków i katolików", a dalej, że „nauka religji... wraz z nauką zasad wiary i moralności wskazuje praktyki, które mają wykształcić i zharmonizować władze duszy młodzieńca w ten sposób, iżby... stawał się etycznie wyrobionym i przygotowanym do pełnienia zadań Polaka-katolika wobec wymagań dzisiejszych czasów.

W planie zaś szczegółowym jest mowa o spowiedzi adwentowej (lekc. 28 str. 9) o tem, że „w nauczaniu ma się położyć silny nacisk na potrzebę częstej a dobrej spowiedzi i słuchania Mszy św. (str. 45. uwag.), o Sakramencie Pokuty w pra-

ktyce szkolnej (lekc. 41. D. str. 20), że „winno się młodzieży ułatwić przystępowanie do Sakramentów Pokuty i Ołtarza (str. 40 c.), że w czasie Mszy św. szkolnej uczniowie śpiewają pieśni wspólnie unisono (str. 19. lekc. 37 uwag.), że „w egzortach należy dać syntezę nauki religji i wskazywać jej bezpośrednie zastosowanie do życia“ (str. 40 e.) itp. Również Kuratorjum Okręgu Szkoln. Lwowskiego w rozporz. z dnia 26/9 1921. L. 849 i stosownie do rozp. Minist W. R. i O. P. z dnia 19/10. L. 1954/21. S., co do dni wolnych od nauki, wyraźnie przeznacza dwa razy w ciągu roku szkolnego po dwa niepełne dni na spowiedź i Komunję św., a w czasie Wielkiego Postu 3 dni na ewentualne odprawienie rekolekcyj. Oczywiście rozporządzenia te, uznające wprawdzie i naukę religji jako obowiązkową i praktyki religijne, dalekiemi są jeszcze jako wyraz szkoły międzywyznaniowej, od ustawy Komisji Edukacji Narodowej, gdzie w rozdz. XI. powiadziano: „Religja i prawdziwa pobożność, będąc zasadą życia chrześcijańskiego a poświęceniem wszystkich cnót, jest tem samem najistotniejszą częścią edukacji“, a w przepisie 1-ym zaznaczono: „Powinność uczenia religji i pobożności, wszystkim w zgromadzeniach i szkołach przełożonym, wszystkim nauczycielom i dozorcom wspólna, właściwiej do urzędu kaznodziei, kosztem pospolitym od Komisji utrzymywanego, przywiązaną będzie“.

Tak! Ale wtedy szkoła była wyznaniową, innej nasza historyczna przeszłość nie znała! Koła jednak lewicowe, które w obecnym Sejmie ustawodawczym nie potrafiły przeprowadzić szkoły bezwyznaniowej według projektu Praussa, b. ministra oświaty w gabinecie Moraczewskiego, nie dały za wygraną i nie mogąc atakować obowiązkowości samej nauki religji, gdyż byłaby to kampanja spóźniona, postanowiły dołożyć wszelkich wysiłków, by wpływ tej nauki religji przy formowaniu się poglądów dorastającego chłopca możliwie jak najbardziej na bok usunąć, a w każdym razie za żadną cenę nie dopuścić, by katolickość przez praktyki religijne miała się wsączać w samo wnętrze młodej duszy. Wprawdzie dotychczas przez obowiązkową naukę religji rozumiano, jako do całości należącą, obowiązkowość praktyk religijnych, jednakowoż nie jest to wyraźnie w Konstytucji zaznaczone, więc też w tę słabą stronę z całym impetem jest sposobność uderzyć. Tem bardziej, że w Austrji

już udało się socjalistom pod wodzą Ottona Glöckel'a obowiązkowość praktyk religijnych usunąć — dlaczegożby więc mniej bystrymi i orjentującymi się w sytuacji mieli się okazać lewicowcy polscy — wszak jasną rzeczą, że jeżeli uda się część młodzieży powstrzymać od spełniania praktyk religijnych, to dla niej sama nauka religji stanie się mdłym dźwiękiem, po którym w duszy tak mało pozostanie śladu, jak często po nauce języków starożytnych, mimo, że ich w szkole w daleko większej ilości godzin tygodniowo udzielają, aniżeli religji. Gdy więc katolickość tak lekko tylko muśnie rozum i sumienie młodzieży, to będzie ona wcale podatną rolą pod zasiew onych „krwistych“ społeczno-religijnych haseł, które tylekroć, zwłaszcza w czasie światowej skompromitowane wojny, nie obumarły i ustawicznie jeszcze wysuwane bywają jako życio-, światło- i szczęściodajne dla ludzkości. Pierwsza ostatniemi czasy i to na szerszą skalę sposobność do wystąpienia przeciwko obowiązkowi praktyk religijnych w szkole nadarzyła się na Walnem Zgromadzeniu T. N. S. Śr. i W. w dniach 15 i 16 maja 1921 w Częstochowie. Wtedy to profesor seminarjum nauczycielskiego w Sandomierzu — gdzie, nawiasem mówiąc, takie pod względem religijnym zapanowały stosunki, że Kurja biskupia wycofała ks. prefekta — p. Müller, twierdząc, że „dziś rodzina nie może spełniać obowiązku wychowawczego“, zażądał, by państwo zajęło się wychowaniem przyszłego obywatela od wczesnego dzieciństwa, a następnie zaatakował obowiązek wykonywania praktyk religijnych, który on nazywa „przymusem“, jako „gwałt nad sumieniem ludzkiem“, w najwyższym stopniu niszczący wartości wychowawcze, oparte na rogatej duszy polskiej.

W dalszym ciągu dyskusji przeciwko poglądom p. Müllera wypowiedzieli się pp. Dziama i Bodurek, a z księży: Piwowarczyk i Sonik (Zob. Przegląd pedag. z r. 1921, zeszyt 6—7 str. 104 i nast.). Na posiedzeniu Wydziału Zarz. Główn. T. N. S. Śr. i W. w Warszawie w dniu 29 maja 1921 postanowiono zażądać telegraficznie od p. Müllera piśmiennego umotywowania postawionego wniosku w kwestji praktyk religijnych (zob. cyt. Przegl. ped. str. 121). Tymczasem w myśl wywodów p. Müllera na posiedzeniu Zarządu Głównego w Warszawie, w dniach 1. i 2. lipca przedstawił pełen zawsze inicjatywy Okręg krakowski między innemi i wniosek następujący: „Wydział Zarz. Główn.

ułoży i rozeszle Zarządom Okręgów Kwestjonarjusz w sprawie przymusowych praktyk religijnych uczniów szkół średnich. Proponowane pytania: a) czy przymus praktyk religijnych w szkołach średnich powinien być stosowany do uczniów wszystkich klas, czy tylko niższych (ilu?), b) czy sprawę praktyk religijnych należy pozostawić wyłącznie rodzicom? (zob. cyt. Przegląd str. 120). Oto geneza kwestjonarjusza, jaki Zarząd Główny, T. N. S. Śr. i W. w Warszawie, w grudniu 1921 pod L. 511 rozesłał do Zarządów Okręgowych, w którym dla ograniczenia dyskusji przypomniano § 120 Konstytucji z dnia 17 marca o obowiązkowej nauce religji, jednakowoż w kwestji praktyk religijnych nie ograniczono się na proponowanych przez Kraków dwóch pytaniach, ale umieszczono pytań aż 9. Treść ich jest następująca:

1. Czy dotychczasowy przymus praktyk kościelnych (egzorta i nabożeństwo niedzielne, rescolekcje, spowiedź i Komunja), stosowany w szkole uważa koło za korzystne ze stanowiska religijnego? dlaczego?

2. Czy uważa go za korzystne ze stanowiska wychowawczego? dlaczego?

3. Jak zapatruje się Koło na obowiązkowe branie udziału w praktykach kościelnych całego grona nauczycielskiego?

4. Kto przeprowadza kontrolę nad praktykami kościelnemi uczniów? (ks. prefekci? nauczyciel? uczniowie?) i jakie skutki ponoszą ci, którzy się tym praktykom nie poddają?

5. Czy dotychczasowy kontrolujący nadzór wyznaczonych nauczycieli (wychowawców) jest potrzebny? czy jest wystarczający?

6. Czy Koło uważa, że przymus powinien odnosić się tylko do niższych klas gimnazjalnych, w wyższych zaś należy dać młodzieży swobodę w wykonywaniu praktyk kościelnych?

7. Czy Koło uważa, że przymus praktyk kościelnych należy ze szkoły zupełnie usunąć, pozostawiając pieczę o tę stronę życia religijnego rodzicom i opiekunom? Religja, jako przedmiot nauki szkolnej, jest dla wszystkich uczniów obowiązkową (§ 120 Konstytucji z 17. marca 1921).

8. Jakie ujemne strony upatruje Koło w dotychczasowej praktyce?

9. Jakie reformy w stosunku do dzisiejszej praktyki uważa Koło za potrzebne?

Ciekawą jest rzeczą wogóle wysłanie podobnego kwestjonarjusza do poszczególnych Kół, gdzie głównie zespół ludzi świeckich, między którymi są także protestanci, żydzi, bo XX. prefekci stanowią przecież znikomą mniejszość, ma rozstrzygać w sprawie, należącej do istoty wychowania religijnego które ministerjalny program nauki religji włącza do nauczania, to zaś według Konstytucji podpada pod kierownictwo i nadzór właściwego związku religijnego. Czyżby może pod względem narodowym kryło się w tych praktykach jakieś niebezpieczeństwo? Ale przecież cała nasza historyczna przeszłość, którą jako jedną kartą w historji ludzkości chlubimy się, rozwijała się na gruncie katolickości, której praktyki religijne były i są nieodzownym wykładnikiem! Wszak ta katolickość bywała nieraz klejem łączącym, przy niewyrobionem jeszcze poczuciu narodowem, rozpadające się poszczególne dzielnice, zasłoną najpewniejszą przed wynarodowieniem! Czy może niebezpiecznemi są egzorty? Lecz tych poza uczniami słuchają członkowie grona, a o ile odbywają się w kościele, szersza publiczność — oni więc mogą wydać świadectwo, — ich obowiązkiem, z miłości Ojczyzny wypływającym, było zakwestjonować, gdyby coś nieodpowiedniego zauważyli, jeżeli zaś tego nie czynili, to widać nie było powodu! Zresztą jeżeli usunie się egzorty ze szkoły, to dopiero wtedy właściwie mogłoby istnieć, absolutnie mówiąc, jakieś niebezpieczeństwo, bo nie będą one podlegały kontroli świeckich wychowawców.

Uderzyć natomiast musi fakt, że naczelne reprezentacje nauczycielstwa nie zajęły się praktykami religijnemi i programem nauki niektórych mniejszości religijno-narodowych, choć ta dziedzina wiadomości dla ogółu mgłą tajemniczości okryta — tembardziej, że ostatnie czasy dosyć dużo kotłującego tam pod względem narodowym fermentu zdradziły — no, ale to są mniejszości, a więc nietykalne — zresztą zbyt zaprzyjaźnione z czerwonym sztandarem, więc w nich nic nie wolno ujemnego zobaczyć? — Ale kwestjonarjusz obecny jest może jedynie dążeniem, pochwały godnem, do podniesienia poziomu wykształcenia i wychowania naszej młodzieży — rozpoczęto zatem od pierwszego na świadectwie przedmiotu, jakim jest nauka religji? Lecz w takim razie dlaczego nie zwrócono się z tą sprawą

w pierwszym rzędzie do fachowych Kół XX. prefektów? Wszak wiadomo, że na każdym ogólniejszym zjeździe, często na zebraniach poszczególnych Kół katechetycznych, poruszoną bywa sprawa obowiązkowych praktyk religijnych i obmyślane sposoby, by z jednej strony uczynić je jak najłatwiejszemi dla młodzieży i wykluczyć nieszczerość, z drugiej zaś, aby nie zaniedbywać tego, bądź co bądź, najważniejszego środka do podtrzymania życia duchowego z Chrystusem. A przecież są to ludzie, którzy patrzą na skutki tych praktyk, opierając się nietylko na pewnych zewnętrznych objawach, ale również i na bezpośrednich serdecznych wynurzeniach samychże praktykujących. Chyba, że chodziło o zasięgnięcie zdania osób, mniej wprawdzie fachowych, ale pozornie bezstronnych! W myśl jednak tej zasady, kiedy przejdzie dyskusja na drugi przedmiot, t. j. język polski, a w szczególności na jego stronę praktyczną, jak np. zadania szkolne, — które przecież mają takie swoje „ale“, bo nieraz chłopca, chwilowo nienastrojonego, nadmiernie męczą, a w dużym stopniu nastręczają wiele sposobności do oszustwa, jakiem jest odpisywanie, — to konsekwentnie Zarząd Gł. T. N. S. Śr. i W. zwróci się z odnośnym kwestjonarjuszem zapewne do Kół XX. prefektów! Czy wiele postęp odnośnego przedmiotu na tem zyska, to bardzo rzeczą problematyczną!

Pozostaje do rozpatrzenia jeszcze wzgląd wychowawczy obowiązkowych praktyk religijnych, na który kwestjonarjusz, zdaje się, najusilniejszy kładzie nacisk. Zaznaczam, że z rozmysłem pomijam sprawę znaczenia wychowawczego praktyk religijnych samych w sobie, bo to nie jest kwestjonowanem, ale jedynie zajmuję się znaczeniem wychowawczem ich obowiązkowości w szkole. Jeżeli ujmiemy kwestję z punktu historycznego, to nie sięgając znów zbyt daleko, wiadomem nam przecież, że najwięksi nasi pracownicy na polu wychowania w 18 w. i początkach 19-go, jak XX. Konarski, Kołłątaj, Piramowicz i Tad. Czacki, zbyt dalekimi byli od dopatrywania się w obowiązkowych praktykach religijnych jakiegoś czynnika, ujemnie wpływającego na rozwój charakteru młodzieży, skoro przez szkołę, która ma wychować jak najlepiej obywateli, rozumieli szkołę wyznaniowo-katolicką. Rozumieli, że w wychowaniu religijnem młodzieży, tak samo, jak i wogóle w wychowaniu, pewien rozumy nacisk z góry jest koniecznym! Pewnie, że nie podoba się

to zwolennikom wybujałego indywidualizmu, nie uznającego nakładanego obowiązku, żadnego posłuszeństwa w wychowaniu, bo im zdaje się za Rousseau'em, „że człowiek z natury jest dobrym i że wszelkie jego zboczenia pochodzą od wpływów, wywieranych przez społeczeństwo“. Lecz pedagog tej miary, co Dr. Foerster w książce p. t. „Szkoła i charakter“ (tłum. Marji Łopuszańskiej — Warszawa 1909) nie waha się nazwać podobnego zapatrywania „przesądem“, a polemizując z amerykańską zwolenniczką wspomnianego indywidualizmu, w ten sposób się wyraża: „Gdyby Mis Stetson miała słuszność, to musiałaby siła woli i moc charakteru znacznie urosnąć w pokoleniach, urodzonych w wieku XVIII i XIX. Surowość bowiem posłuszeństwa od tego czasu zaczęła niepowstrzymanie zanikać we wszystkich klasach i stanach. Natomiast średniowieczne wychowanie powinnoby zupełnie zabić wolę i charakter. Jednakże, kto ma oczy ku patrzeniu, ten musi surowej karności średniowiecza przypisać nadzwyczajną obfitość ludzi, pełnych charakteru, silnych i oryginalnych. Wielcy mężowie Odrodzenia byli również produktem tego dawnego wychowania, a zaś rozprzęgający indywidualizm Odrodzenia przyniósł po sobie epokę upadku we wszelkich kierunkach. (Zob. dz. przyt. str. 78). Na znaczeniu zatem wychowawczem posłuszeństwa opiera się pewien nacisk, jaki wywiera się na młodzież, by brała czynny udział w praktykach religijnych. Cóż bowiem bywa powodem zaniedbania się pod tym względem? Oto trafi się, że np. chłopiec zapomni się i upadnie moralnie ciężej. Wstyd naturalny w takim wypadku onieśmiela go, by zbliżył się do konfesjonału, a później świadomość tego nowego zaniedbania pociąga za sobą dalsze stronienie od trybunału Bożego miłosierdzia i tak mijają lata — dusza coraz bardziej tymczasem się brudzi, piętno grzechu przybija ją moralnie coraz więcej i człowiek powoli staje się coraz obojętniejszym na wszystko, co górne i wzniosłe, — jedynie niskie instynkty szukają zadowolenia, rozpoczyna się prawdziwa ruina. Tymczasem jeżeli istnieje nałożony obowiązek odprawienia np. w pewnym czasie spowiedzi, to uprzytomnienie sobie tego obowiązku przezwycięża pierwsze onieśmielenie, człowiek jedna się z Bogiem, otrzymuje wskazówki na przyszłość i znów śmiało i z lekkiem sercem pędzi dalsze dni swego życia, unika ruiny. Lecz trafić się może, że uczeń jakiś, czyto z żewnętrznych, czy

wewnętrznych powodów, nie może przystąpić w oznaczonym dniu do spowiedzi. Wtedy chyba każdy ks. prefekt zgodzi się na odłożenie dla niego terminu na inną stosowniejszą chwilę i to dzieje się bez jakiegokolwiek nieprzyjemnego dla ucznia konfliktu, a nawet, gdyby zaszedł wypadek, że skutkiem zachwiania się pewnego we wierze uczeń nie chce zupełnie się spowiadać, to ks. prefekt z pewnością nie będzie się uciekał do jakichś środków dyscyplinarnych, ale będzie się starał, o ile to dojdzie do jego wiadomości, po ojcowsku z interesowanym tę sprawę omówić, ewentualnie spowiednik przyjmuje np. od niego kartkę, nawet bez właściwej spowiedzi, bo jeden i drugi woli, by chłopiec całkiem nie przystąpił do Sakramentu Pokuty, aniżeli gdyby miał się spowiadać nielegalnie i nieważnie. Gdyby zaś trafił się jakiś przytem nietakt ze strony ks. prefekta, to byłby on wyjątkowym i żadnem prawem uogólniać go nie wolno! Gdzież tu więc ten urojony gwałt nad sumieniem młodzieży? Prawdziwy to straszak, sztucznie zrobiony dla wywołania efektu! Podobnie co do sprawy egzort i nabożeństw. Wprawdzie kontroluje się od czasu do czasu, ale jedynie dla podtrzymania tego bodźca, który jest koniecznym, w młodym zwłaszcza wieku, kiedy to tyle ochoty do lenistwa i wogóle nieobowiązkowości, tak przykre w póżniejszem życiu, gdy człowiek znajdzie się na stanowisku, wydający owoce. Czasem, co prawda, nie usprawiedliwi się godziny, ale zwyczajnie do końca roku sprawa ugodowo zostanie załatwioną między uczniem a ks. prefektem — w każdym razie nie słychać, żeby z tego powodu uczniowie dotkliwiej przez władzę szkolną, np. konferencyjnie, karanymi byli.

Taki zatem stan rzeczy w niczem chyba nie osłabia znaczenia dodatniego, jakie pewien rozumny przymus, nawet w spełnianiu praktyk religijnych, posiada. Oczywiście, gdy mowa o obowiązkowości praktyk religijnych, to chyba jednakowy dla uczniów wszystkich klas — wszelkie rozdzielanie mniejszych od większych nie ma wystarczającej racji — owszem byłoby rozmyślnem dążeniem do znacznego obniżenia wartości tych praktyk w sercach młodzieży, tak starszej, jak i młodszej — wtedy dopiero te praktyki nabrałyby znamienia ciężaru, nakładanego na mniejszych ot jedynie dlatego, że są za mali i obronić się nie mogą. Chłopiec mały zrozumie, że np. zakazuje się mu pa-

lenia papierosów, bo jego płuca są jeszcze za delikatne i za mało odporne na ujemny wpływ nikotyny, gdy tymczasem dozwala się, albo przynajmniej przez palce patrzy, na palenie starszego, którego organizm jest już odporniejszym — lecz tego samego sposobu rozumowania nie zastosuje do praktyk religijnych, bo wcale wcześnie zdaje sobie sprawę, że z wiekiem trudności wytrwania na drodze cnoty u młodzieńca zwiększają się, jeżeli zatem praktyki religijne są lekarstwem, uzdrawiającem rany duszy i zapobiegającem dalszym występkom, to u dorastającego są one bardziej potrzebne, aniżeli u malca, a zatem i szkoła w tym czasie niebezpiecznym usilniej dążyć winna, aby młodzieniec z tego lekarstwa korzystał! W dalszym ciągu zauważyć należy, że szkoła otrzymuje dziecko z rąk rodziców i ma temu dziecku stworzyć ognisko dalszego rozwoju na podobieństwo ogniska domowego, a więc nietylko w kierunku intelektualnym, ale pod każdym względem, który dotyczy wychowania. W wychowaniu zaś dziecka katolickiego, by ono, wstępując kiedyś w życie, wstępowało jako jednostka możliwie jak najwięcej wykończona, szczególnie silny chyba nacisk winien być położonym na jego rozwój religijno-moralny, zatem szkoła jako instytucja wychowawcza musi się poczuwać do obowiązku, by wprowadzić młodzież w praktykę życia katolickiego, dzięki której może ona opanować swe ujemne popędy i porywy i zdobyć już na ławie szkolnej przyzwyczajenie do życia uczciwego, z którego śmiało może zdawać rachunek przed Bogiem i ludźmi. Stąd składanie troski o tę stronę wychowania na barki rodziców byłoby zrzucaniem ze siebie ciężaru, który się nosić powinno i to zrzucaniem go na tych, dla których, jako zajętych wychowaniem młodszej często dziatwy lub walką o zabezpieczenie bytu materjalnego rodzinie, ciężar ten byłby zbytnio wielkim.

Jedna jeszcze sprawa z kwestjonarjusza domaga się omówienia, a tą jest pierwsze zaraz pytanie, mian. czy obowiązek praktyk religijnych w szkole uważać należy za korzystny ze stanowiska religijnego, czyli czyby po zniesieniu tego obowiązku religijność młodzieży raczej nie wzrosła? Przypuszczam, że podobne pytanie wywołanem zostało ostatnio twierdzeniem p. Müllera na wspomnianym zjeździe częstochowskim, że praktyki religijne przyczyniają się do wytwarzania się indyferentyzmu

religijnego u młodzieży. Uderzająca to była troskliwość o pogłębienie religijności w ustach zwolennika socjalistycznego programu wychowania; i chyba nikt w jej szczerość nie uwierzy

Zapewne podobne zarzuty znajdują się w pismach Witkiewicza, Chrzanowskiego, a po części i ks. Ciemniewskiego, ale one dotyczą głównie programu nauczania religji w szkole i dlatego nowy program nauki religji w gimnazjach, biorąc je pod rozwagę, stara się usunąć nadmiar suchych i trudnych, katechizmowych zwłaszcza, definicyj i poszczególne przedmioty zupełnie inaczej ugrupowywuje, ale dopatrywanie się źródła indyferentyzmu religijnego między innemi i w praktykach religijnych, jako obowiązkowych, suponuje albo 1) że przez ten pewien nacisk młodzież w dużej części przy przyjmowaniu np. SS. Sakramentów dopuszcza się świętokradztw i przez to upodlenie traci cześć dla wszystkiego, co mu religja przedstawia jako wielkie i święte — lecz tego rodzaju przypuszczenie jest, jako nieprawdziwe, w najwyższym stopniu młodzież krzywdzącem, albo 2) że praktyki religijne same w sobie są źródłem indyferentyzmu, czyli że Chrystus, dla wzmożenia łączności człowieka z Bogiem, ustanowił coś, co właśnie człowieka od Boga oddala! Ale takiej konkluzji chyba nikt, kto Chrystusa za Boga uznaje, nie uzna za prawdziwą.

Nowy Sącz *Ks. Dr. Jędrzej Cierniak*

PROJEKT USTAWY

O OBOWIĄZKOWEM WYCHOWANIU FIZYCZNEM I O POWSZECHNEM PRZYSPOSOBIENIU DO OBRONY RZECZYPOSPOLITEJ.

Od miesiąca błąka się z rąk do rąk tak w sferach szkolnych jak i wojskowych kopja projektu ustawy pod powyższym tytułem, opracowanego przez Ministerstwo Sp. Wojsk.

Podobno ma być autentyczny.

Rzecz dzieli się na trzy części t. zw. „Rozdziały". Pierwszy rozdział wprowadza obowiązkowe wychowanie fizyczne młodzieży obojga płci tak szkolnej, jak i pozaszkolnej. Dla pierwszej kategorji czynnikiem wychowawczym jest szkoła, dla dru-

giej zaś kursy i obozy, organizowane przez władze rządowe, samorządowe i stowarzyszenia. Drugi rozdział nosi tytuł: „Powszechny obowiązek wojskowego przysposobienia młodzieży". Ponieważ wkracza on głęboko w życie szkoły, on jedynie będzie przedmiotem niniejszego artykułu, trzeci bowiem rozdział p. t. „Uzupełniające przysposobienie wojskowe", pozostawiamy do oceny czynnikom kompetentnym.

Dla orjentacji przytaczamy niektóre ważniejsze artykuły interesującej nas części drugiej:

Art. 9.

Zadaniem przysposobienia wojskowego jest dać młodzieży gotowość moralną, sprawność fizyczną, wiedzę i umiejętności potrzebne do spełniania obowiązku żołnierskiego i osiągnięcia w czasie krótkiej służby w szeregach stopni podoficerskich i oficerskich.

Art. 10.

Przysposobienie wojskowe obowiązuje młodzież męską od roku, w którym dana jednostka kończy lat szesnaście, aż do czasu powołania do wojska i odbywa się w szkołach oraz na kursach i w obozach, organizowanych przez władze państwowe i samorządowe oraz stowarzyszenia o charakterze wojskowo-wychowawczym.

Art. 12.

Statuty stowarzyszeń, w których młodzież nieuczęszczająca do szkół otrzymuje przysposobienie wojskowe, zatwierdza Min. Spr. Wewn. po zasięgnięciu opinji M. S. Wojsk.

Stowarzyszenia te przedkładają co roku sprawozdanie i budżety Min. Spraw. Wojsk.

Stowarzyszenia te mogą być subwencjonowane przez Rząd w granicach odpowiednich kredytów.

Art. 13.

Przysposobienie wojskowe w szkołach wchodzi w zakres programów szkolnych ustalonych przez Min. W. R. i O. P, i prowadzone jest pod fachowem kierownictwem instruktorów wojskowych, na instruktorów mogą być również wyznaczeni wojskowi rezerwy, nieczynni i w stanie spoczynku.

Art. 15.

Stosunek służbowy instruktorów względem Dyrekcji szkoły oraz państwowych władz szkolnych w zakresie pracy w szkole,

normują ogólne przepisy obowiązujące nauczycieli szkół podległych M. W. R. i O. P. M. S. Wojsk. ma prawo wglądu w pracę techniczno-wojskową instruktorów. Kontrola przysposobienia wojskowego poza szkołami podległemi Min. W. R. i O. P. należy do M. S. Wojsk.

Jest rzeczą niemożliwą ocenić sprawę wyczerpująco ze względu na szczupłość materjału źródłowego. Znany jest nam wprawdzie sam projekt ustawy, lecz decydującą będzie dopiero jej praktyczna interpretacja, zawarta w przyszłem rozporządzeniu wykonawczem. Jednak już przytoczone wyżej artykuły nasuwają pewne wątpliwości, zdarzają się również odosobnione wypadki tworzenia legji uczniowskich przez sfery wojskowe [1]).

Wobec tego uzasadniona jest w tej sprawie dyskusja. Dla uniknięcia nieporozumień, stwierdzamy, najlepszą intencję p. Ministr. Spr. Wojsk., wykluczamy wszelkie ukryte cele. Dobro i obrona granic Rzeczypospolitej oraz względy na finanse państwa, by przy możliwie małych wydatkach, w krótkim czasie służby wojskowej, przy niskiej liczbie stałego wojska, mieć w rzeczywistości wystarczającą armję do obrony, wskazują na podobny środek. Pod tym zresztą względem nie będzie zapewne dwóch zdań. Odzyskaną wolność Ojczyzny, okupioną tylu ofiarami dawnych i dzisiejszych pokoleń, musimy utrzymać i bronić wszelkiemi do dyspozycji pozostającemi środkami. Nie tylko oficjalni żołnierze mają obowiązek stanąć w jej obronie, lecz wszyscy obywatele, a także i młodzież niepełnoletnia. Nie możemy kwestjonować tego obowiązku my, którzyśmy w chwilach niebezpieczeństwa wysyłali i prowadzili nieprzygotowaną młodzież na front, a czyniliśmy to z całem poczuciem odpowiedzialności. Nie możemy więc tem mniej sprzeciwiać się przygotowaniu młodzieży na ewentualne chwile niebezpieczeństw. Sam pomysł jest godny pochwały. Chodzi tu jednak o inną rzecz — mianowicie, komu należy powierzyć to przysposobienie wojskowe nieletniej młodzieży, czy sferom wojskowym, czy też może obywatelskim czynnikom wychowawczym?

Do odpowiedzi na to pytanie nie należy przystępować z uprzedzeniem a priori za pierwszem lub drugiem rozwiązaniem, czy odwrotnie, lecz trzeba rozważyć wszystkie najważniej-

---

[1]) Na podst. ustnych informacji z kuratorjum O. S. L.

sze argumenta, przemawiające za powierzeniem tej sprawy sferom wojskowym, oraz racje przeciwne, jakoteż i powody skłaniające do poszukania innych dróg. Najważniejsze racje przemawiające za pierwszą formą przysposobienia wojskowego nieletniej młodzieży byłyby następujące: Biorąc rzecz teoretycznie, wojsko jest przedewszystkiem czynnikiem fachowym odnośnie do wyszkolenia wojskowego. Wojsko posiada, jak żadna inna organizacja, najlżejsze środki ku temu, posiada i instruktorów i materjał martwy i miejsce i czas; nadto metody przy ćwiczeniu i wojska i młodzieży byłyby te same, co nie jest bez dużego znaczenia. Wojsko jest wojskiem naszem, nie zaborczem, ideowo związanem ze społeczeństwem.

Podobny wreszcie przykład spotykamy u ościennych narodów, jak we Francji i w Niemczech. Polska nie powinna w tak ważnej sprawie pozostać w tyle za innymi. Czy są i jakie argumenta przeciwne? Są — i to poważne. Nasuwają się racje wychowawczej natury, a dalej pewne wątpliwości, czy taki sposób przysposobienia wojskowego zdoła zabezpieczyć, względnie uczynić bezpieczeństwo większem.

Przy roztrząsaniu problemu należy rozróżnić ogólne przygotowanie do przysposobienia wojskowego od militarnego przygotowania w ścisłem znaczeniu. Otóż to ogólne przygotowanie fizyczne można napewno osiągnąć poza wojskiem. Jako klasyczny przykład może służyć Ameryka i Anglja, gdzie w chwili nagłej potrzeby w krótkim czasie przysposobiono militarnie miljony żołnierzy, którzy przedtem w wojsku nie byli, lecz poza niem w rozmaitych towarzystwach obywatelskich wyrabiali się fizycznie. Forma zaś zewnętrzna, ściśle wojskowa, w którą wtłoczy się młodzież, „może się stać, jakto dobrze zauważył Förster[1]), niebezpieczną dla samego ducha prawdziwie wojskowego wskutek nadmiernego dyletantyzmu oraz przez przesadne pomieszanie zabawy i rzeczy serjo wziętej". Dyletant, przekonany prawie zawsze o swojem mistrzostwie, więcej częściowo sprawia kłopotu nauczycielowi niż zupełny ignorant. „Ów zamęt zgoła różnych celów i zadań szkodliwy na każdem polu, musiałby w szczególności stać się zgubnym dla rozwoju ducha wojskowego, opartego na

[1]) Förster. Wychowanie i samowychowanie. Tłum Mirski, str. 179—80.

pedantycznej dokładności i zwartości d z i a ł a n i a. Fundamentem bowiem całej sprawności wojska jest bezwarunkowe posłuszeństwo żołnierskie, oraz przenikająca całego człowieka straszliwa powaga służby wojskowej, której karność musi mieć i odzwierciedlać w sobie coć z bezlitosnej grozy samej w o j n y". Te są konieczne cechy pedagogji militarnej, które zawsze mimo najlepszej woli przeciwnej przejawić się muszą. I to właśnie sprzeciwia się zasadniczo pierwszemu rozwiązaniu, bo takiej pedagogji nie można stosować wobec nieletniej młodzieży. Stąd ta młodzież zmilitaryzowana weszłaby odrazu w zupełnie fałszywy stosunek do służby wojskowej.

Taki stan wydaje się nieuniknionym nawet wtenczas, gdyby czynniki wojskowe znały doskonale zasady młodocianego wieku, bo, stosując je w praktyce, zatracałyby konieczne zasady pedagogji wojskowej. To zaś nie wyszłoby na korzyść dla sprawności i ducha wojska. Gdy nadto uwzględni się brak znajomości zasad wychowawczych u instruktorów wojskowych, gdy się uwzględni pewne ujemne cechy militaryzmu w ogólności, to trudno zgodzić się na pierwszą formę.

Przy zmilitaryzowaniu młodzieży szkolnej wypaczyłoby się szkołę i jej życie, oraz zniszczyłoby się wszystkie wychowawcze organizacje pozaszkolne młodzieży, choćby z tego względu, że młodzież nie miałaby wprost czasu, by do nich należeć, zresztą wobec większej emocji wrażeń wojskowych inne organizacje nie miałyby dla niej uroku. Zdaje się również, że zmilitaryzowana młodzież starzałaby się duchowo prędzej, co byłoby wprost katastrofalne dla jej naturalnego rozwoju.

Nic niema mniej niesympatycznego i niebezpieczniejszego jak niedojrzały żołnierz lub oficer. „Z b y t wczesne i zbyt poufałe oswojenie się z wojskowemi formami, urządzeniami i przywilejami sprzyja niewątpliwie rozwinięciu się bohaterstwa na zaliczkę (Förster), -udawania wielkości oraz wszelkiego rodzaju niedojrzałej gadaniny i niedojrzałych postępków. We widnokrąg młodzieży nie wstępuje ciężka powaga służby wojskowej, rozwija się w niej natomiast zarówno w domu jak i w stosunkach z innymi charakterystyczna skłonność do pewnych żołdackich obyczajów i p r z y w i l e j ó w" [1]). Mieliśmy dosyć sposobności, by

[1]) ibidem str. 181.

zaobserwować podobne objawy w ostatnich latach, mimo że czasy te były bez porównania korzystniejsze dla ducha wojskowego, niż byłyby czasy pokojowe.

Niebezpiecznem również jest zmilitaryzowanie młodzieży ze względu na uczucia społeczne, bo ono przyniesie ich zamęt i skostnienie. Wiemy, jak ważną rzeczą w wychowaniu jest pojęcie braterstwa. Dojrzalsza fizycznie i moralnie dorosła młodzież, u której uczucia społeczne już się rozwinęły, da sobie w wojsku prędzej radę i będzie odporniejszą na niekorzystne pod tym względem wpływy.

Nie możemy też zapominać o rzeczywistości, która jest publiczną tajemnicą, że obecna nasza armja nie jest jednolitą. Istnieją w niej jawne i tajne odcienia partyjno - polityczne, wzajemnie się zwalczające. Istnieje więc uzasadniona obawa, że wkroczenie wojska w dziedzinę nieletniej młodzieży byłoby dalszym ciągiem łapania zwolenników, tylko o tyle gorsze przynosiłoby tu skutki, że działoby się w środowisku, któreby nie było nastawione na obronę swych dusz przed „twórcami" obrońców Ojczyzny i które jest pod względem politycznym niezapisaną księgą.

Dodać należy jeszcze jeden niekorzystny dla wojennego zapału młodzieży moment, wyraźnie zaznaczony w projekcie ustawy, mianowicie: przymus. Stwierdziliśmy naocznie różnicę pod względem entuzjazmu między wojskiem regularnem a oddziałami ochotniczemi podczas wojny bolszewickiej. Ten fakt wystarczy za wiele słów.

Nieobojętną jest nakoniec rzeczą, zwłaszcza dla kresów, obecność t. zw. mniejszości narodowych. Ten wzgląd mocno nadweręża powoływanie się na Francję, gdzie pod tym względem zgoła inne są warunki. Mniejszości te, posiadające na podstawie traktatu wersalskiego swoje własne szkoły, byłyby zmuszone niejako kształcić swoją młodzież wojskowo, na ducha zaś i kierunek uczuć młodocianych żołnierzy inne wpływałyby opiekuńcze bogi.

Powyższe racje przemawiają, naszem zdaniem, przeciw w ten sposób pojętej ustawie. Co więc należy robić? Czy zaniechać przysposobienia wojskowego młodzieży? Nie! Powiedziano w sejmie z okazji wniesienia ustawy o służbie wojskowej na zarzut posła-żyda, że za drogo będzie nas kosztować

obrona granic, iż o cenę niepodległości targować się nie będziemy. I pod tym względem, czy młodzież nasza ma być zdolną, by mogła w chwili niebezpieczeństwa chwycić za broń, targować się nie będziemy. Należy ją do tego przysposobić, lecz wobec wątpliwej wartości pierwszego rozwiązania, trzeba poszukać innych form i metod. Te zaś znaleść można w wychowawczych organizacjach pozaszkolnych młodzieży, do których przystępuje ona dobrowolnie, znajdując w nich upust dla swojego temperamentu, sprawność fizyczną a zarazem wychowuje się. Takiemi organizacjami są: harcerstwo, związki sportowe, Towarzystwa zabaw ruchowych, Sokół i t. p. Jeżeli położy się nacisk i ze strony władz szkolnych i ze strony opinji społeczeństwa na konieczność podniesienia stanu wychowania fizycznego, skoro urzeczywistni się pierwszą część projektu ustawy, zapobiegając obecnemu zastraszającemu zwyrodnieniu fizycznemu młodych pokoleń, to kwestja wyszkolenia wojskowego będzie naprawdę kwestją bardzo krótkiego czasu. Należy wprowadzić jako uzupełnienie niektórych przedmiotów szkolnych naukę np. kartografji i t. p., a teoretyczne przysposobienie wojskowe rozwiąże się łatwo. Poruszyć trzeba tą sprawą społeczeństwo, które, rozumiejąc ważność kwestji, poprze troskliwiej wspomniane stowarzyszenia, wywrze pewną moralną presję na młodzież, by do nich wstępowała, a sprawa da się ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu rozwiązać. Wtenczas i wojsko znajdzie pole działania, wspierając na żądanie tak materjalnie jak i moralnie dane organizacje, a nie wkraczając w obce sobie dziedziny życia. I wychowanie młodzieży i duch wojskowy i obrona granic ojczyzny nie doznają w takich warunkach uszczerbku.

Jeżeli chodzi o przysposobienie wojskowe młodzieży szkolnej w zakresie wiadomości elementarnych, tak teoretycznych jak praktycznych z wyjątkiem ćwiczeń bronią, można to z łatwością uskutecznić, wplatając je w program niektórych przedmiotów szkolnych. Na to jednak nie potrzeba ustawy, wystarczy rozporządzenie ministerjalne.

Powyższe wywody odnoszą się głównie do szkoły średniej i tak już bardzo przeciążonej. Inną jest sprawa przysposobienia wojskowego miljonów młodzieży wiejskiej. O tej kwestji nie wypowiadamy swojego zdania.

* * *

Powyższe uwagi były wypowiedziane przez podpisanego w formie referatu na Zarządzie lw. Oddziału Zw. Harc. Polskiego wobec poważnego grona osób. (Przedstawicieli kuratorjum, wojskowości i sfer obywatelskich). Poważna i wyczerpująca dyskusja szła po linji wywodów referenta. Upoważniono Zarząd lw. Oddz. Harc. Polsk. do przesłania odnośnych rezolucyj do kompetentnych czynników.

W ostatniej chwili doszła nas pogłoska, że Ministerstwo Wyzn. Rel. i O. P. odrzuciło ten projekt, a Zarząd Główny Zw. Harc. Pol. w Warszawie podał nowy na innych podstawach wypracowany. Sprawa jest nader ważną i naglącą, przysposobienie młodzieży naszej leży każdemu gorąco na sercu, należy tylko wybrać najstosowniejszą do tego drogę i niebudzącą nieufności i podejrzeń, lecz przyciągającą wszystkich dobrych obywateli do współpracy.

Lwów *X. Dr. Gerard Szmyd*

Z KRESÓW ZACHODNICH.

Dla informacji konfratrów z innych dzielnic pragnę skreślić kilka słów o stosunkach szkolnych na kresach zachodnich, zwłaszcza w dziedzinie nauki religji.

Na wstępie nieco o osobie prefekta samego. Otóż w przeciwieństwie do reszty Polski — nie znaliśmy i do dziś nie znamy (z małemi wyjątkami) prefektów czy katechetów szkół powszechnych. W szkołach tych — zasadniczo wyznaniowych — udziela nauki religji z reguły nauczyciel świecki. W fakcie tym nie widzimy ujmy dla religji, owszem nauka udzielana przez zacnego nauczyciela katolika zapisuje się zwykle dodatnio i głęboko w duszach dzieci; dzieci poczynają rozumieć, że religja — to nietylko sprawa duchowno-liturgiczna, ale czynnik, przenikający także życie codzienne, że tak powiem — świeckie każdego człowieka. Tym sposobem zaradza się też w pewnej mierze brakowi księży, można też bez trudności pomnożyć liczbę godzin religji w szkołach.

Ogólny nadzór nad nauką religji ma proboszcz miejscowy. Prócz tego przygotowują księża parafjalni dzieci do Sakramen-

tów św. Przygotowanie to w czasie niewoli było dla nas jedyną nieraz sposobnością, by nauczyć dzieci polskiego czytania i pisania.

Dawniej mieliśmy tylko w gimnazjach i seminarjach osobnego X. profesora dla nauki religji; profesora — mówię, gdyż rząd pruski takich tylko księży dopuszczał do szkół średnich, którzy zdali egzamin pro facultate docendi na równi z profesorami świeckimi. Egzamin ten zdawało się przy uniwersytecie, i to z religji, języka hebrajskiego i trzeciego przedmiotu według własnego wyboru. Mianowanie prefekta następowało po wspólnem porozumieniu się władzy duchownej i świeckiej.

Obecnie i u nas wymaga się od X. prefekta zamiast egzaminu uniwersyteckiego egzaminu przed komisją biskupią za przykładem innych dzielnic polskich. Ciekawą byłoby rzeczą porównać, jaki jest zakres tych egzaminów w poszczególnych diecezjach.

Przez unifikację szkolnictwa stała się szkole naszej wielka krzywda pod względem nauczania religijnego. Wiemy dobrze i rozumiemy, że gdzieindziej w Polsce nie lubi się porównań między szkołą polską, a dawniejszą niemiecką. Jednakże proszę wniknąć choć trochę w psychologję społeczeństwa naszego, które patrzy na to, jak dawniej mieliśmy (po większej części) szkołę wyznaniową, dziś — według konstytucji — międzywyznaniową; dawniej w szkołach powszechnych było lekcyj religji 5—6 na tydzień, dziś 2; dawniej w seminarjach nauczycielskich 4 godziny na tydzień — chodzi przecież o przygotowanie przyszłych katechetów świeckich — dziś 2 godziny; w gimnazjach w klasie I — 3 godziny, dziś 2 i t. d.

Na ten rok wprawdzie wyjednał X. prymas u rządu pozostawienie status quo w szkołach naszych, ale co będzie dalej? Czyż rzeczywiście 2 godziny tygodniowo mają wystarczyć na nauczanie i wychowanie religijne młodzieży? 2 godziny, powtarzam, bo wszakże w szkole międzywyznaniowej wychowanie katolickie poza lekcjami religji jest poważnie zagrożone.

Piękna rzecz — unifikacja, ale czy raczej nie należałoby unifikować ku górze, rozszerzając zakres nauczania religijnego? Zamiast tego doczekaliśmy się, że cofnięto nam religję (co do ilości godzin) poza gimnastykę i śpiew!

Także wśród naszego nauczycielstwa świeckiego objawia się coraz wyraźniej dążność, by prądom liberalizująco-lewicowym przeciwstawić wyraźny kierunek chrześcijański i narodowy. Nauczycielstwo szkół powszechnych tutejszej dzielnicy, odsuwając się coraz wyraźniej od „Ogniska“, łączy się z narodowo-chrześcijańskiem stowarzyszeniem nauczycieli, sięgającem już aż na kresy wschodnie.

Także wśród nauczycieli szkół średnich utworzyły się niedawno 2 związki: Związek profesorów, byłych uczniów zach. kresów Polski i analogiczny Związek nauczycieli seminaryjnych. Z jakiej przyczyny? Otóż chwalono ongi społeczeństwo dzielnicy naszej, że mimo ucisku germanizacyjnego zdołało sobie zdobyć wiedzę gruntowną i charakter twardy, nieugięty i sposobny do walki z przemożnym wrogiem. A dziś? Mimo wszelkie wysiłki nie możemy zrozumieć niektórych tendencyj pedagogicznych, które się reklamuje — zapewne fałszywie — jako normalną pedagogję polską: ową miękkość, co pragnie usunąć z życia ucznia wszystko, co twarde i przykre, przesadne indywidualizowanie w miejsce karności i ścisłego posłuszeństwa; traktowanie chłopca-dziecka jako dorosłego obywatela, któremu kara ojcowska a choćby nawet plagi umiarkowane a zasłużone odbierają cześć; polecanie bez zastrzeżeń „Chłopów“ Reymonta, dzieł Żeromskiego lub Przybyszewskiego jako lekturę dla młodzieży etc. Tendencjom takim pragną się przeciwstawić związki, o których wspomniałem, a zamiast tego chciałyby wnieść do szkolnictwa ogólno-polskiego wiedzę, może nie błyskotliwą i wielomówną, ale gruntowną, a oprócz tego hart woli i trzeźwość zdrową, tak potrzebną dla charakteru polskiego.

Również średnia szkoła żeńska przechodzi u nas okres zasadniczych zmian. Należałoby przypilnować, aby dziewczęta kształciły się nietylko na kandydatki do uniwersytetów, ale także i do życia rodzinnego i społecznego. To też charakter narodowy i chrześcijański powinien w szkołach tych szczególnie mocno być akcentowany, a w klasach najwyższych winno się koniecznie uczyć praktycznej pedagogji, tak potrzebnej dla przyszłych matek, a tak bardzo niestety zaniedbanej w życiu rodzinnem.

Wobec wyjałowienia religijnego wśród dzisiejszego społeczeństwa; wobec bolszewizmu duchowego, który podważa pod-

stawy bytu narodowego; wobec fali demoralizacji, która zalewa świat, należy nam prefektom tem śmielej służyć hasłu: Fides intrepida![1])

Poznań, w styczniu 1922.

X. Dr. Zygmunt Baranowski.

EGZORTY I REKOLEKCJE.

1. Bóg jest miłością.

„Bóg jest miłością: a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim“ (I Jan 4, 16).

Wystarczy przebiegnąć w myśli natchnione karty Pisma św., by się przekonać, że Pan Bóg, skoro wybrane dusze chciał do wyższej powołać świętości albo im szczególniejsze poruczyć posłannictwo, wiódł je zwykle na ustronne, zaciszne miejsce, by tam mogły tem dokładniej zrozumieć Jego słowa, tem lepiej odpowiedzieć łasce powołania. Eljasz i Mojżesz, św. Jan Chrzciciel i św. Paweł nie w wirze publicznego życia, ale na odludnej pustyni Pańskiego słuchali głosu, nie w zgiełku światowych rozrywek, lecz w cichej samotności pojęli, co im czynić trzeba, by się wzbić na wyżyny prawdziwej doskonałości a drugim do nieba utorować drogę. Zrozumiał to Kościół katolicki i skutkiem tego pomny obowiązku, jaki nań włożył Zbawiciel, kiedy do św. Piotra i jego następców rzekł: „Paś baranki moje, paś owieczki moje“ (Jan 21, 16, 17), w miarę możności o to się stara, by jego pieczy powierzone dusze, przynajmniej raz do roku, codziennych zbywszy się się zajęć, udały się już nie na pustynię, bo to nie możebne, ale w zacisze własnego sumienia i serca, skrzętnie z Bożą śledząc pomocą, coby w niem należało uporządkować a co poprawić, czego zaprzestać a co w czyn wprowadzić, by tym sposobem odświeżone w uczuciach, pokrzepione na siłach, mimo tysiącznych przeszkód i pokus odważnie wędrowały w one nadziemskie krainy, które nam wskazał Apostoł narodów, mówiąc: „co w górze jest

---

[1]) Artykuł powyższy jest pierwszym, który jest wykonaniem uchwały listopadowego Zjazdu księży prefektów; miały one zobrazować nauczanie i wychowanie religijne w poszczególnych dzielnicach. Vivat sequens!.

Podejmujemy z gotowością projekt autora, by z każdej diecezji nadesłano zakres przedmiotów wymaganych przy egzaminach na prefekta szkół średnich. Prosimy je nadesłać do Redakcji do dwu miesięcy.

Redakcja.

szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej; co w górze jest miłujcie, a nie, co na ziemi“ (Kol 3, 1—2).

Droga młodzi! Z tą chwilą rozpoczynamy te miłe dni, które — wolne od nauki szkolnej, będziecie mogli wyłącznie poświęcić na poznanie samych siebie, które winniście spędzić na modlitwie i rozważaniu własnej wartości moralnej w obliczu Boga, bo tylko wtedy zdołacie pojąć, jaki jest obecnie stan waszych dusz, co w nich przyjdzie wam zmienić, jakich niebezpieczeństw i ponęt musicie się chronić, jeśli pragniecie, by wasze życie płynęło po linji przykazań Bożych, by z waszych czynów Najwyższy miał chwałę a wy szczęście i tę słodką nadzieję, że nie dla ziemi, lecz dla nieba znosicie w winnicy Pańskiej „ciężar dnia i upalenia“ (Mat 20, 12).

Mnie zaś w udziale przypadł nie łatwy obowiązek, boć, spełniając gorące życzenie Kościoła, mam przed wami rozwinąć wiązankę myśli zaczerpniętych z prawd objawionych, któreby wam tę pracę ułatwiły, w których świetle mógłby się odbić z całą ścisłością wasz stosunek do Stwórcy, a tem samem treść i wartość waszego sumienia. Może odstąpię od powszechnie przyjętego zwyczaju, ale nie będę się zapuszczał w głębokie filozoficzne dociekanie, bo wiem, jak silną i mocną wasza wiara a więc uzasadniać ją na tem uważam za rzecz zbyteczną; nie będę wam również przywodził na pamięć, jak niemiłosiernie chłoszcze i ściera w proch swych nieprzyjaciół nieułagana sprawiedliwość Boża, boć krwawe dzieje ostatnich czterech lat są tej prawdy tak jasnym a bolesnym dowodem! Chciałbym zato waszą uwagę skupić wokoło tych myśli i uczuć, o których coraz mniej mówi się wśród ludzi, a które jedynie mogą człowieka uszlachetnić i uszczęśliwić — pragnąłbym wam żywo tę prawdę uprzytomnić, że Bóg, „będąc miłością“, jest nam nietylko Stwórcą i Panem, ale nadto Ojcem i przyjacielem, że my winniśmy być dla Niego dobremi i potulnemi dziećmi i te synowskie uczucia stwierdzać nie tyle słowem, ile raczej czynem.

A zatem nicią, na którą nizać będziemy nasze rozważanie, z jednej strony będzie miłość Najwyższego ku nam, a z drugiej uczucia, jakie w zamian winniśmy żywić dla Niego, by Mu z nich tak w weselu i szczęściu jak i w cierpieniu i nędzy serdeczną złożyć daninę.

Wśród zagadnień, którym ludzkość od najdawniejszych czasów najwięcej poświęcała uwagi i dzisiaj poświęca, naczelne miejsce zajmuje bezwarunkowo zagadnienie religijne. Obdarzony światłem rozumu człowiek, z nieprzepartą siłą dążył do tego, by zbadać najgłębsze i ostateczne przyczyny wszechświata, kto go i w jakim celu na ziemi do bytu powołał, i tak długo nie znachodził zwykle ukojenia, dopóki nie doszedł do wniosku, że świata a szczególniej bujnego życia i ładu przedziwnego, jaki w nim panuje, przyczyną nie jest ślepy przypadek ani bezmyślna konieczność: ale istota nieskończenie potężna i mądra czyli Bóg. Na różne jednak sposoby pojmował Stwórcę wszechrzeczy: raz z Nim uwielbiał wszechpotęgę to znowu rozum nieskonczony, raz podziwiał Jego sprawiedliwość, to znowu lękał się Jego pomsty, drżał przed Jego zapalczywością a nawet najpotężniejsze umysły jak Platon i Arystoteles w wiekach dawnych a w nowszych Leibnitz i Kant w imię prawd rozumowych stwierdzili nam tylko, że Bóg jest, że śladem Jego potęgi jest cały świat a sprawiedliwości ludzkie sumienie, ale żaden

z pośród nich nie zdołał odgadnąć, czem Stwórca chciał być dla człowieka. Owszem nawet żydzi, których wierzenia religijne z prawd objawionych wzięły początek, widzieli w Bogu wyłącznie tego władcę, który ludzkość skarał potopem a Faraona skrył w głębinach „czerwonego morza“, który wstrząsnął posadami gór synajskich, a wartki Jordan powstrzymał w biegu. — I dopiero Chrystus Pan objawił światu, że Bóg „jest miłością“, że dla swych stworzeń jest Ojcem najlepszym, który dlatego człowieka na ziemi uczynił królem, by w nim znaleść ukochanego syna i przyjaciela; pierwszy Zbawiciel kazał nam do Pana zastępców przemawiać tem słodkiem mianem: „Ojcze nasz“ (Mat 6, 9) i On nie „sługami, lecz przyjaciółmi“ zwał uczniów swoich (Jan 15, 15).

I zaprawdę jeśli rzucimy choćby pobieżnie okiem po dziełach stworzenia, jeśli wspomniemy tylko na najważniejsze szczegóły z dziejów wszechświata, przyjdziemy do przekonania, że wpierw czynem stwierdził Pan Bóg to, co później wyraził słowy, kiedy przez usta Jaremjasza, proroka, do każdego z nas wołał: „A miłością wieczną umiłowałem cię“ (Jer 31, 3). Jeśli bowiem Stwóca jest wszechwiedzący i nieodmienny a jest, to już przed wiekami widział w kolejnem następstwie stuleci cały rodzaj ludzki, widział wszystkie narody i każdą w szczególności duszę a tak już przed wiekami gotował dla niej warunki pobytu na ziemi i środki po temu potrzebne, by człowiek po doczesnej pielgrzymce mógł do niebieskich zawitać przybytków. A więc o nim myślał, kiedy twórczem: „fiat — niech się stanie“ przecudne światy formował z nicości i w bezkresne rzucał przestworza; dla niego niebo seledynowym pokrył laurem i niepoliczonemi rozświetlił gwiazdami, dla niego ziemię zielenią umaił a ubogacił kobiercem różnobarwnych kwiatów, dla niego wody zapełnił rybami, lasy różnorodną zwierzyną a ciche, podniebne przestworza ożywił melodyjnym ptasząt świegotem. Kiedy zaś za tyle dobrodziejstw praojciec ludzkiego rodzaju miasto winnej czci i uwielbienia buntem Mu wypłacił, a tem samem stał się niegodnym łask i dobrodziejstw, jakie dlań przysposobiła Miłość Boża, Stwórca nie bije w niego słusznej pomsty gromem ani go bezpowrotnie nie zostawia w szatańskiej służbie, lecz równocześnie obiecuje w pełni czasów zesłać upadłej ludzkości upragnionego Zbawcę a tak lepszej przyszłości budzi nadzieję. Przez długie wieki słał do „wybranego narodu“, a przez niego do całego świata, natchnionych mężów i proroki, licznych i wielkich dokonywał cudów, by w ten sposób dowieść swej opieki nad światem a tak podtrzymać w sercach ludzkości ogień prawdziwej wiary i miłości. Błogosławił dobrych a złych odtrącał i poniżał, nagradzał cnotę a występek karał, przebaczał skruszonym a zatwardziałych grzeszników chłostą ku poprawie skłaniał tak, że, widząc wzmagającą się nieprawość i występek wśród Adamowych potomków, mógł nietylko do izraelskiego ludu, lecz do całego świata z żalem zawołać przez Izajasza, proroka: „A tak, mężowie Judzcy, rozsądźcie między mną a winnicą moją“. Co jest, com więcej miał uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem? Jam czekał, aby zrodziła jagody winne a ona zrodziła agrest“ (Izaj 5, 3—4).

Jakkolwiek świat na te dobrodziejstwa i łaski odpowiadał grzechem i czarną niewdzięcznością, Pan Bóg nie przestał być dla niego najdobrotliwszym ojcem, lecz „dla zbytniej miłości — jak mówi św. Paweł — którą nas

umiłował, gdyśmy byli umarłymi przez grzechy, ożywił nas społem w Chrystusie Jezusie" (Efez 2, 4—5), albowiem tak bardzo umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń nie zginął, ale miał żywot wieczny" (Jan 3, 16). Bóg, Stwórca i Pan opuszcza niebiańską krainą, wyrzeka się chwilowo odwiecznej chwały a przyjąwszy postać sługi, kryje się w naturę ludzką by przez pokorę i miłość, cierpienie i śmierć wskazać człowiekowi pewną do zbawienia drogę — to tajemnica miłości, o którą w ciągu wieków rozbijała się pycha licznych heretyków i niewiernych, a przed którą miljony dusz kornie chyliły czoła, znajdując w niej niekłamane szczęście i zadowolenie do miłości stworzonego serca. Jeśli bowiem poświęcenie na zawsze będzie miarą miłości, to ofiara, jaką dla nas podjął i wykonał Zbawiciel, winna nas przekonać, że miłość, jaką nas od wieków otoczył Bóg, jest bezgraniczna i nieskończona.

A tą miłością ogarnął Stwórca nietylko całość świata, lecz każde poszczególne jestestwo a tem więcej każdą nieśmiertelną duszę. Cofnij się jeno myślą wstecz, zawróć pamięcią w zarania twych lat, rozważ w świetle wiary, to wszystko, coś przeżył i przecierpiał, staw sobie przed oczy to, że może po niezliczone razy Pan Bóg w cudowny sposób spieszył ci z pomocą, a przekonasz się, że On był dla ciebie nietylko Stwórcą i Panem ale przedewszystkiem Przyjacielem i Ojcem. Już nie chcę wspominać o darach przyrody, których skarby tak dobrze dla pogan i niewiernych jak i dla chrześcijan od wieków zgotował; chciałbym ci uprzytomnić jedynie te dobrodziejstwa i łaski, które się dlatego stały twoją wyłączną własnością, że należysz do Chrystusowej owczarni, że jesteś dzieckiem katolickiego Kościoła. Wszak wierzysz i dobrze pojmujesz, że światem rządzi i kieruje wszechmocna prawica Boża, że bez jej skinienia lub dopuszczenia włos człowiekowi z głowy nie spadnie, nie drgnie jego serce. A skoro tak, to przyznasz, że mogłeś przyjść na świat w ciemnościach pogaństwa i zimnocie niewiary, że mogłeś podzielić los onych biednych niemowląt, które zwyrodniali rodzice wychowują w twardej życia szkole, czasem w ostatniej nędzy i opuszczeniu, a nierzadko swem nieludzkiem postępowaniem świadomie o przedwczesną przyprawiają śmierć. Tymczasem na twoją kołyskę padły promienie miłości czułej matki, która w twem szczęściu swojego szukała i szuka dobra; od wczesnej młodości żyjesz i oddychasz temi prawdami, które Pan Jezus z nieba przyniósł ludzkości na ziemię, by jej wskazać pewną do spokoju sumienia i zbawienia drogę. Porównaj tylko koleje twego niedługiego żywota z kolejami, jakie w twoim wieku przeszły tysiące istot ludzkich w pogańskich lub niewiernych krajach — a zrozumiesz, że szczodrym i dobrym Ojcem był dla ciebie Bóg. Ta prawda w tem jaśniejszych barwach stanie przed tobą, jeżeli rzucisz okiem wiary w księgi twojego własnego sumienia, boć tam dopiero znajdziesz tę pełną gruzów i zwalisk arenę, na której miłość Najwyższego bezustannie walczy o lepsze z twą słabością i złością a może — niestety — z twą nieprawością i występkiem. Z podziwem wspominasz na onego ewangelicznego ojca, który nie przestał myśleć o „marnotrawnym synie" — owszem z miłością wyciągnął ku niemu ramiona, do piersi przytulił serdecznie i wspaniałą zastawił dla niego ucztę. A przecież stokroć więcej od niego Pan Bóg działał dla ciebie i działa bez przerwy. Nie raz, ale po niezliczone razy opuszczałeś Jego dom, gardziłeś

Jego dobrodziejstwy, by, dopuszczając się ciężkich przewinień i grzechów, pójść w służbę szatana i „synów tego świata“ żywić się chlebem. Mógł wówczas Stwórca zażądać od ciebie „liczby z włodarstwa twego“, i na straszliwe, nieodwołalne powołać cię sądy, mógł cię zostawić w opłakanym stanie występku i zaciągniętych nałogów, by z tem większą pomstą kiedyś ogłosić nad tobą wyrok potępienia, ale sprawiedliwość Jego ustąpiła miejsca dobroci nieskończonej, skutkiem czego tak długo swą łaską pukał w podwoje twego zatwardziałego serca, na tyle sposobów nawoływał cię ku poprawie i pokucie, aż wreszcie zwróciłeś się ku Niemu, a radość i wesele, szczęście i pokój sumienia, w jaki wówczas opływała twa dusza, był najlepszem stwierdzeniem tej miłości z jaką najdobrotliwszy Ojciec przyjmował cię do swojej łaski. Uprzytomnij sobie jeszcze, jak często w życiu zasiadałeś do eucharystycznej uczty, gdzie ci Zbawiciel swoje Ciało i Krew Przenajświętszą podał na pokarm, by wesprzeć twe słabe siły, by ci być w pokusach obroną a w niebezpieczeństwach tarczą, a chyba przyznasz, że Ten, który tyle błogosławieństw i dobrodziejstw zesłał na ciebie, naprawdę musiał cię umiłować nieskończenie więcej od najczulszej matki — od najlepszego ojca — a tak, że się słusznie domagał od ciebie, byś Go Ojcem nazywał, kiedy przez usta Jaremjasza mówił: „Przynajmniej od tego czasu nazywaj mnie: Ojciec mój — Ty jesteś“.

Skoro tedy Bóg jest dla ciebie ojcem, skoro wobec ciebie spełnił wszystko, czego dziecko od najtkliwszego ojca spodziewać się może, to słuszne, żebyś ty dla Niego zawsze i wszędzie był dobrem dzieckiem, żebyś bez zastrzeżeń wykonał te powinności, jakie wobec ojca każde zaciąga dziecko. Dobre dziecko przedewszystkiem nigdy nie zapomina o swoim rodzicu, często z nim pragnie rozmawiać, usiłuje stać się do niego podobnem, spełnia ochotnie jego wolę i bezgraniczną w nim pokłada ufność. A więc i tobie trzeba zawsze i wszędzie pamiętać o tem, że Pan Bóg jest twoim początkiem a kiedyś będzie twoim końcem i sędzią, że wszystko, czem jesteś i co posiadasz, z Jego wszechmocnej wziąłeś prawicy, a takżéś wszędzie winien uznać swoją od Niego zależność a za otrzymane łaski oddać Mu należną cześć i uwielbienie. Może jeszcze nie teraz, ale w przyszłości uderzą na ciebie pod tym względem wątpliwości, może niejedną czarną w przyszłości przeżyjesz chwilę, kiedy szatan i obłudny świat szeptać ci będą: „Niemasz Boga“ (Ps 52), — o! wtedy z całą siłą ducha zawołaj: „Któż jak Bóg!“, byś się nie zaparł swojego Stwórcy, byś się nie wyrzekł najlepszego Ojca. — Podobnie jak z ojcem dziecko tak i ty z Bogiem winieneś często rozmawiać, wznosząc ku Niemu duszę w kornej modlitwie i to nie dlatego, że tak cię nauczono, że tak drudzy czynią, lecz dla tej przyczyny, że to jest potrzebą twojego serca, że pragniesz najlepszemu Ojcu złożyć pokłon i cześć, zwierzyć wszystkie tajniki twej duszy, przedstawić wszystkie dolegliwości i bóle, że Mu chcesz wyśpiewać swoją radość a wypłakać cierpienia i nędzę. Na piersi ojca koi swoje boleści dobry syn — ty u stóp Najwyższego złóż wszystko w modlitwie, co ci dolega, czego się lękasz i boisz, a niewątpliwie On wszystko uciszy w twej duszy, w twem sercu zaprowadzi ład. — Atoli miłości, jaką winieneś Bogu, nie w pięknych słowach, lecz w czynach daj pewny wyraz, boć tego domaga się od nas Pan Jezus, mówiąc: „Wy jesteście przyjaciele

moi, jeśli czynić będziecie, co Ja wam rozkazuję" (Jan 15, 10) i wtedy, trwać będziecie w miłości mojej, jeśli przykazania moje zachowacie" (Jan 15, 10). A zatem normą, do której wam trzeba stosować wasze czyny, według której winniści oceniać waszą dobroć lub złość moralną, winna być wola Najwyższego, zamknięta w Jego przykazaniach i pracach. Zacny syn spełni rozkaz rodzica nie tyle z bojaźni, ile raczej z miłości, bo się lęka, by nieposłuszeństwem nie wyrządził mu przykrości, nie zasmucił jego serca — a więc i ty jako dziecko Boże chroń się każdego grzechu nie tyle dla kary, jaką dla występnych kiedyś wymierzy Sprawiedliwość odwieczna, ile raczej dlatego, żebyś się nie sprzeciwił woli Najwyższego, żebyś nie obraził najlepszego Ojca. Miłość niechaj będzie dla ciebie najwyższem prawem, bo tylko wtedy upodobnisz się do Boga, który „jest miłością", bo tylko wtedy spełnisz Jezusowe słowa: „Bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest" (Mat 5, 48). — Na wzór dobrego dziecka złóż w końcu całą nadzieję w Bogu. On nie wzgardził prośbą Magdaleny a Mateusza celnika swym uczniem uczynił. On przebaczył łotrowi na krzyżu, a Piotra zaprzańcę na głowę swej owczarni powołał, a więc i ciebie nie odtrąci, nie zapomni o twych potrzebach, bylebyś Mu je z całą ufnością przedstawił. Przybytki Jego miłosierdzia stoją otworem, skarbce Jego łaski dla wszystkich napełnione po brzegi — idź i czerpaj a nie doznasz zawodu, boć On tobie jest najlepszym Ojcem a ty Jego synem.

Dziś stronią ludzie od Boga i niechętnie w niebo spoglądają, a jedną z głównych przyczyn tego smutnego zjawiska jest to, że widzą w Nim jedynie Stwórcę i Sędziego a zapominają, że On chce i jest dla nich Ojcem i Przyjacielem, że boją się Jego rózgi i pomsty a nie czują Jego miłości. Ich Bóg — to Bóg Arystotelesa i Kanta ale nie wyznawców Chrystusa. Jeśli tedy pragniesz pojąć Boga takim, jakim Go przedstawiają Jego czyny i słowa — to głęboko wyryj sobie w pamięci i sercu te słowa: „Bóg jest miłością"! Ojcem najlepszym. Rozważ je raz i drugi, w ich świetle rozpatrz twoje myśli, słowa i czyny, uczyń z nich podstawę nietylko obecnych ćwiczeń duchownych, ale życia całego, na nich oprzej twój stosunek do Stwórcy, a niewątpliwie zniknie z twego serca ta szarzyzna religijna, jaka uciska pierś sług i niewolników Bożych, a rozpromieni je światło miłości i łaski. Nie zapomnij nigdy, że Bóg jest twoim najlepszym Ojcem — a nie przestaniesz być dla Niego dobrym dzieckiem i synem. Amen.

2. Grzech — czarną niewdzięcznością wobec Boga.

„Słuchajcie niebiosa a weźmij w uszy, ziemio, albowiem mówi Pan: Wychowałem syny i wywyższyłem a oni mną wzgardzili" (Izaj 1, 2).

Kto odczuł i zrozumiał choćby w przybliżeniu stosunek zależności, jaki zachodzi między Stwórcą a stworzeniem, ten przyzna, że cały wszechświat nie jest czem innem jak jedną potężną pieśnią i cichą modlitwą, która z nieskończonego w ogromie przestworza bezustannie płynie do stóp Najwyższego.

Spojrzyj w przecudną harmonję, z jaką ciała niebieskie krążą naokoło siebie a równocześnie wędrują w nieznane bliżej przestworza; ogarnij, jeśli zdołasz, wielkość wszystkiego stworzenia, której nie określiły dotąd żadne wymiary a pojmiesz, że to wszystko cichym ale potężnym głosem woła w niebo: „Jak wielkim i potężnym, nieskończenie mądrym i nieodmiennym jesteś, o Boże nasz!" Z tą pieśnią ziemia łączy swoje pienia! Tu huk rozszalałych oceanów i łoskot spienionych mórz, bijąc o skalne wybrzeża, zlewa się w jeden akord z poszumem posiwiałych od starości drzew, tam radosny świegot ze snu przebudzonych ptasząt tak dziwnie się zestraja z co dopiero rozwiniętem kwieciem, które sperlone kroplami rosy, zdaje się wdzięczyć i uśmiechać do życiodajnego słonka, tu tryskające życiem rośliny piękności i czaru skarbami nęcą zwierzęta, sposobiąc dla nich wygodne leże i pokarm pożądany, tam donośny ryk dzikich bestyj płynie majestatycznie przez pustynię i o granitowe rozbija się góry — to zjawiska, które ujęte w rama odwiecznych praw, na tę samą, co niebieskie przestworza nastrojone nutę, służą wiernie Stwórcy, głosząc, że Jego wszechmocy są śladem i dobroci pomnikiem.

A skoro tak, to stąd prosty nasuwa się wniosek, że tem więcej człowiek, który nad wszystkiem stworzeniem miał być władcą i królem, pójdzie z ochotą w służbę Bożą i nietylko we własnem, ale wszystkich tworów imieniu złoży „Panu zastępów" winną cześć i podziękę. Niestety już przez usta Izajasza skarżył się Bóg na niewdzięczność ludzką, mówiąc: „Pozna wół pana swego a Izrael mnie nie poznał i lud mój mnie nie zrozumiał" (Izaj 1, 3). I słusznie. Jeśli bowiem ciała niebieskie nie spóźniły się w biegu ani o jedną minutę, jeśli wszystkie bezrozumne jestestwa na ziemi zawsze się rozwijają i postępują według odwiecznych praw, to obdarzony rozumem i wolną wolą człowiek złamał „jarzmo Boże i zawołał: Nie będę służył" (Jer 2, 20) i tym sposobem dopuścił się grzechu, którego skutki przeszły na następne pokolenie i stały się zarzewiem niezliczonych zbrodni.

W poprzedniej nauce widzieliśmy, jak dobrym i hojnym jest dla nas Bóg i teraz chciałbym wam za łaską Bożą wykazać, jak niewdzięcznym dla Niego okazał się i okazuje człowiek, ilekroć, idąc śladami dumnego Lucypera, przekracza przekazania Pańskie i tak staje się winnym grzechu.

Nietylko do żydów, ale do całej ludzkości mógł Pan Bóg skierować te pełne żalu słowa: „A teraz mężowie Judzcy usiądźcie między mną a winnicą moją. Co jest, com mógł więcej czynić winnicy mojej a nie uczyniłem? Czekałem, aby zrodziła jagody winne, a zrodziła kwaśny agrest" (Izaj 5, 3—4), ponieważ rodzaj ludzki za mnóstwo łask i dobrodziejstw w rzeczywistości płacił Mu niewdzięcznością i buntem. Zło wszczepione przez szatana w cieniach ogrodu rajskiego bujne wydawało plony i bez porównania więcej naśladowców znalazł zbrodniczy Kain niż cnotliwy i pobożny Abel. Potop i wieża Babel, Sodoma i Babilon — to pomniki, których dzieje lub gruzy na zawsze świadczyć nam będą, jak znieprawioną natenczas być musiała ludzkość, skoro tak niesłychanej i doraźnej chłosty stała się godną. Idą w świat prorocy i natchnieni mężowie, by w imieniu Bożem współziomków przywieść ku poprawie, wśród grzmotów i piorunów obwieszcza Stwórca Jakóba potomkom groźby i przykazania, by im cnoty i bojaźni Bożej pewną zakreślić drogę — a mimo to zło niby skała ze szczytu góry wichrem zerwana z co-

raz większym rozmachem i siłą wrzyna się w serca ludzkie, coraz haniebniejszych dokonuje spustoszeń tak, że już Dawid z goryczą wołał: „niemasz, ktoby czynił dobrze — niemasz ani jednego“ (Ps. 52—4).

Zbliżyła się pełnia czasów i na kalwaryjskiem wzgórzu wznosi się Chrystusowy krzyż, w którym Sprawiedliwość Boża znachodzi zadośćuczynienie, a ludzkość z jednej strony miarę każdej nieprawości a z drugiej wskazówki, w co ma wierzyć i jak jej trzeba żyć, jeśli pragnie nie namiętności, lecz cnocie służyć i tak do portu zbawienia zawinąć. W jego cieniach skupiają się miljony, przejmują się zasadami Jezusowego Zakonu i zdaje się, że cały rodzaj ludzki pójdzie za nim i tak spełni to, czego się od niego domagał Stwórca, mówiąc: „Pana Boga twego bać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz“ (Deut 6, 13). A przecież i tym razem zło wzięło górę nad dobrem. Krzyż „żydom wydał się być zgorszeniem a Grekom głupstwem“ (I Kor 1, 23), skutkiem czego pycha zagrodziła drogę ludziom do Tego, który powiedział o Sobie: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“ (Mat 11, 29). Heretycy i schizmatycy bogate znaleźli żniwo, całe kraje oderwali od Chrystusowej owczarni a reszty dokonał „złośliwy duch czasu“. Jak niegdyś na podworcu Piłata żydzi tak ostatniemi czasy przeważna część ludzkości krzyczała zapamiętale pod adresem Zbawiciela: „Strać go i ukrzyżuj. Nie mamy króla, jeno Cesarza“ (Jan 19, 15). Bezbożność i bluźnierstwo, drwiny z religji i szyderstwo, występek i zbrodnia — to haracz, jaki współczesny świat na każdy dzień składał swojemu Stwórcy, to podzięka, którą ludzkość spłacała zaciągnięte wobec Boga długi. To okropne, ale prawdziwe! Wzgardził Bóg takim haraczem, bo wzgardzić musiał i podał grzeszną ludzkość na pastwę jej rozkiełzanych namiętności, które się od czterech lat pławią w krwi bratniej, niewinnie w tej straszliwej wojnie przelanej, a żadną miarą utonąć nie mogą.

A jeśli tak w iście szatański sposób wywdzięczyła się Panu zastępów ludzkość cała, to spytajmy teraz, czy choć lepszą daninę składają pojedyncze dusze; zamknij się na chwilę w zaciszu swojego sumienia i rozważ, patrz w swoje ubiegłe lata, czy o ile spełniłeś owe gorące wezwanie, jakie do ciebie skierował Bóg przez usta Pańskiego Mędrca, mówiąc: „Synu mój, daj mi serce twoje, a oczy twoje niech strzegą dróg moich“ (Przyp. 23, 26). Wśród zmroku lub zapadającej ciemności niepodobna dostrzec pyłu prochu, który grubą warstwą pokrywa czystą taflę zwierciadła; skoro atoli do pokoju puścimy snop światła, zaraz się okaże, że nasze oko nie małemu uległo złudzeniu. Podobnie dzieje się z duszą, która zajęta sprawami codziennego życia rzadko widzi u siebie grzechowy brud lub przynajmniej pył lżejszych win; niech jednak zamknie chwilowo oczy na zewnętrzne wrażenia i ponęty, niech wsparta światłem łaski Bożej w skupieniu spojrzy w karty własnego sumienia, a niewątpliwie dojdzie do przekonania, że i do niej z całą słusznością dadzą się zastosować słowa św. Jana: „jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy a prawdy w nas niemasz“ (I Jan 1, 8). O tak! z zupełną szczerością przebiegnij w pamięci minione lata i nic nie tając ani nie kryjąc przed sobą, waż w duchu wiary wartość moralną własnych myśli i słów, pragnień i czynów, a może pełny grozy z płaczącym Ezdraszem zawołasz: „Boże mój! wstydci mnie, a sromam się oblicze moje podnieść ku

Tobie, bo nieprawości nasze rozmnożyły się nad głową naszą i grzechy nasze urosły aż do nieba". (I Ezdr. 9, 6). Od czasu, kiedy wasz rozum poznał różnicę między dobrem a złem, kiedy pojął, że świadome i dobrowolne przekraczanie prawa Bożego jest grzechem i wielką obrazą Stwórcy, aż do tej chwili, ileż to razy głos waszego sumienia ostre wam czynił wyrzuty po dokonaniu takiego lub innego uczynku zdrożnego! Porównaj Twe życie z odwiecznem prawem, którego wyrazem jest dziesięcioro przykazań Bożych, przechodząc w myśli jedno po drugiem a poznasz, że prawdopodobnie niema przykazania któregobyś nie złamał, niema takiego rodzaju grzechów, któregobyś w mniejszym lub większym stopniu już nie popełnił. Następnie zlicz te wszystkie usterki i grzechy, występki i winy w jedną całość, a zrozumiesz, że jeśli kto niewdzięcznością swą płacił Stwórcy za Jego dobrodziejstwa i łaski, to z pewnością ty stawałeś z nim w jednym szeregu i po niezlicznne razy wołałeś w niebo: „Nie będę służył Bogu mojemu, nie poddam mej woli pod Jego prawa, ale spełnię to, co dogadza mym skłonnościom grzesznym, co zaspokoi moje występne pragnienie".

A czemuż ponad wolę Stwórcy przenosiłeś własne upodobania? Dla jakiej przyczyny wyłamywałeś się z pod Jego praw? Weź pod rozwagę pierwszy grzech z brzegu! Zepsuta natura lub szatan nęci cię do złego; z jednej strony przed tobą staje rozkosz doczesna, zadowolenie zmysłowych posiadań, a z drugiej Bóg w całym majestacie, dobroci, miłości i potędze. — Czujesz Jego obecność, owszem, On ci się przypomina przez głos sumienia, mówiąc: nie czyń tego, odrzuć to od siebie, boć to niegodne dziecka i przyjaciela Bożego, boć to grzech, który na ciebie haniebne sprowadzi skutki, a ty mimo to wszystko po dłuższem lub krótszem wahaniu idziesz dobrowolnie na lep szatana lub za podszeptem do grzechu skłonnej natury, dając tem samem dowód, że nad dobroć i miłość Pana Zastępów więcej sobie cenisz zmysłową rozkosz i zaspokojenie występnych popędów, krótko, że z lekkiem sercem własne, chwilowe i złudne dobro wyżej stawiasz nad Boga i Jego chwałę. Z pogardą wspominasz na spodlonego Judasza, który za marne trzydzieście srebników sprzedał Zbawiciela; z oburzeniem słuchasz owego dzikiego okrzyku: „Nie Króla żydowskiego, ale Barabasza" (Jan 18, 40), jaki wydało niewdzięczne pospólstwo żydowskie, przenosząc nad Jezusa zbójcę Barabasza, a miałżebyś spokojnie myśleć o swojej przeszłości grzesznej! Wszak ty za dużo mniejszą cenę i to nie raz, ale po niezliczone razy wydawałeś na pastwę własnym namiętnościom Stwórcę i Jego prawa, ponieważ lada przyjemność już ci dostatecznym była powodem, być na równi z jerozolimskim motłochem, zawołał: Nie Stwórca, ale stworzenie, nie Pan nad pany i królów Król, ale nikły dym próżnej chwały, zmysłowa, godna zwierzęcia rozkosz, przemijające dobra doczesne — to bożyszcze, któremu w mem sercu ołtarz wystawię, któremu służyć będę i złożę mu cześć. A więc niewdzięczność, jakiej dopuszczałeś się wobec Boga, nie da się ani pojąć ani słowem wyrazić, boć nieskończona przepaść, jaka dzieli Boga od każdego, choćby najdoskonalszego stworzenia, jest właśnie miarą złości i niewdzięczności, której stwierdzeniem był każdy z twoich zwłaszcza ciężkich grzechów.

Owszem, twa niewdzięczność tem wiekszą była, że mimo twych grzechów, Pan zastępów nigdy nie przestał być dla ciebie najmiłosierniejszym

Ojcem. Skoro bowiem twe sumienie ciężką zbrukałeś winą, tem samem stałeś się niegodnym Jego wejrzenia i łaski, owszem, sprawiedliwość Boża gotować musiała dla ciebie pomstę i zatracenie. Tymczasem Jego dobroć mimo wszystko bierze cię w obronę i nie piorunami słusznego gniewu, lecz nowemi dobrodziejstwy puka do twego serca. Tyś się buntował przeciwko Stwórcy i coraz liczniejszych i większych występków stawałeś się winnym, a równocześnie Pan Bóg ścigał cię swoją miłością, coraz nowsze i skuteczniejsze dla ciebie sposobił łaski, by cię przecież zawrócić ku Sobie, a tak nie piekła, lecz niebios podwoje w godzinę śmierci otworzyć przed tobą. I kiedy na ten lub inny sposób doprowadził cię do upamiętania i do poprawy, kiedy dla twego żalu przebaczył ci popełnione grzechy i z powrotem przyjął do swojej łaski w sakramencie Pokuty a przez Komunję św. w twem sercu rozbił swe przybytki, niebaczny może w niedługim po nawróceniu czasie, na nowo targałeś więzy przyjaźni z Bogiem, przez grzech wyrzucałeś Go haniebnie ze swojej duszy, by na Jego miejsce wprowadzić świadomie księcia ciemności i z nowych występków sposobić dla niego cześć. Dla syna, któryby z pod swego dachu wyrzucił ojca lub matkę, nie znalazłbyś dość ostrych słów potępienia i wzgardy; a czemuż sobie pobłażasz, dlaczego nie odczuwasz swej niegodności nieskończonej, której zawsze stawałeś się winnym, ilekroć ulegając pokusie i do dawnych wracając grzechów, nie ziemskiego, lecz niebieskiego Ojca pędziłeś przemocą z pod dachu twojego serca! — Mędrzec Pański mówi; „Oko które urąga ojcu i które gardzi swą matką, niech wykłują krucy i niech je wyjedzą orlęta“ (Przyp. 30, 17); tyś urągał i wzgardził po tylekroć najlepszym Ojcem, a więc zechciej zrozmumieć, że to przekleństwo zawisło nad twoją duszą.

Widzisz tedy, że nietylko ludzkość wzięta jako całość, ale ty we własnej osobie tak niepojętą a potworną niewdzięcznością odpowiadałeś na tak liczne a nieprzebrane dobrodziejstwa Pana zastępów. Z głęboką i żywą wiarą zastosuj do siebie i rozważ dokładnie to krótkie zdanie: „Bóg „ukochał mnie miłością wieczną“, tak dobrym i miłosiernym był dla mnie Ojcem, podczas gdy ja rzadko kiedy byłem dla Niego dobrem i kochającem dzieckiem — owszem z roku na rok, z dnia na dzień zwiększała się liczba i ciężar moich przewinień, mnożyły się dowody mojej złości i niewdzięczności“. Nie myśl narazie o stratach ani haniebnej karze, z jaką się musi spotkać każdy nieprzebaczony występek miej na pamięci wyłącznie rozebraną wyżej niewdzięczność, której każdy twój występek był smutnem stwierdzeniem. Ona jedna winna ci wystarczyć, byś nią przejęty, zawołał z pokutującym Dawidem: „Zgrzeszyłem Panu“ (II Król 12, 13). Wszak twego młodzieńczego serca jeszcze nie spodliły występki, nie przegryzły jeszcze ani spaliły namiętności rozkiełzane; ono odczuwa, co to jest wdzieczność i szlachetność, i pragnie być szlachetnem i wdzięcznem. Idź za jego popędem i kieruj się w życiu jego niezakłóconem przez złe skłonności głosem, a niezawodnie ono zmusi cię do tego, byś na teraz wziął rozbrat z jakimkolwiek grzechem, byś ronił łzy żalu nad popełnioną w przeszłości winą, a na przyszłość wszystkie możliwe przedsięwziął środki i całą siłą woli bronił się przed tem, co obraża Stwórcę, co upadla i kala twą duszę, co cię czyni wstrętnym tak wobec Boga jak i wobec własnego sumienia. Bezrozumne jestestwa służą Najwyż-

szemu dlatego, że je stworzył, że są dziełami ręki Jego; ty Mu również odtąd będziesz składał należną chwałę i cześć nie dla pomsty, jaka ściga złe i niepoprawne dusze, nie dla kary, którą zgotował potępieńcom w czeluściach piekielnych, ale dlatego, że jest twoim najlepszym Ojcem, który drogi żywota odwiecznym wytyczył prawem i niezliczonemi obsypał darami. Niech bojaźń Pańska i miłość Boga będzie stróżem twojego serca, normą twoich czynów, a niewątpliwie nie zejdziesz ani zboczysz z drogi cnoty, „bo — jak powiada Mędrzec Pański — mocna jest jako śmierć miłość, a twarda jak piekło“ (Pieśń 8,6), a więc poddawszy się pod jej wpływ i moc, dość znajdziesz w sobie siły, by skuteczny stawić opór złudnym ponętom czarta i świata, by zdusić w swej piersi każdą zdrożną skłonność, zwyciężyć każdą występną namiętność.

Wielki myśliciel i biskup Hypony — św. Augustyn mówi: „Ukochaj Boga a później czyń, co chcesz“ — to słowa, którebym pragnął zrobić hasłem i przykazaniem waszego żywota. Ukochaj Boga, a przebłagasz Go wśród żalu i pokuty za popełnione winy i występki i nieprzejednaną do nich poweźmiesz nienawiść; ukochaj Boga, a oddasz Mu swoją wolę i serce, zawsze dążąc do tego, by się poddać pod Jego wolę i tym sposobem coraz bardziej serdeczną z Nim zacieśniać przyjaźń, ukochaj Boga całą swą istotą i duszą, a zawsze i wszędzie śpiewać Mu będziesz hymn czci i chwały, powtarzając za Dawidem: „Błogosław duszo moja Panu i nie puszczaj w niepamięć wszystkich dobrodziejstw Jego“ (Ps 118, 58). Amen.

3. Podwójne źródło nikczemności ludzkiej.

„To tedy powiadam, abyście nie chodzili jako poganie chodzą w próżności umysłu swego, którzy przyszedłszy do rozpaczy, podali samych siebie na niewstydliwość ku popełnianiu wszelakiej nieczystości“. (Efez 4, 17 i 19).

Doświadczony rolnik, który zamierza w jesieni ze swych zagonów zebrać jak najobfitsze plony, nietylko skrzętnie szuka i niszczy młode pędy wszelakiego zielska i chwastów, jakie na wiosnę spotka na świeżo uprawionej roli, ale nadto z niemałym trudem karczuje i wyrywa ich korzenie, w pulchnej ukryte ziemi, bo wie, że z nich niedługo wyrosną słabe na razie listki, które się zwolna rozwiną w potężne łodygi i tym sposobem głusząc szlachetne zboże, udaremnią jego pracę i spodziewanych pozbawią go zbiorów. Podobnie człowiek, o ile naprawdę pragnie, by gleba jego serca nie zielska grzechów, nie chwasty występków, lecz zbożne uczynki i cnoty rodziła, nie może poprzestać na potępianiu popełnionych w przeszłości win ani na ogólnej odrazie do grzechu, ale z konieczności rzeczy musi zejść w tajniki własnego sumienia, by się tam doszukać onych zarodków zatrutych, które, o ile ich doszczętnie nie wypleni, wcześniej czy później poczną kiełkować i nadspodziewanie prędko wydadzą niepożądane a w skutkach tak opłakane owoce.

Wprawdzie niepodobna wszystkich ludzi pod jedną podciągnąć miarę, ponieważ każdy z nich — to jednostka, która posiada właściwe sobie cechy i nawyknienia, odrębne skłonności i popędy tak w dobrym jak i złym kierunku, ale mimo to doświadczenie uczy, a stwierdza objawienie, że w piersi każdego człowieka tkwi ten sam zasadniczy pierwiastek złego, na który już przed wiekami wskazał Mędrzec Pański, mówiąc: „Początkiem każdego grzechu jest pycha" (Syr. 10, 15). Pychy córą i jej towarzyszką nieodłączną jest zwykle nieczystość, która stanowi długie nie mniej bogate, a tak bardzo zatrute źródło najróżnorodniejszych występków.

Pycha i nieczystość — to dwa występki bratnie, których zarodki wszyscy ludzie jako marną spuściznę po pierwszych rodzicach na świat przynoszą wraz z naturą. Z nich biorą początek i siłę grzechy tak ducha jak i ciała, skutkiem czego każdy, kto chce naprawdę na lepsze życie zmienić i w przyszłości służyć nie zbrodni, lecz cnocie, ten musi przyłożyć siekierę do korzenia i tym niecnym występkom bezwzględną wypowiedzieć walkę, bo inaczej jego najlepsze zamiary skończą się na niczem, jego najszczersze przyrzeczenia prysną za pierwszą silniejszą pokusą.

Wobec tego w tej nauce chciałbym wam kolejno wykazać, na czem polega ich istota i jakie są ich objawy, a następnie podać odpowiednie środki byście, poznawszy ich złości i ohydę, mogli się z niemi potykać skutecznie.

Pycha — to wada rozumu, to nieumiarkowana żądza pochwał, zaszczytów i sławy, która każe człowiekowi zapomnieć o własnych brakach i niegodności, a wiecznie się wpatrywać w rzeczywiste lub urojone doskonałości i zalety, budząc w nim mylne mniemanię, że nie doznaje takiego poszanowania i uznania, na jakie w rzeczywistości zasłużył. że ludzie nie mogą lub nie chcą dojrzeć w nim tych dobrych stron, przymiotów, które go tak wysoko stawiają ponad gronem rówieśników. Jeśli zatem ktoś żąda takiej czci i poszanowania, jaka odpowiada i słusznie się należy jego rzeczywistym zasługom lub piastowanej godności, to jeszcze o pychę posądzić go trudno; owszem sam Mędrzec Pański mówi: „Staraj się o dobre imię, bo to dłużej trwać tobie będzie niż tysiąc skarbów wielkich i drogich" (Syr. 41, 15). Pycha dopiero tam występuje, gdzie się rozpoczyna fałsz w mniemaniu, jakie sobie człowiek wyrabia o swej doskonałości i wartości moralnej.

Pyszny przecenia samego siebie, bo widzi w sobie zalety i przypisuje sobie zasługi, których zupełnie nie posiada, bo pragnie w oczach drugich uchodzić za coś więcej niż jest w rzeczywistości, bo się uważa za godnego i dąży do stanowiska lub godności, do której naprawdę nie ma żadnego prawa. Spojrzyjmy tylko po otaczającym nas świecie, a zobaczymy, że ten występek, który drogą smutnego dziedzictwa po pierwszych rodzicach na wszystkich przeszedł ludzi, znachodzi swoich czcicieli — niestety — w każdym wieku i każdym stanie. I tak małe dziecię dumnie zadziera w górę głowę, gdy się może wśród rówieśników w nowej pokazać sukience, ledwie co rozwinięty młokos chełpi się zdolnościami lub zręcznością, której się w nim drudzy wcale dopatrzeć nie mogą; tu nieletnie dziewczę całe godziny spędza przed źwierciadłem, bo się własnej piękności nie może napatrzeć do syta, chociaż złośliwi poza jej plecami szepcą uszczypliwie, że do straszydła bardzo jest podobna; tam znowu niedokończony student, który długie za-

puściwszy włosy, wierszyk napisał niedługi, skarży się i zawodzi, że go nie wielbi w popiersiach zacofany ogół i nie sposobi dla niego upragnionych wieńców laurowych; tu rzemieślnik, który nie pilnuje swojego warsztatu, pała nienawiścią, bo lekkomyślne społeczeństwo za jego lichą robotę nie chce sypać złotem, tam uczony, który stu książek nie przeczytał w życiu, nieutulone wywodzi żale, że go dotąd zmaterjalizowany świat nie policzył do rzędu największych filozofów; tu wolny obywatel, któremu bramy więzienia niedawno klucznik odemknął, mniema, że wśrod cnotliwych pierwsze winien otrzymać miejsce i na bardzo odpowiedzialnem znaleźć się stanowisku, tam znowu pobożna osoba, która kilkanaście zmówiła paciorków i głowę na bok żałośnie skłoniła, z góry na drugich spogląda, bo głębokie żywi przekonanie, że już do wielkiej doszła świętości i szczególniejszych łask Bożych stała się godna. To niektóre tylko z licznych objawów tego tak bardzo rozpowszechnionego występku, który wszystkich innych jest źródłem i przyczyną. Wszak pychą nadęty człowiek dla byle drobnostki zadrze nos do góry, będzie chełpił się i chwalił, byleby tylko zabłysnąć w oczach drugich i zyskać u świata krótkotrwałą chwałę. Wzgardzi drugimi, zlekceważy bliźnich zasługę, bo się mu zdaje, że on jedyny do czci ma prawo: skutkiem tego chętnie posłuży się kłamstwem lub obmową, nie cofnie się przed obłudą, a nawet oszczerstwem, jeśli to uzna za potrzebne, by drugich poniżyć a siebie wywyższyć. Pychą oszołomiona dusza staje się krnąbrną i zuchwałą, kłótliwą i nieustępliwą wobec równych, a nieznośną i nieposłuszną dla przełożonych, długo w sercu będzie żywić niechęć i nienawiść, a nawet nieludzką poprzysięgnie zemstę, skoro ją spotka sprzeciw lub upokorzenie.

Rozumiał całą złość i ohydę tego występku pobożny Tobjasz, skoro taką synowi daje przestrogę: „Pysze nigdy w twojej myśli, ani w twem słowie panować nie dozwalaj, bo z niej początek wzięło wszelkie zatracenie“ (Tob. 4, 11); rozumiał również Mędrzec Pański, skoro te groźne zostawił nam słowa: „Kto się trzymać będzie pychy, pełen będzie przekleństwa“ (Syr. 10, 15), bo „obmierzłą jest pycha przed Bogiem i ludźmi“ (Syr. 10, 7). O tak! Jeśli „pokornym łaskę daje“, to „pysznym się sprzeciwia“ Bóg, a całe dzieje ludzkości są stwierdzeniem tej prawdy, że pycha miasto spodziewanej chwały i poklasku zawsze znachodziła poniżenie i srom, zatracenie i hańbę. Uległ pysze Adam i dlatego z króla stał się sługą bezwinnych stworzeń, nędznym niewolnikiem własnych namiętności; okrutny Herod, lekając się o królewski tron, najbliższych sobie skazywał na śmierć i dlatego na łożu śmierci pielęgnował robactwo, a nad mogiłą jego płakały Jerozolimskie szczenięta; szałem pychy gnany Napoleon z lekkiem sercem podbijał i łamał narody, by roztoczyć nad niemi swoje panowanie, a nie przewidział, że ostatnie lata w największym opuszczeniu na bezludnej przepędzi wyspie. Bezwzględnie roztrąca Pan Bóg pychę serca ludzkiego, bo pycha jest nietylko matką wszelkiego złego na ziemi, ale nadto niesłychaną zuchwałością i niewdzięcznością czarną wobec Stwórcy. Wszak pyszny nadużywa najcenniejszego ze wszystkich darów — rozumu; tę wzniosłą władzę duszy otrzymał człowiek od Boga, by mógł poznać i pojąć, jak wielkim i dobrym jest Władca niebios i ziemi i należną oddać mu cześć, tymczasem pyszny wszystkich mo-

żliwych i niemożliwych ima się sposobów, by nie dla Pana Zastępów, lecz dla siebie pozyskać rozgłos i chwałę, a tak na ołtarzu Boga własną postawić osobę.

A skoro tak, to pysze nigdy nie dozwalajcie panować ani w waszych myślach, ani waszych sercach, bo to niebezpieczna trucizna, którą się upaja i zabija dusza. Wejdźcie w siebie, badajcie sumiennie pobudki waszych czynów, a jeśli w nich dostrzeżecie te lub inne objawy pychy, usuńcie je na zawsze z waszych serc. Nie łudź siebie płonną nadzieją, że wymusisz na świecie uznanie lub niezasłużoną chwałę! Albowiem świat ma złośliwe oczy i bezlitosny sąd i skutkiem tego skoro się przekona, że sobie uzurpujesz to, czego ci w rzeczywistości brak, albo że żądasz od niego tego, do czego nie masz żadnego prawa, natenczas miasto spodziewanego uznania, darzyć cię będzie szyderstwem i wzgardą, i pod osłoną pięknych słów poda ci niejedną ostrą i zjadliwą uwagę. Jeśli tedy pod tym lub innym względem Pan Bóg lepiej niż innych uposażył twą duszę, jeśli zdolnościami lub urodą, bogactwem lub pochodzeniem, zdrowiem lub wzięciem u ludzi znacznie przewyższa drugich, to w myśl słów Apostoła narodów, który cię pyta: „Co masz, czegobyś nie wziął? Jeśliś zaś wszystko wziął z ręki Boga, przecz że się chlubisz, jakobyś nie wziął" (1 Kor. 4, 17), zechciej zrozumieć, że za większe dary większa cię czeka odpowiedzialność, że tem więcej winieneś się korzyć przed Stwórcą, skoro tak szczodrze wzbogacił twą duszę. Zawsze zaś pamiętaj w życiu, że jak cześć ucieknie przed tobą, kiedy ją poczniesz gonić, a poleci w twe ślady, kiedy przed nią będziesz uciekał, tak i chwała ludzka nie minie cię w życiu, jeśli się za nią nie będziesz rozbijał, przeciwnie gdy sięgniesz po nią przebojem, zniknie i jako dym rozpłynie się przed tobą, zostawiając po sobie zawód i niezadowolenie. szyderstwo ciche i bolesne rozczarowanie.

Czem dla rozumu pycha — tem dla serca jest zmysłowość, przed którą nas przestrzega św. Paweł, mówiąc: „Wszelka nieczystość, niechaj nie będzie ani pomieniona między wami, jako przystoi świętym" (Efez 5, 3). Kiedy praojciec rodzaju ludzkiego, idąc za podszeptem szatana, zlekceważył sobie dary, w jakie go wyposażyła Opatrzność Boża i wypowiedziawszy posłuszeństwo Stwórcy, otwarty bunt podniósł przeciwko Niemu, dosięgła go za to wśród wielu innych najcięższa kara, dzięki której poszedł w sromotną niewolę własnych namiętności tak, że odtąd nie dusza nad ciałem, lecz ciało nad duszą ujęło ster w człowieku. Nie to, co rozum uzna za dobre i zbawienne, lecz co ciału sprawia przyjemność i zadowolenie, stało się najwyższym celem pragnień ludzkiego serca. Skutkiem tego ciało wiecznie pożąda przeciwko duchowi i mimo wyraźne prawo Boże, mimo smutne doświadczenie tylu wieków i tylu pokoleń, z niezniszczalną siłą łaknie zmysłowych rozkoszy, szukając w sposób niedozwolony żeru dla najniższych, zwierzęcych popędów i skłonności. Nigdy nie było złotego okresu na ziemi, w którymby ludzkość nie czuła na sobie upokarzających kajdan tej sromotnej niewoli grzechowej, ale prawdopodobnie rzadko kiedy w ciągu minionych stuleci, wspomniany występek srożył się nad biednemi dziećmi Adama z taką jak obecnie zaciekłością. Wszak nienasycona hydra wprzęgła w swój śmiercionośny rydwan wszystkie władze i zdolności ludzkie, wszystko co sobie zdobył nie-

zmordowaną pracą rodzaj ludzki. Nieczystość — to szatańska moc, która druzgoce i hańbi człowieka; nic więc dziwnego, że dzielnego sprzymierzeńca znalazła w szalejącej wichurze wojennej. Jeśli bowiem miljony sierót giną z głodu i zimna, a nieprzeliczone matki ronią łzy nad mogiłami w obcej ziemi pogrzebanych synów, to ci, którzy na krzywdzie ludzkiej grube zrobili pieniądze, których dotąd nie zmiażdżyła żelazna stopa wojny, trwoniąc czas wśród najbrudnieszych uciech i coraz to nowych szukają sposobów, byleby tylko znaleźć pokarm dla rozkiełzanych namiętności, dla rozpętanych nerwów. O nich myślą teatry i kina, kiedy układają programy owych przedstawień, a literatura osobne stwarza im dzieła, dla nich nieskromna moda obraża konieczne przyzwoitości prawa, dla nich gasną ogniska rodzinne, pryskają węzły małżeńskie!

A ta złowroga fala zmysłowości i nierządu z coraz większą mknie mocą, porywając z sobą — niestety — najmłodsze pokolenie. O tak! ulegać pod tym względem słodkim złudzeniom — byłoby nierozsądkiem lub zbrodnią, za którą tak rodziców jak wychowawców przyszłość srodzeby potępiła. Wystarczy spojrzeć w twarz dzisiejszej młodzi, by się przekonać, że ona przed czasem dojrzała, że jej wyobraźnia najwstrętniejszą karmi się strawą, a jej przedwcześnie zziębnięte serce brodzi po manowcach zwierzęcych pragnień i najniższych chuci, że ulubionym pokarmem jej duszy jest sprośna literatura, a miejscem rozrywki lekki teatr i bezwstydne kina, że na publicznych miejscach bez sromu brudne prowadzi rozmowy, a potajemnie bezecnych dopuszcza się czynów. Tem się tłumaczy, że starsi widzą wśród młodzieży coraz większy zanik moralności, z boleścią powtarzają słowa Pisma św.: „Wszelkie ciało popsowało swą drogę na ziemi" (Gen. 6, 12) i z trwogą pytają, czego się może spodziewać Ojczyzna po tych córkach i synach, którym nieczystość wyżarła wszelkie szlachetniejsze uczucia, a osłabiła siłę umysłu i wolę złamała. Tem się tłumaczy, że tak rodzice w domu, jak i przełożeni w naukowych zakładach coraz częściej swym podwładnym powtarzają słowa św. Pawła: „Wszelka nieczystość niechaj nie będzie ani pomieniona między wami, jako przystoi świętym" (Efez 5, 3).

Z ich narzekaniem i troską chciałbym, droga młodzieży, złączyć nie mój lecz św. Piotra głos i jego z pod serca wyjętemi do was odezwać się słowy: „Proszę was, abyście się wstrzymali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy" (I Piotr 2, 11). W imię waszego zbawienia i dobra doczesnego, w imię miłości Ojczyzny i szczęścia ludzkości zaklinam was, byście nie poszli za rwącą falą zepsucia, lecz uzbrojeni w środki, jakie wam św. wiara i doświadczenie starszych postawi pod rękę, mężny jej stawili opór, by przybytków waszego serca nie zbezcześcił i hańbą nie okrył ten niecny występek, który z bezrozumnemi bydlętami równa człowieka, który zamyka przed nim podwoje nieba, a na ziemi przedwczesny kopie mu grób i niesławną dla niego gotuje mogiłę. Dlatego dokładnie i pilnie policz się z własnem sumieniem, przetrząśnij tajniki twej wyobraźni i serca, odważ wartość i treść twych uczynków i słów, a skoro dostrzeżesz, że jad zepsucia zatruł twą młodzieńczą duszę, nie zwlekaj ani się wahaj, ale póki czas, imaj się wprawdzie niełatwej, ale niezbędnej pracy nad sobą, pleniąc w swej

piersi i wyrywając z korzeniem wszystko to, co trąci nieczystością, co ci do występku i opłakanego upadku toruje drogę.

Droga młodzi! To nie twoja wina, lecz grzechu pierworodnego spuścizna, że w twej piersi nosisz zarodki pychy i nieczystości — tych występków ohydnych, które tak pojedynczych ludzi jak i całe narody z wyżyn świetności i świętości spychały w niziny nikczemności i zatracenia, ale w tem właśnie twa wielkość i zasługa, jeśli wczas pojmiesz ich złości i nieprawości a następnie całą siłą woli będziesz dążył do ich ujarzmienia. Pomnij jednak, że to zacięty wróg, który Dawida-starca uczynił zbrodniarzem, a Salomona-mędrca zgiął przed ołtarzem bożków pogańskich! Skutkiem tego o własnych nie zmożesz go siłach. A zatem czyń wszystko, co leży w twej mocy: czuwaj nad zmysłami, by się nie błąkały po zakazanych i niebezpiecznych przedmiotach, kieruj twą wyobraźnię, by się w zatrutych widziadłach świadomie nie nurzała, zamknij szczelnie drzwi twego młodzieńczego serca, by nie szukało przyjemności, ni szczęścia w tem, co wprawdzie nęci i olśniewa, ale w rzeczywistości truje i zabija. Skoro zaś mimo najszczerszej chęci poczujesz znużenie, skoro wróg nad tobą pocznie brać górę, natenczas szukaj ratunku u Tego, który o sobie powiedział „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca“ (Mat. 11, 29), którego ludzkość Niepokalanym nazwała Barankiem, a niezawodnie w Nim znajdziesz wzór czystości i pokory, w Nim zaczerpniesz mocy i siły, by z pychą i zmysłowością zwycięskie staczać boje. Módl się i czuwaj, pokrzepiaj twą duszę u krynicy łaski — w Sakramencie Ołtarza, a w chwili niebezpieczeństwa chroń się z całą ufnością pod opiekuńcze skrzydła Królowej niebios i ziemi, a niewątpliwie stłumisz w sobie złe skłonności, wzgardzisz podszeptem szatana, podeptasz światowe ułudy i tak w pokorze zachowasz twą duszę, nieczystością nie splamisz twojego serca — Ukochana młodzi! łam pychę w twej duszy i pleń chwast nieczystości z twego serca, bo tylko pokorni i czyści w przyszłość życiową pójdą po zwycięstwo, bo tylko w pokornych i czystych sercach mieszka i króluje Bóg. Amen.

4. Czas — to skarb.

„Oto krótkie lata mijają, a ja idę ścieżką, którą się nie wrócę“ (Job 16,23).

Pewnego razu, Karol V odwiedził jednego z pośród swoich najtęższych wodzów, który syt chwały i lat, trawiony nieuleczalną chorobą, stanął u kresu swojej doczesnej pielgrzymki. Widok wiernego towarzysza broni, który wspólnie ze swoim władcą jeszcze tak niedawno nietylko układał plany licznych wojen i na śmiertelne wyruszał zapasy, ale nadto był mu serdecznym powiernikiem i przyjacielem dozgonnym, tak rozrzewnił dobrotliwego monarchę, że ująwszy kostniejącą prawicę posiwiałego w bojach wiarusa, powiedział: „Cóż ja mogę ci dać w nagrodę za twoją wierność i miłość? Powiedz mi tylko, a każdej twej prośbie natychmiast zadość uczynię“. Na to lekki uśmiech przemknął się po stygnącem zwolna obliczu pasującego się ze śmiercią rycerza, a z jego zbolałej piersi po chwili głębszego milczenia wyrwały się te

pełne znaczenia słowa: „Cesarzu! przez wiele lat służyłem ci wiernie i złożyłem ci w dani moje siły i moje życie; daruj mi teraz jeden tylko dzień czasu, bym mógł spokojnie uporządkować moje sprawy i wyrównać moje porachunki z Bogiem". Nie przeczuwał monarcha, że takiem będzie ostatnie życzenie nieodstępnego druha; w poczuciu własnej niemocy zawołał: „Przyjacielu! żądasz niemożliwości ode mnie, boć cała moja potęga i moc nie starczy na to, by twoje niknące życie przedłużyć choćby o małe pół godziny".

Któż z nas nie widzi, z jak bezwzględną oczywistością występuje w tej ostatniej dwóch szczerych przyjaciół rozmowie ten pewnik niezaprzeczony, że najcenniejszym dla człowieka skarbem na ziemi jest czas i jego każda choćby najdrobniejsza chwilka! Niestety — prawda to oczywista i niejednokrotnie jaskrawemi stwierdzona przykładami, a przecież — zwłaszcza w waszym wieku — nie zwracają na nią uwagi w życiu; owszem bardzo często, jeśli nie słowem, to postępowaniem zdają się jej przeczyć na każdym kroku.

Moi ukochani! na szczęście stoicie jeszcze u wrót waszego życia i przed paru ledwo tygodniami rozpoczęliście tegoroczną pracę. Sądzę przeto, że aktualną i pożyteczną dla was będzie rzeczą, gdy wam dzisiaj pokrótce wykażę, jak wielką wartość posiada czas, jak błogie skutki zwykle pociąga za sobą skrzętne wykorzystanie każdego dnia, godziny a nawet każdej drobnej chwilki.

Może nie łatwą byłoby rzeczą znaleść drugie pojęcie, któreby z jednej strony było tak doniosłe i wielkie, a z drugiej tak nieuchwytne i przemijające jak pojęcie czasu!

Jeśli bowiem w obecnej dobie, kiedy każdą wartość usiłuje się na brzęczącą zamienić monetę, jeden z głębszych myślicieli angielskich powiedział: „Czas to pieniądz, pieniądz jest kapitałem, a kapitał to olbrzymia siła" to nie z mniejszą słusznością mógł św. Bernard w uniesieniu religijnem zawołać: „Czas jest tyle wart — co Bóg, bo przez dobre i pilne korzystanie z czasu można sobie wysłużyć niebo, można dojść do oglądania Boga"

Dość spojrzeć na tych ludzi, którzy z dziejów minionych wieków naprawdę przodowniczą odegrali rolę lub wielkie dla bliźnich położyli zasługi, którzy na polu nauki ścisłej lub sztuki nowe dla potomnych wytyczyli drogi, by przyjść do przekonania, że człowiekowi wielkość trwałą i nieprzemijające znaczenie może zapewnić po największej części nie złoto czy zaszczyty, ale mrówcze i skrzętne korzystanie z drogiego czasu. Stosunkowo bardzo wielu z pośród tych, którym losy na skronie włożyły koronę a poddani swoją krwawicę składali w ofierze, bezstronna historja wyrzuciła na śmietnisko niepotrzebnych rupieci, podczas gdy na pierwszem miejscu w swoim panteonie sadowi tych, którzy umieli wykorzystać każdą chwilkę wolnego czasu i tak nieśmiertelne u potomnych zyskać sobie imię. Kiedy zniknie niewolniczy kult królewskiego blichtru i obłudy, ludzkość z goryczą na pamięć będzie sobie przywodzić Sardanapalów i Heljogabalów, Lukullusów i Neronów, natomiast pomnik wdzięcznej chwały wzniesie dla Schlimannów i Franklinów, dla Correggiów i Edinsonów, którzy dlatego swej braci mogli ulżyć w ciężkiej doli i w spuściźnie zostawić bezcenne skarby kultury czy też nauki, że jako chłopcy sklepowi lub pomocnicy w warsztatach każdą wolną godzinę poświęcali nauce i pracy nad własnem wykształceniem, że, spiesząc do codziennych zajęć, po

drodze uczyli się obcych języków lub w myśli rozbierali fizyczne prawa, że, podczas gdy ich rówieśnicy płochych szukali rozrywek, oni przez trud i poświęcenie zbliżali się z każdym dniem do wytkniętego przed sobą celu. Ci ludzie, pozornie skazani na dolę szarego tłumu, z drobnych urywków czasu, z minut i godzin, z dni i tygodni spędzonych na usilnej pracy pletli sobie koronę uznania i chwały; dla nich czas był pomostem złotym, po którym z nizin społecznych wstępowali na wyżyny niespożytych zasług — był skarbem bezcennym, z którego odsetek czerpali oni zadowolenie a potomnym zapewnili dużo dobrobytu i szczęścia.

Atoli w nieskończoność wzrośnie wartość tego skarbu, jeśli się zważy, że na falach czasu człowiek nietylko się wzbija na wyżyny doczesnego szczęścia i sławy, ale nadto może szczęśliwie dobić do portu wieczności, może zawędrować w krainy niebiańskie. Wszakżeż bardzo często jedna chwila starczyła największym zbrodniarzom, by mogli z siebie zrzucić grzechów i występków brzemię i odzyskać od całych lat postradaną łaskę a tak z szeregów marnotrawnych synów przejść w zastępy wybranych dzieci i przyjaciół Bożych. Gdyby nam danem było jednym rzutem oka ogarnąć owe niedostępne ścieżyny, po których Opatrzność prowadzi poszczególne dusze, dostrzeglibyśmy snadnie, że nieprzejrzane rzesze świętych, dzisiaj w odwiecznych przybytkach, jedynie dlatego niewysłowionego zażywają szczęścia, ponieważ umiały „poznać czas nawiedzenia swego" (Łuk 19, 44), ponieważ zdołali dla własnego zbawienia wykorzystać tę godzinę, tę chwilę, w której Pan Bóg zapukał do ich serc, na ten lub inny sposób przemówił do ich dusz.

Jeśli przeto do szczęścia i rzetelnej zasługi może sobie wyłącznie rościć prawo ten tylko słusznie, kto chciał i umiał dobrze włodarzyć czasem i z każdą godziną liczył się w życiu; jeśli czas tyle jest wart, co wieczne szczęście, a nawet sam Bóg, to chyba z całą słusznością mogę do was zawołać Mędrca Pańskiego słowy: „Synu! pilnuj czasu, a strzeż się od złego" (Syr 4, 23). Nie marnuj lekkomyślnie czasu, boć to skarb, który raz zaprzepaszczony, już nigdy odzyskać się nie da. Jak woda w rzece zawsze ku morzu płynie i ginie w jego odmętach, tak strumień czasu z zawrotną szybkością w przeszłość ucieka i bezpowrotnie przepada w otchłaniach wieczności. Z dziecięcych w chłopięce przeszedłeś lata i najprzyjemniejszy okres twojego żywota już do przeszłości należy; zechciejże teraz choćby jedną godzinę odzyskać z powrotem i na własną obrócić korzyść, a przekonasz się wkrótce, że czas nie zna powrotnej drogi, bo „wszystkie rzeczy — jak mówi Pismo św. — mają swój czas i swym zamierzonym biegiem wszystko przemija pod słońcem" (Ekkl 3, 1).

Skoro zaś każda godzina z chwilą, gdy minie, przestaje być twoją własnością i ledwo nikłe po sobie zostawia wspomnienie, to zaiste musisz całą skupić uwagę, by żadne z nich nie upłynęło dla ciebie bez korzyści; przeciwnie, zdając sobie dobrze sprawę, jak nieocenionym skarbem jest czas, bacz pilnie na to, byś każdą chwilę, każdą godzinę na taką lub inną, ale zawsze pożyteczną i celową obrócił pracę. Nie zapominaj o tem, że przez godzinę dziennie pazeczytasz uważnie dwadzieścia stron czyli siedm tysięcy rocznie, co zamienione na książki da ci pokaźną liczbę ośmnastu tomów. „Jedna godzina dziennie może stanowić całą różnicę między życiem czczem

i pustem a użytecznem i szczęśliwem, może dać i nieraz dawała nieznanemu człowiekowi sławę, bezużytecznemu zasługę dobroczyńcy ludzkości". Chcesz zatem wznieść się ponad poziom przeciętnych ludzi, to korzystaj z tych chwil, które ogół uważa za stracone.

Takich zaś w ciągu całego dnia znajdziesz bez liku. Już nie mówię o przerwach między jedną a następną w szkole godziną, bo te winieneś obrócić na swobodną, przyzwoitą rozmowę w gronie kolegów, byś mógł odetchnąć i na najbliższej lekcji jąć się pracy z tem większą uwagą. Nie chcę również wspominać o zasłużonym wypoczynku czy godziwych rozrywkach, boć do tych nikt wam nie odmawia słusznego prawa ani się sprzeciwia uczciwej zabawie. Atoli poza godzinami lekcyj, przechadzek czy przyjacielskich odwiedzin znajdziesz jeszcze kilka takich, podczas których nasza młodzież w przeważnej części próżną prowadzą rozmowę lub bezmyślnie wałęsa się po najludniejszych częściach miasta, oddaje się z lubością swym uczuciom lub chętnie spieszy do kina na płytkie i śliskie przedstawienia. Spojrzyj tylko uważniej na tłumy młodzieży szkolnej, która w popołudniowej porze przez długi czas uwija się po plantach lub poza miastem w grach i zabawach wyczerpuje siły, a przyznasz, że przy dzisiejszych wymaganiach szkolnych może uczeń parę godzin codziennie spędzić bezczynnie a mimo to ze swemi obowiązkami pozostanie w zgodzie. Otóż te godziny, które twoi rówieśnicy słodkiej poświęcają nudzie lub obracają na płoche rozrywki, ty przeznacz na sumienną pracę na pogłębienie nabytych wiadomości lub zbożną lekturę, na przyswojenie sobie obcych języków lub na śpiew czy muzykę, a tym sposobem nietylko duchową próżnią nie będziesz „zabijał czasu", ani nie stracisz żadnej godziny, ale nadto prędzej, niżbyś przypuścił, dotrzymasz kroku najpierwszym z pośród kolegów a może nawet staniesz na ich czele. Czas wolny od obowiązkowej nauki, poświęcony dobrowolnie takiej czy innej pracy, da ci zadowolenie, pogłębi twoje pojęcia i do niższych, trudniejszych zajęć zaprawi twą wolę tak, że w przyszłość z całym spokojem będziesz mógł spoglądać na lata minione, bo świadomość sumiennej i zbożnej nauki oszczędzi ci tej goryczy, jaka przebija w często słyszanej skardze: „nie mam siły ani ochoty do pracy, bo w próżniactwie spędziłem młodość".

Moi drodzy! młodymi jesteście i zwykłym rzeczy porządkiem możecie mieć uzasadnioną nadzieję, że nie kilku lub kilkunastu, ale całych dziesiątek lat uczyni was Pan Bóg włodarzami. Pomnijcież tedy na to, byście zawsze a zwłaszcza obecnie, kiedy pod waszą przyszłość rzucacie podwaliny, nad wszystko inne czas sobie cenili, byście nie zmarnowali bez powodu żadnego dnia ani żadnej godziny, bo czas — to skarb, który swoją wartością zrównoważy doczesne szczęście i sławę a nawet wieczne zbawienie. Pracujcie i dobrze czyńcie, póki wam czas dopisuje, korzystajcie z każdej wolnej chwili, by ją coprędzej obrócić dla własnego dobra tak doczesnego jak i wiecznego, żywiąc to przeświadczenie, że wasze wysiłki Pan Zastępów wesprze swą łaską i pomocą a kiedy wam wypadnie z włodarstwa zdać porachunek, wówczas wyznaczy wam nagrodę tam, gdzie „już nie będzie czasu" (Obj 10, 6), gdzie wiernym i potem znoju zroszonym robotnikom zaświeci wiecznej radości i szczęścia słonko. — Amen.

5. Przed spowiedzią.

Gdybym wam postawił pytanie: jakiemi uczuciami ożywieni przekroczyliście progi tej sali, niezawodnie wyznalibyście z całą szczerością, że obecnie w waszych sercach najżywiej daje się odczuć pewnego rodzaju niesmak, niezadowolenie — tak bliskie obawy i lęku. I chyba nieliczne posród was wyjątki mogłyby z silnem przeswiadczeniem podać w wątpliwość moje twierdzenie! Nie dziwcie się jednak, że takie o was żywię mniemanie. Albowiem to rzecz zupełnie zrozumiała i głęboko uzasadniona w psychologicznych pobudkach, jakie w tej chwili na was wpływ wywierają.

Wszak że to za kilka godzin przystąpicie do konfesjonału, gdzie wam wypadnie odsłonić tajniki waszego sumienia, by to co w niem znajduje się dobrego, skrzętnie ukryć, natomiast jego braki i ujemne strony wyjawić przed kapłanem w formie skargi zaniesionej na samych siebie. Taki czyn stoi w rażącej sprzeczności ze skłonnościami pysznej natury ludzkiej i stąd jego wspomnienie już teraz budzi w was niechęć i trwogę. Jesli dodamy do ktego liczne przeciw spowiedzi zarzuty i przesądy, jakie dojść musiały do waszej świadomości, to da się wytłumaczyć, dlaczego wieść o sakramencie pokuty u młodzieży zwłaszcza klas wyższych rzadko kiedy miłego doznaje przyjęcia.

Świadom jestem waszych uczuć, a mimo to staję przed wami, by kilkoma słowy zachęcić was do spełnienia tej świętej aczkolwiek trudnej powinności. Wielką wyrządziłby mi krzywdę, ktoby chciał mniemać, że to czynię w tym celu, by wywrzeć na was nacisk i przymus z góry. Przeciwnie pragnąłbym wobec was spełnić obowiązek pieczołowitego ojca, który gorzkie lekarstwo do spożycia poda synowi, ponieważ wie, że ono jest dlań nieodzownym warunkien powrotu do zdrowia.

Cudownem lekarstwem dla waszych dusz jest dobrze odbyta spowiedź i skutkiem tego chciałbym wam wskazać jej zbawienne owoce, byście przystąpili do niej nie dla utartego zwyczaju, nie dla spełnienia formalności prawem przepisanej lecz z tem przekonaniem, że w niej przez chwilowe cierpienie, upokorzenie i ofiarę, za Bożą pomocą, osiągniecie łaskę poświęcającą, a z nią godność synostwa Bożego, spokój ducha i postąpicie choćby o krok naprzód po stromej ścieżynie doskonałości chrześcijańskiej.

* * *

Jeśli spokojnie wglądniemy w tajniki naszych dusz i wsłuchamy się pilnie w głos naszego sumienia, to musimy za św. Janem powiedzieć o sobie: „Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdę w nas niemasz“ (I Jan 1, 8). Przy najlepszej woli, przy najszczerszych postanowieniach, człowiek w liczne popada ułomności, usterki i grzechy, które zeń czynią nieprzyjaciela Stwórcy i syna zatracenia. Mógł wprawdzie Pan Bóg w nieskończonem miłosierdziu w inny sposób przyjść mu z pomocą i uchronić go od tak doczesnych jak i wiecznych kar, na jakie zasłużył, ale w obecnym stanie odpowiednio do winy i natury ludzkiej wybrał ten, który ustanowił Chrystus Pan, kiedy rzekł do apostołów: „Weźmijcie Ducha świętego,

Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane“ (Jan 20, 22—23). I właśnie tego środka każdy grzechem obciążony chrześcijanin imać się musi, ponieważ poza nim nie znajduje deski ratunku dla siebie.

Przez sakrament pokuty jedynie może odzyskać w zwykłych warunkach utraconą łaskę poświęcającą i te wszystkie dobra duchowe, jakie razem z nią zaprzepaścił. A czyż ten pierwszorzędny cel spowiedzi św. nie jest wart trudu i ofiary, z jaką zwykle jest połączene wyznanie win przed kapłanem? Ile to ludzie podejmują zabiegów, ile nocy bezsennych spędzają, ilu i to bezskutecznych chwytają się środków, byleby tylko odzyskać z powrotem łaski u wielkich tego świata, którym częstokroć wbrew własnej woli w drobnostce nieznacznej ubliżyli? Czyżby więc wam mniej zależało na przyjaźni z Bogiem niż tamtym na przemijających względach ludzkich? Zaiste tylko brak żywej wiary, brak zrozumienia wielkości i dostojeństwa, jakiem nas zdobi łaska poświęcająca, mógłby was czynić obojętnymi wobec nieocenionego skarbu, którego dostępuje człowiek, kiedy nad nim w zastępstwie Boga kapłan wypowie te słowa: ja ciebie rozgrzeszam w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“. — Wszakżesz pod ich tchnieniem pryskają więzy niewoli, któremi szatan skrępował ofiarę własnego podstępu, przepada bezpowrotnie kara wieczna, która niby cień wlecze się za każdym grzechem ciężkim, odzyskują wartość zamarłe uczynki dobre, a dusza nabiera nowych sił, by przy dobrej woli mimo wszystkie uprzednie upadki, mogła spełnić wezwanie Zbawiciela: „Bądźcież tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“ (Mat. 5. 48)

Wspomnij tylko na te dni w twojem życiu, które poprzedziła dobrze odprawiona spowiedź, a przyznasz bez zastrzeżeń, że wówczas z ochotą imałeś się najmożebniejszych czynów i z łatwością doprowadzałeś je do skutku, w czem najlepiejszy znajdziesz dowód tej prawdy, że Pan Bóg, przyjąwszy do swej łaski skruszoną duszę, daje jej nadprzyrodzoną moc, wzmacnia jej słabe kiedyindziej ramiona, by zwycięski bój staczała z nieprzyjaciółmi swego zbawienia i wiodła życie godne dzieci Bożych. Jeśli więc waszemu życiu mają przyświecać wzniosłe ideały, jeśli w was budzi wstręt wszelka nędza i brud moralny, to chyba z silnem przeświadczeniem wewnętrznem pospieszycie do trybunału pokuty by u jego stóp za chwilową ofiarę uzyskać niebiańską siłę, bez której niepodobna wzbić się wysoko ponad opony życiowej szarzyzny, ani ujść bez szkody dla siebie zdradliwych zasadzek czarta, świata i zepsutej natury ludzkiej.

To najwyższy, ale nie jedyny skutek szczerej spowiedzi. Może wprawdzie człowiek zwłaszcza po dłuższym okresie czasu zgłuszyć w sobie głos sumienia, może się mu nawet niejednokrotnie udać, że odwróci wzrok od nadziemskich rzeczy niebieskich, nie wiele troszczyć się będzie o to, czem jest w oczach Stwórcy i jaka jest jego wartość moralna, ale mimo wszelkie wysiłki woli nigdy jednej nie osiągnie rzeczy — wewnętrznego niczem niezamąconego spokoju. Jeżeli bowiem w piersi skalanej grzechowym brudem zapanuje przez pewien czas cisza i szczęście szukane w nieprawości i zdaje się być nagrodą jej niecnych czynów, to chyba tylko dlatego, by w danej

chwili głos odwiecznego prawa z tem większą odezwał się potęgą i przekonał grzesznika, że i na nim sprawdzić się muszą Izajaszowe słowa: „Niemasz pokoju niezbożnym“ (Izaj 48, 22). Nadarmo będzie szukał zapomnienia w zabawach i biesiadach; każdy dzień wyda mu się być tyranem i ciężką zmorą, jego serce będzie się ciskać i burzyć i ulgi żadnej nie dozna tak długo, dopóki nie znajdzie przyjacielskiej duszy, przed którą mógłby się zwierzyć z wewnętrznej udręki, którejby mógł wyjawić czarną tajemnicę. Ileż to wypadków notują akta karnych sądów, gdzie zbrodniarze dobrowolnie wydawali się w serce sprawiedliwości, ponieważ lżejszem im było cieżkie więzienie, a czasem i śmierć sama, niż katusze, jakie im zadawało poczucie popełnionej winy. Że zaś spokój odzyskuje dusza w sakramentalnej spowiedzi, tyle razy mogłeś się o tem przekonać, ilekroć usłyszałeś z ust kapłana: „vade in pace“ — idź w pokoju, ilekroć, patrząc na cisnących się do konfesjonału ludzi, spostrzegłeś dziwną na ich obliczu zmianę, kiedy często ze łzą radości w oku pośpieszali przed Tabernakulum, by złożyć najserdeczniejszą podziękę Chrystusowi Panu za uciszenie sumienia, które im może od lat całych spędzało sen z powiek. Już w młodym wieku doświadczyliście jakim drogocennym klejnotem jest wewnętrzna cisza i to przeświadczenie, że sercu nie cięży czyjakolwiek krzywda. Tej właśnie ciszy każdemu z was w mniejszym lub większym stopniu braknie, nie szukajcie jej jednak tam, gdzie jej znaleźć trudno, ale z ufnością zbliżcie się do trybunału pokuty, wyznajcie wasze winy z całą surowością i żalem, a bezwątpienia ziści się na was to, co rzekł Pan Bóg przez Proroka: „Widziałem drogi jego, uzdrowiłem go i wróciłem pociechy jemu i płaczącym jego“ Izaj 57, 18), tak że w rozradowaniu ducha powtórzycie za Tertuljanem: „O święta spowiedzi, ty jesteś dla ludzkości szczęściem i jedyną kotwicą skołatanej duszy“.

Atoli w spowiedzi nietylko przeszłość wyrównujemy tak z Bogiem, jak i z własnem sumieniem, ale nadto pod dobrą, doskonałą przyszłość trwałe rzucamy fundamenty O tyle bowiem nasze życie może być pięknem, o ile zawsze płynąć będzie w granicach zakreslonych nam przez przykazania Boże i kościelne, o ile będzie w zupełnej zgodzie z obowiązkami, jakie na nas ciążą czyto w domu czy w szkole. Trzeba nam więc pilną zwracać uwagę na tę harmonję czynów z prawem i sumieniem, bo inaczej znać będziemy drugich, z łatwością podpatrzymy ich błędy i usterki, domyślimy się ich nieczystych zamiarów, tylko sami dla siebie zostaniemy nierozwiązalną zagadką — niezbadanem terenem, na którym w różnej mierze rośnie chwast obok róż, występek obok cnót. Czy jednak my często spełniamy ten konieczny warunek naszej doskonałości? Przyznacie chyba sami, że może mniej niż każdy inny. Otóż obowiązek spowiedzi zmusza nas, byśmy weszli w samych siebie, przerzucili skrupulatnie karty naszego sumienia, byśmy wydali sprawiedliwy sąd o naszych zasługach i winach i obmyślili odpowiedni środki do pomnożenia pierwszych, a wytępienia drugich, byśmy słabość woli silnemi wsparli postanowieniami i w Bogu dla niej szukali pomocy, co razem wzięte musi wyrwać duszę z grzechowego letargu, musi ją z występków zwrócić ku cnocie. — Gdyby historja mniej śledziła ostre cięcia miecza lub skutki morderczych pocisków, a więcej się zajmowała dziejami dusz — niewątpliwie tyle na tę prawdę, dostarczyłaby nam dowodów, ile było prawdziwych nawró-

ceń i niezaprzeczonych wielkości moralnych, bo one byłyby jej oświadczyły, że początkiem ich cnoty i świętości było poznanie samego siebie i zmazanie win w s kramencie pokuty. — Wobec tego nie dopuścił się chyba przesady bezbożny Woltair, kiedy z pod jego bluźnierczego pióra to wymknęło się zdanie: „Nad spowiedź nie masz pożyteczniejszej ustawy", ani Leibnitz, kiedy mówi: „Potrzeba spowiadania się wstrzymuje wielu od grzechów, a wielką pociechę przynosi dla tych, którzy upadli". — Niech wam tą pociechą będzie dzisiejsza spowiedź, niech was dźwignie z grzechów, oczyści z nich i do nowego, cnotliwego zaprawi życia!

Jeżeli jednak te błogie skutki spowiedzi mają się dziś stać waszym udziałem, to pomnijcie, byście ją odprawili z całem przekonaniem, z żywą wiarą, silną ufnością i żalem serdecznym, czyniąc zadość warunkom pokuty, których istotę i znaczenie znać winniście z nauki religji. Nie odkładajcie proszę przygotowania na ostatnią godzinę, ale wracając do domu, wstąpcie do którego z kościołów naszych, policzcie się skrzętnie ze sumieniem i przywodząc sobie na pamięć ostateczne rzeczy, mękę Zbawiciela i nieskończony majestat Stwórcy, pobudzajcie wasze serca do szczerej skruchy. Gorąca modlitwa niechaj splata wasze wysiłki w jedną dla Boga miłą, a dla was zbawienną całość, której dopełnieniem niech będzie szczere i żałosne wyznanie grzechów przed kapłanem, a ostateczną koroną najściślejsze, bo sakramentalne połączenie się z Chrystusem Panem w jutrzejszej Komunji św.

Oby najobfitsze łaski spłynęły na dusze wasze przez te sakramenta święte, by pod ich działaniem sprawdziły się dzisiaj na was słowa św. Jana: „Jeślibyśmy się spowiadali z grzechów swoich, wierny jest i sprawiedliwy Bóg, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelakiej nieprawości" (1 Jan 1, 9). Amen.

6. Spowiedź — źródłem spokoju sumienia.

„Jeślibyśmy się spowiadali z grzechów swoich, wierny jest i sprawiedliwy Bóg, aby nam odpuścił grzechy i oczyścił nas od nieprawości wszelakiej" (1 Jan 1, 9).

Wpatrzony w proroctwa starozakonne i odwieczne wyroki Opatrzności Bożej, przez lat trzy mozolił się Pan Jezus i trudził, by wszystko podjąć i spełnić co do joty wszystko, co uznał za potrzebne dla szczęścia i zbawienia ludzkości, pogrążonej w grzechowej niewoli. Całą Palestynę przebiegł wszerz i wzdłuż i nie pominął żadnej odludnej osady, z radością leczył chorych i pocieszał strapionych a umarłych do nowego powoływał życia, występnymi nie gardził a chętnie u celników przyjmował gościnę, byleby ich jeno pozyskać dla nieba i roztoczyć przed nimi światło prawdziwej nauki i wiary. Kiedy zaś wybiła dla Niego czarna godzina gorzkiej męki i śmierci haniebnej, z największym spokojem biegnie na spotkanie żydowskiej tłuszczy i ulicznego motłochu, nie lęka się tortur ani drży na widok nieludzkich katuszy, jakie Mu zgotowała bezbożna i dumna matka-Synagoga; owszem

ochotnie bierze na swoje ramiona ciężkie drzewo krzyża, by na tak haniebnem łożu, pośród dwóch skazańców oddać w ręce Bogu - Ojcu ducha i tym sposobem wykończyć ofiarę, która miała stanowić nietylko cenę złości całego świata, ale nadto nieprzebraną krynicę łask i przebaczenia. Mógł tedy z całą słusznością podczas ostatniej wieczerzy zawołać w niebo: „Ojcze! jam wsławił Ciebie na ziemi; wykonałem sprawę, którąś mi zlecił", albowiem „oznajmiłem imię Twoje ludziom, których mi dałeś ze świata" (Jan 17, 4 i 6), bo skoro się raz niebios podwoje pod naporem Jezusowego krzyża otwarły dla człowieka, to już ludzkości odkupionej było rzeczą, by je zdobyła dla siebie, posługując się w tym celu środkami i łaską, jaką jej Zbawiciel wysłużył.

Niestety! „pierwej niż kur trzy razy zapiał, jeszcze tej nocy Piotr trzy razy się zaparł" swojego Mistrza i Zbawcy a w przyszłości nieprzeliczone rzesze w jego miały pójść ślady! Chrystus Pan, który przyszłych wieków przenikał tajniki, przejrzał, że nadęta pycha a nieczystością skalana ludzkość po niezliczone razy za jerozolimskim pospólstwem powtórzy: „Strać go ukrzyżuj" (Jan 19, 15) i tak depcąc owoce Jego ofiary, wstąpi na drogę, która się kończy nie u bram nieba, lecz w piekła czeluściach, i dlatego pragnę jej podać jeszcze jedną deskę ratunku. Ustanowił tedy sakrament Pokuty, kiedy po swojem Zmartwychwstaniu rzekł do Apostołów: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie, są im zatrzymane" (Jan 20, 23). To ostatni wysiłek odwiecznej dobroci i miłości — to ostatni środek, przez który Bóg chciał pozyskać serce człowieka dla siebie!

Droga młodzi! Za chwil kilka pospieszysz do trybanału Pokuty, by z ust kapłana usłyszeć słowa rozgrzeszenia. Byś to nietylko teraz, ale przez całe życie z głębokiem czyniła przekonaniem, chciałbym ci wykazać, że Pan Jezus nasze usprawiedliwienie dlatego poddał pod sakramentalne klucze, ponieważ spowiedź jest potrzebą naszego serca.

Kto pragnie należycie zrozumieć, jak wielkie dobrodziejstwo ludzkości wyświadczył Pan Jezus, kiedy dla niej ustanowił sakrament Pokuty, ten przedewszystkiem winien uważnie spojrzeć w głąb duszy człowieka, który miał nieszczęście popaść w grzech ciężki a przez to zerwać węzły słodkiej przyjaźni z Bogiem. Bez względu na to czy dla tej czy dla innej pubudki podeptał głos własnego sumienia i sprzecznego z odwiecznem prawem dokonał czynu, zawsze się łudził tą płonną nadzieją, że dogadzając zdrożnej skłonności lub rozkiełzanym popędom, znajdzie prawdziwą rozkosz i zadowolenie. Mylił się jednak bardzo, bo wbrew oczekiwaniu bolesnego doznał zawodu. Albowiem to, czego pragnął, w czem szukał dla siebie szczęścia zakazanego, może na chwilkę zaspokoiło jego rozpętane namiętności, ale nigdy na długo, ponieważ sponiewierane sumienie natychmiast upomniało się o swoje prawa, a na jego głos znikła bezpowrotnie zwodnicza ułuda, ustępując miejsca rozczarowaniu i goryczy.

Zwykle pochwała i uznanie, zwierzęca przyjemność i rozkosz zmysłowa, bogactwo i dostatek — to ponęty, których czarem olśniony człowiek, łamie przykazanie Boże, w których wbrew woli Bożej spodziewa się znaleść szczęście i ukojenie. Skoro jednak przyszedł do ich posiadania, rychło dostrzegł z boleścią ich nicość i znikomość. Wszak ten, który dlatego na nadludzkie ważył się trudy i wielkich dokonał dzieł, by się wzbić ponad drugich i po-

klask świata dla siebie pozyskać, może więcej od innych odczuł tę prawdę, że od „hosanna“ do „ukrzyżuj“ niedługa prowadzi droga, że niestała gwiazda chwały i powodzenia co chwila zachodzi za ekran, by się już więcej nigdy nie pokazać. A jeśli kto, to ten, który zmysłowych namiętności stał się sługą i niewolnikiem, zrozumiał, że zwierzęca uciecha nigdy nie zdoła zaspokoić rozumnych pragnień ludzkiego serca że kielich zatrutych rozkoszy choćby nawet do dna wychylony, zawsze zostawia po sobie przesyt i niezadowolenie. Nie mniej skąpiec, który wielkie posiadł bogactwa, gdyby nam chciał szczerą powiedzieć prawdę, wyznałby bez zastrzeżeń, że złoto olśniewa, ale nie zapewnia szczęścia — owszem poniża człowieka i tysiącznych nabawia przykrości. Pewnego razu spytał ktoś Napoleona, który dzień do najszczęśliwszych zalicza w swem życiu; wszyscy przypuszczali, że wskaże na jeden z owych dni, które go w oczach współczesnych nieśmiertelną okryły chwałą, w których odnosił nad nieprzyjaciółmi wspaniałe zwycięstwa. Tymczasam po dłuższym namyśle odpowiedział cesarz: „najszczęśliwszym w życiu czułem się wówczas, kiedy po raz pierwszy przystępowałem do Komunji św.“ Tak sądził ten, który był nietylko bohaterem i władcą, ale bożyszczem swojego wieku, który sobie nie umiał odmówić żadnej rozkoszy, żadnej przyjemności w życiu, który błyszczał przepychem a opływał bogactwem. Jeśli tedy ten, którego rozkazów słuchała cała Europa, który od całego świata doznawał uwielbienia i czci, nie znalazł rzeczywistego szczęścia w tem, co ziemskie i z prawem Bożem sprzeczne, to tem mniej szczęśliwymi mogą się mienić ci, którzy ani w miljonowej części nie osiągnęli jego chwały, nie zaznali jego rozkoszy, nie posiedli jego bogactw i skarbów.

Atoli dobra doczesne nietylko szczęściem nie darzą tego, który dla nich poświęcał własne sumienie i podeptał przykazania Boże, ale nadto budzą w nim niepokój i niezadowolenie, które mu niejednokrotnie całe życie w istne zamienia piekło. Prawda, że często można się spotkać z ludźmi, którzy niby wodę piją nieprawości, którzy w najcięższe i najwstrętniejsze popadli nałogi, a mimo to uśmiech szczęścia nie schodzi z ich twarzy, troska nie gryzie ich serca. Nie przeczę, że na dłuższy albo krótszy przeciąg czasu człowiek może uśpić grzeszne sumienie i przygłuszyć jego niezniszczalny głos ale przyjdzie chwila, kiedy ono się zerwie z przymusowego letargu i z tem większą siłą domagać się będzie swoich praw, im cięższa i grubsza warstwa grzechów na niem spoczywała. Kilka lat temu kółko serdecznych przyjaciół urządziło w naszem mieście wspaniałą ucztę na cześć jednego ze swoich członków, który mimo strasznych występków, jakim publicznie hołdował, w ogólnem przekonaniu należał do najszczęśliwszych ulubieńców losu, z którego ust nikt przedtem nie słyszał słowa skargi lub narzekania. Kiedy jednak biesiadnicy poczęli w przystępie szczerości głośno podnosić jego powodzenie w świecie, jakiem się szczycił tak u podwładnych jak i u przełożonych, nagle posmutniał a z jego pięknych, zawsze uśmiechniętych oczu popłynęły rzęsiste łzy. Uporczywie pytany o ich przyczynę wskazał na zbolałą pierś i rzekł: „Wam się zdaje, że tu szczęście gości, a tymczasem w mem nieszczęsnem sercu wieczne pali się piekło“. — A te krótkie, pełne tragizmu słowa muszą nas utwierdzić w tem przekonaniu, że o każdym grzeszniku można powtórzyć za Izajaszem prorokiem: „Niezbożnicy są jako morze wzburzone, które się

uspokoić nie może, bo niemasz pokoju niezbożnym — mówi Pan" (Izaj 57, 20 i 21).

Może wprawdzie człowiek nękany wyrzutami sumienia wznieść się duszą do Boga i z całą ufnością błagać Go o litość i przebaczenie, może nawet ostrą i wytrwałą czynić pokutę za popełnione grzechy, a tak uzasadnioną żywić nadzieję, iż wejrzał na jego łzy i odpuścił mu winy Ten, który nas przez usta Ezechiela zapewnił, że „niezbożność niezbożnego nie zaszkodzi mu, któregokolwiek dnia nawróci się od nieprawości swej" (Ezech 33, 12); ale czyż tym sposobem odzyska upragniony spokój i równowagę ducha? Dziwne to serce ludzkie! Grzechów dopuszcza się potajemnie, a tymczasem nie znosi skrytości, kiedy szuka ich przebaczenia. Dawid długo płakał i żałował swojego upadku, o chlebie i wodzie, w worze pokutnym dużo przepędził dni, a mimo to dopiero wtedy w jego strapionej piersi zapanowała cisza i radość, kiedy z rozkazu Boga zbliżył się do niego prorok, by mu oznajmić, iż nie umrze za popełnione zbrodnie. (2 Król 12, 13). Magdalena przestała płakać, skoro z ust Zbawiciela usłyszała te słowa: „Odpuszczają się jej mnogie grzechy, iż wielce umiłowała" (Łuk 7, 47), św. Piotr odzyskał po haniebnej zdradzie, jakiej się dopuścił wobec Boskiego Mistrza na podworcu Kajfaszowego zamku, kiedy się jego wzrok spotkał w pełnem miłości wejrzeniem Chrystusa Pana, a „dobry łotr" z radością począł spoglądać w niebo, gdy się na kalwaryjskiem wzgórzu rozległy te słodkie Jezusa słowa: „Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju" (Łuk 23, 43).

Przejrzał ludzkie serce Zbawiciel i zrozumiał jego pragnienie i potrzeby i dlatego właśnie, by mu umożliwić odzyskanie utraconego przez strach spokoju, by jego duszę przejąć tą słodką nadzieją, że już nad nią nie ciąży zasłużona pomsta i kara, rzekł do swych uczniów: „których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie są im zatrzymane" (Jan 20, 23). Tym sposobem poruczył im i ich następcom władzę odpuszczania grzechów w zastępstwie Boga każdemu, kto za nie serdecznie żałuje i szczerą przyrzeka poprawę. Skoro przyjął na siebie naturę ludzką i „stał się nam we wszystkiem podobnym, krom grzechu", musiał się rozstać z tym padołem łez i płaczu a tak nie mógł już więcej w sposób podpadający pod zmysły powtórzyć owych słów: „Ufaj, synu, odpuszczają się grzechy twoje" (Mat 9, 2); ustanowił tedy sakr. Pokuty, by w Jego imieniu powtrzali je po wszystkich miejscach i po wszystkie wieki Apostołowie i ich następcy. Z trybunału pokuty uczynił nieprzebraną krynicę miłosierdzia i łaski, z której miały płynąć na cały świat obfite strumienie spokoju i szczęścia, w której grzeszne, ale skruszone dusze miały się zbywać popełnionych win a tak odradzać dla nowego, nadprzyrodzonego życia. Jeśli chcesz dokładnie zrozumieć, jak wielką i cudowną moc kryją w sobie słowa rozgrzeszenia, które nad żalem przejętą duszą kapłan wypowiada, spojrzyj jeno oczyma wiary na człowieka, który targany wyrzutami sumienia, nękany trwogą i lękiem zbliża się do konfesjonału, by wobec Chrystusowego zastępcy otworzył najskrytsze tajniki grzechem skalanego serca, czytaj w jego twarzy, jak niesłychana zmiana w jednej chwili zaszła w jego zbolałej i skołatanej duszy, kiedy, bijąc się w piersi, posłyszał cichy szept kapłana: „ja ciebie rozgrzeszam", a pojmiesz, że nieskończoną miłością gorzeć musiało serce Zbawiciela, kiedy nam w Sakramen-

cie Pokuty zostawiał to zbawienne lekarstwo. Wszak tu dopiero występkami obarczone dusze w całej pełni nawracały się do Boga, zrzucały z siebie nabyte nałogi i do nowego, cnotliwego powstawały życia, wszak tu konała nieprawość i złość ludzkiego serca a rodziła się świętość i doskonałość.

A przecież jak wszędzie tak i tu miłość Chrystusa Pana spotkała się z niesłychaną obojętnością, nie znalazła oddźwięku w ludzkich jak lód zimnych sercach Dla wielu chrześcijan konfesjonał stał się dzisiaj postrachem, przed którym śmiertelną czują trwogę i od którego stronią uporczywie przez długie lata. Nie pojęli jego znaczenia, nie zrozumieli jego tajemnicy, skutkiem czego nie mają dość odwagi i siły, boją się zdobyć na tę ofiarę, jakiej bezsprzecznie wymaga przyznanie się do swoich win, do popełnionych grzechów. Bezwątpienia z tą ofiarą łączy się nie mały trud, którego się lekką pychą nadęła dusza; natomiast dusza pokorna nigdy się przed nim nie wzdrygnie, owszem podejmie go z największą ochotą, bo ona wie z doświadczenia, że błogosławieństwa i łaski, jakie w sak. Pokuty spływają na grzeszników, godne są stokroć większego trudu i ofiary.

Mam to głębokie przekonanie, że dla was, kochani młodzi, nietylko teraz, ale zawsze spowiedź będzie dobrodziejstwem i lekarstwem a nigdy postrachem. Byście jednak z niej mogli czerpać możliwie najobfitsze łaski a przedewszystkiem spokój sumienia, który jest ostateczną podstawą i niezbędnym warunkiem wszelkiego szczęścia na ziemi, winniście podążać do konfesjonału z tem usposobieniem i przygotowaniem, którego się od was domaga Kościół, a które jest niezbędnym warunkiem do otrzymania ważnego i godnego rozgrzeszenia. Skutkiem tego w myśl podanych wam i objaśnionych w szkole zasad — skrupulatnie przebiegnijcie w pamięci czas od ostatniej dobrze odprawionej spowiedzi, badajcie wartość myśli, słów, uczynków pragnień, a skoro dostrzeżecie, że niektóre z nich nie zawsze szły w parze z prawem tak Bożem jak kościelnem, zestawcie je i uporządkujcie w jedną całość, byście mogli zdać z nich sprawę u stóp trybunału pokuty. A tej koniecznej pracy nie odkładajcie na ostatnią chwilę, bo wykonana porywczo i z pośpiechem, z pewnością nie osiągnie zamierzonego celu, nie da wam poznać samych siebie z całą dokładnością, a przecież od tego tak wiele zależy w waszem życiu. Nadewszystko jednak główny nacisk trzeba wam położyć na żal serdeczny i mocne postanowienie poprawy, by tym sposobem naprawić w dziedzinie woli to, co grzech każdy a zwłaszcza ciężki zepsował i zniweczył. Jeśli bowiem wola, idąc zatem, co się sprzeciwia woli Bożej, odwróciła się od Stwórcy a przylgnęła do stworzeń, to z konicznością rzeczy musi dokonać zwrotu, umieć wzgardzić doczesnością a zwrócić się do Boga, bo inaczej o poprawie a temsamem o przebaczeniu nie może być mowy. Złość i ohyda każdego występku, utrata nieba i kara piekła, męka Zbawiciela i dobroć Pana Zastępów — to pobudki które was winny skłonić do skruchy serdecznej i do stanowczej poprawy. Wspomnij, jak dobrym Ojcem jest dla ciebie Bóg, spojrzyj na krzyż i czytaj w jego sromocie i hańbie, jak wielkie cierpienia i katusze dla ciebie ponosił Pan Jezus, odczujesz, że wart potępienia i wzgardy każdy grzech, skoro tak niesłychanie wysokiej ceny trzeba było na jego zmazanie. — Zbliżając się do konfesjonału, uprzytomnij sobie jeszcze raz żywo, że tam znajdziesz ojca i przyjaciela, który zrozumie twoje

cierpienia i niepokoje, znajdzie lekarstwo i radę na twoje rany, który związany prawem Bożem nigdy nie zdradzi powierzonej sobie tajemnicy, ale nietkniętą i nienaruszoną weźmie ze sobą do grobu. Dlatego z całem zaufaniem i dziecięcą prostotą przedstaw mu stan swojej duszy, z całą szczerością wyznaj swoje usterki i winy, bo tylko wtedy będziesz mógł ulżyć własnemu sumieniu i pod każdym względem pojednać się z Bogiem.

Słaby, kiedy się udaje do lekarza, mimowoli odczuwa lęk i trwogę, bo nie wie, jaką w sobie nosi chorobę i jakie otrzyma lekarstwa. Nie przeczę, że i wy obecnie z pewnym niepokojem myślicie o zbliżającej się spowiedzi św. boć w niej musicie oskarżyć samych siebie, uznać własne winy i odpowiednie przeciw nim zastosować środki. Pomnijcie jednak, że tu chodzi o zdrowie waszych dusz i o wasze zbawienie, o utwierdzenie się w dobrem i wyszkolenie w cnocie, a niezawodnie ten wzniosły i święty cel będzie wam wolną pobudką i zachętą, byście pośpieszyli w uczuciach żalu i pokory do trybunału pokuty, gdzie was oczekuje w swoim zastępcy Ten, który niegdyś do powietrzem ruszonego rzekł: Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje, Amen.

7. Komunja św.

(Miłość Jezusa w Najświętszym Sakramencie).

„Umiłowawszy swe, którzy byli na ziemi, do końca je umiłował".
(Jan 13, 1).

W chwilach nieszczęść i doświadczeń, dźwignią i otuchą dla izraelskiego narodu była wdzięczna pamięć na rozliczne dobrodziejstwa, jakie potomkom Jakóba świadczył Bóg na pustyni Faran. Szczególniej „arka przymierza" i „manna" była dlań najdroższą po przodkach spuścizną, wokoło której skupiały się jego myśli i zbożne uczucia. „Niemasz innego narodu tak wielkiego, któryby miał bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze" (Deut 4, 7), taki okrzyk podziwu i dziękczynienia wyrwał się z miłością przyjętej piersi Mojżesza, ktory nigdy napróżno nie zanosił u stóp „arki" modłów do Pana Zastępów, a Mędrzec Pański, uważając dobroć i miłość Stwórcy, jakiej oczywistym dowodem „manna" była, zamknął uwielbienia i wdzięczności uczucia w Tych pięknych słowach: „Karmiłeś lud swój pokarmem anielskim i dałeś im z nieba chleb gotowy, mający w sobie wszystkie rozkosze i słodkość wszelakiego smaku" (Mądr. 16, 20).

Jeżeli zaś te i podobne uczucia budziły się w duszy wybranego ludu na widok „arki przymierza" lub na wspomnienie „manny", to o ileż żywiej i zbożniej winny bić nasze serca, kiedy stoimy przed cichem tabernakulum albo kiedy mamy się zbliżyć do eucharystycznej uczty?! Wszakżesz tutaj spotykamy się z najświętszą i niewysłowioną rzeczywistością, której „arka" i „manna" figurą tylko i zapowiedzią były; przed nami roztacza się blask „anielskiego chleba", którego siłą wzmocnieni mamy szczęśliwie przebyć pustynie doczesności, a kiedyś dotrzeć do granic obiecanej krainy przybytków

niebieskich! To cudów cud, którego dla naszego zbawienia dokonać mogła jedynie Stwórcy potęga pod silnym naciskiem bezgranicznej ku nam miłości; to Pan Jezus rzeczywiście i istotnie zamknięty poza przypadłościami chleba i wina.

Za chwil kilka droga młodzi będziesz miała to szczęście, że twoje czyste serca staną się onym przybytkiem, dokąd w komunji św. zawita Pan Jezus. Mam silne przekonanie, że w odbytej wczoraj spowiedzi św. łaska Boża zniszczyła i starła w waszych duszach grzechowy brud, a tak, że Zbawiciel nie spotka się u was z judaszowskiem przyjęciem; ufam, iż nie szczędziliście już od rana pracy duchowej, by wasze serca w „piękny i usłany“ wieczernik dla Niego zamienić, a przystroić go aktami cnoty prawdziwej. Pragnąłbym tylko ogrzać go jeszcze więcej i jaśniej oświecić promieniami głębokiej miłości i w tym celu kilkoma słowy chciałbym wam wykazać, jak nas nieskończenie ukochał Zbawiciel, kiedy podczas ostatniej wieczerzy zamknął się na wieki w Najśw. Hostji, by przez Komunię św. stać się naszym przyjacielem, pokarmem i mocą.

Kiedy spoglądamy na Najśw. Sakrament nasze uczucie podziwu i wdzięczności mimowoli zmuszają nas do powtórzenia świadomych słów: „Uczynił pamiątkę dziwów swoich miłosierny a litościwy Pan, dał pokarm tym, którzy się Go boją“ (Ps. 110, 4-5). O tak! Tajemnica Ołtarza po wszystkie czasy zostanie najwznioślejszym wyrazem nieskończonej miłości, jaką płonęło Boskie Serce Jezusa dla wszystkich bez wyjątku ludzi, szczególnie dla swoich wybrańców. Tej miłości nie starczyło nawet dla niebieskich duchów, niepojęte poniżenie, jakiemu się poddał Bóg Syn, kiedy dla wyrwania z czartowskiej niewoli grzechem znieprawionego człowieka z niebios zstąpił na ziemię, a tak „wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi“ (Filip 2, 7); nie zrównoważyła jej w trudach niewysłowiona, a błogosławiona w skutkach żmudna działalność nauczycielska, jaką Pan Jezus podjął dla odrodzenia i uzdrowienie ludzkiego rodzaju, nie stłumiły jej żaru ostre razy, nie ugasiły jej płomienia obfite strumienie krwi Przenajświętszej, jaką Zbawiciel najochotniej przelał podczas okrutnej męki i śmierci haniebnej na twardym ołtarzu krzyża! Chrystus Pan mimo własne twierdzenie, że „większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje“ (Jan 15, 13), party nieskończoną ku nam miłością nietylko za nieprzyjacioły i prześladowce ducha Bogu-Ojcu oddał w ręce, nietylko gorącą modlitwę słał w niebiosa za pastwiące się nad Nim żołdactwo rzymskie, rozszalałą tłuszczę i bezbożną starszyznę żydowską, nietylko dla nich pozwolił sobie Serce włócznią otworzyć, ale nadto postanowił pozostać po wieczne czasy wśród grzesznej ludzkości, a skutkiem czego do każdej z osobna duszy mógł się odezwać słowy Jeremjasza proroka: „Miłością wieczną umiłowałem cię“ (Jer. 31, 3).

A tego heroicznego aktu miłości dokonuje we wielki czwartek w usłanym wieczerniku, gdzie mu przypadło ostatnią z apostołami spożyć Paschę, Cisza miłością przesycona panowała w Jego Boskiem Sercu, rozkoszował się wielkością dzieła, jakiego miał za chwilę dopełnić, a tam w zgangrenowanym Dawida grodzie synagoga układała wyrok śmierci dla Niego, pod osłoną ciemności nocnych poczęła się gromadzić przekupiona tłuszcza żydowska,

przy Jego boku spoczywał zdradliwy i niewdzięczny uczeń, Judasz. Co więcej okiem boskiej Wszechwiedzy spojrzał Pan Jezus w księgę przyszłości a w niej niby w kalejdoskopie przesunęły się przed Nim niepoliczone zastępy niewiernych, świętokradców i nieprzyjednanych bezbożników, którzy z zaciekłością iście szatańską mieli bezcześcić Jego przybytki i znęcać się nad Tajemnicą ołtarza.

To wszystko widział dokładnie i skrzętnie rozważył Zbawiciel. Odczuł całą nienawiść i nieprawość zaciekłych wrogów, którzy czyhali na Jego śmierć i nieuchronną zagubę właśnie w tej chwili, kiedy On wszystkie skupił siły, by w czyn zamienić obietnicę, jaką ongi dał na puszczy zgłodniałym rzeszom, mówiąc: „A chleb, który ja wam dam, jest Ciało moje za żywot świata" (Jan 6, 52). Niepojęta złość ludzka spiera się o zwycięstwo z nieskończoną miłością Boga człowieka, ponosi jednak porażkę, ponieważ — jak powiada Mędrzec Pański — „A mnogie wody ludzkiej złości nie zdołały ugasić Jego miłości" (Pieśń 8, 7). Otaczała Go wierna drużyna uczniów, których nie chciał zostawić sierotami (Jan 14, 18), a nadto w mrocznej przyszłości obok wrogów i prześladowców widział miljony miljonów dusz, które, krocząc pod Jego sztandarem, śmiały się niejednokrotnie zachwiać w twardej służbie krzyża i pod jego ciężarem popaść w stan omdlenia, ulec trwodze na widok piętrzących się niebezpieczeństw i przeszkód. Stanęły wówczas przed Nim te pytania: Kto dla nich mógłby być wiernym przyjacielem, coby im posłużyć mogło za pokarm dostatni i moc niezłomną?

Wszystko, co istniało pod słońcem, nie zdołało sprostać temu najszczytniejszemu zadaniu, nic stworzonego nie mogło dostatecznie ukoić tęsknoty, zaspokoić pragnień serca ludzkiego! Skutkiem tego urzeczywistniając ongi na pustyni dane przyrzeczenie, bez wahania, w zachwycie miłosnym wypowiada nad chlebem: „To jest Ciało Moje" (Mat. 26, 26), a nad kielichem błogosławieństwo: „To jest Krew Moja, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów" (Mat. 26, 28), a przez to istotę chleba i wina zamienia w swoje Ciało i Krew, zamyka się w sakramentalne postacie, by się stać więźniem swej wiekuistej ku nam miłości, a naszym pokarmem, siłą i przyjacielem.

O Jezu! żadne stworzenie nie zgłębi, nie pojmie bezgranicznej ofiary, jaką po raz pierwszy w wieczerniku złożyłeś, a dzisiaj po niezliczone razy ponawiasz na naszych ołtarzach! Dla ograniczonego umysłu zdaje się ona być zapoznaniem i zaprzepaszczeniem wszelkiej chwały i czci, jaka się Twemu Majestatowi należy! Tak! zamknięcie się Chrystusa Pana w nasze sakramentalne Przybytki jest rzeczą niedostępną dla naszych pojęć, ale konieczną dla Jego Boskiego Serca, które, umiłowawszy odkupioną przez ofiarę Krzyża ludzkość, pragnęło wśród niej pozostać na zawsze. A ta obecność jakżeż niezbędną była dla niej i bezwarunkowo potrzebną. Tej prawdy stwierdzeniem po wieki będą niezliczone rzesze męczenników, które Najśw. Sakramentem posilone z uśmiechem wesela wsłuchiwały się w warczenie i ryki zgłodniałych bestyj, a z radością szły na arenę, by, wobec krwi chciwego motłochu rzymskiego, pod ich kłami Jezusowi złożyć życie, w niepodzielnej daninie, ochoczo zbliżały się do okrutnych tortur lub pod topór katowski schylały spuszczone głowy, by wobec bałwochwalczych oprawców za-

znaczyć stałość chrześcijańskich przekonań; tej prawdy dowodem będzie snujące się poprzez stulecia mnóstwo dziewic, które u stóp Niepokalanego Baranka szukały i znachodziły potrzebne siły do zwalczania przeszkód na drodze doskonałości i poświęcenia; będą ci rycerze chrześcijańscy, którzy od stołu Pańskiego spieszyli na pola zapasów z pohańcami i częstokroć nad wiele liczniejszemi siłami wroga świetne odnosili zwycięstwo; tej prawdzie dadzą świadectwo te serca zbolałe i ostrzem cierpienia zranione, które doznawszy zdrady lub wzgardy, zawodu lub obojętności od ludzi, w komunji św. znalazły prawdziwego Przyjaciela, a w nim tyle mocy i energji, iż mogły się wznieść ponad zimną i wyrafinowaną nieczułość lub nieuczciwość czasem najbliższych sobie osób i w upojeniu religijnem powtórzyć za Psalmistą Pańskim: „Cóż ja mam w niebie albo czegom chciał na ziemi, oprócz Ciebie, Boże serca mego i części moja na wieki“ (Ps. 72, 25); za tą prawdą oświadczają się w końcu grzechem zeszpecone i spodlone dusze, które pod wpływem łaski Bożej skruszone i we łzach żalu skąpane w Najśw. Hostji, jako posiłku na drogę wieczności szukały ostatniej ostoji, kiedy szatan usiłował je zagubić w otchłaniach zwątpienia i czarnej rozpaczy.

Szczęśliwi wybrańcy, którzy zrozumieli i odczuli wielkość Tajemnicy Ołtarza i w niej znaleźli pociechę w smutkach, w niebezpieczeństwach ratunek, w opuszczeniu szczerego przyjaciela, a w chwili śmierci zadatek chwalebnego zmartwychwstania!

Nie mamy jednak powodu do zazdrości! Nietylko bowiem do nich, ale do wszystkich ludzi, a więc i do nas powiedział Zbawiciel: „Bierzcie i jedźcie: to jest ciało Moje“ (Mat. 26, 26); owszem pod groźbą utraty zbawienia zobowiązał nas do uczestnictwa w łamaniu eucharystycznego Chleba, mówiąc: „Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“ (Jan 6, 54).

Miłością nieskończoną ukochał każdą duszę nieśmiertelną, pragnie być w niej i przy niej, szuka najściślejszej z nią łączności i wskutek tego nie robi żadnych zastrzeżeń, żadnych nie stanowi wyjątków, chociaż żywo stoi Mu w pamięci doświadczeniem stwierdzona prawda, że wśród spieszących do Pańskich Ołtarzy znajdzie się mnóstwo świętokradców i zdrajców ohydnych; miłością bez granic ogarniał wszystkich bez wyjątku ludzi, a dla dusz wybranych nie ważył sobie ponosić obelgi i zniewagi od wrogów.

I komuż danem będzie pojąć bezkresne wymiary tej drogi, jaką Bóg-Syn, na skrzydłach miłości niesiony przebył z wyżyn niebiańskiej szczęśliwości na padoł ziemskiego wygnania? Kto zdoła zrozumieć i odczuć to morze cierpień i katuszy, które z radością znosił Jezus dla wygnańców, synów Ewy od betleemskiej stajenki do wzgórz kalwaryjskich? Kto ośmieli się zagłębić w bezdenną toń tego uczucia, które Stwórcę i Pana w Tajemnicy Ołtarza zmieniło w więźnia i podwładnego? Kogo nie wzruszy wielkość ofiary i poświęcenia, jakiemu Zbawiciel, łącząc się najściślej z wybraną duszą w eucharystycznej uczcie, daje wyraz przez usta Pańskiego Mędrca: „Kochanie moje być z synami człowieczymi“ (Przyp. 8, 31).

Myśl stracha się i lęka, kiedy staje wobec tych niedostępnych dla ludzkich pojęć śladów wiekuistej miłości, jaką nas ukochał Bóg-Syn, ale

serce tem bardziej rwie się ku Niemu, wezbrane wdzięczności i uwielbienia uczucia zmuszają nas, byśmy przed utajonym w Najśw. Hostji Chrystusem Panem ugięli kolana i złożyli Mu hołd najgłębszej czci, skłonna do samolubstwa dusza na widok takiej ofiary i wyniszczenia, korzy się i zapala miłością ofiarną ku Niemu.

Owszem, trochę żywej wiary już wystarczy by za taki dowód miłości, jakiej na wieki niespożytym pomnikiem zostanie tajemnica Ołtarza, płacił człowiek Jezusowi bezgraniczną miłością. Kiedy pewnego razu pastor angielski stanął przed tabernakulum i na podstawie znanych prawd katolickich począł rozmyślać nad obecnością Zbawiciela w Najśw. Hostji, zdumiony wielkością tej prawdy zawołał do siebie: „jeślibym uwierzył w tę tajemnicę, to chyba większą część życia w tem miejscu straciłbym na kornej modlitwie". To był pierwszy wpływ łaski na jego duszę. Poddał pod niego ochotnie swój rozum i wolę, skutkiem czego w niedługim stosunkowo czasie uznał za prawdę to, co przedtem tak namiętnie zwalczał, ukorzył się przed Tajemnicą Ołtarza a życie spędził nie przed Pańskim przybytkiem, lecz na ciężkiej apostolskiej pracy wśród dzikich plemion „nowego świata".

Takiej wiary, któraby nie poprzestała na uczuciach lub słowach, ale przeszła do czynów i ofiary, trzeba nam zawsze, ilekroć myśl nasza wspomni ten pomnik Jezusowej ku nam miłości, ilekroć przekraczamy progi naszych domów modlitwy, bo tylko wtedy ofiarę za ofiarę okażemy Zbawicielowi winną wdzięczności, bo tylko wtedy nasze serce i wola z radością będą się kupiły u Jego stóp, by Mu wraz ze Świętymi śpiewać hymn chwały i podzięki.

Takie uczucia kryją się w waszych piersiach, ilekroć w waszych oczach zabłyśnie nikły płomień wiecznej lampki płonącej przed sakramentalnym przybytkiem Pana Jezusa. O ileż więc żywiej odczuwać je musicie w tej uroczystej chwili, kiedy na was spogląda z cichego tabernakulum Zbawiciel — wasz Bóg i Stwórca, wyczekując, by coprędzej połączyć się z wami w Komunji św., zamieszkać w waszych sercach a tak stać się pokarmem i życiem waszych dusz! Niewątpliwie wasze serca oczyszczone, z grzechowych ran uleczone w odbytej spowiedzi świętej, goreją, drgają świętą dla Niego miłością, w uczuciach i myślach wyrywacie się ku Niemu, a gorącą modlitwą i skupieniem ducha pragniecie wykończyć przygotowanie waszych dusz na przyjęcie niebieskiego Gościa. Ze drżeniem i lękiem kierujecie wasz wzrok w stronę ołtarza, obawiając się, ażali te dusze będą dość czyste i święte, by mogły bez sromu i pohańbienia, witać u siebie Tego, który najmniejszym występkiem brzydzi się nieskończenie a niczego niezmazanego nie dopuszcza przed swoje oblicze!

To święte i zbożne uczucie — to usprawiedliwiony lęk, który stanowi najlepsze usposobienie duszy na przyjęcie Pana — to najpiękniejsza danina, jaką szczodrem sercem możecie złożyć Zbawicielowi w ofierze za Jego niepojętą miłość i „dobroć nieprzebraną".

A więc nie trwóżcie się! Pan Jezus szuka waszych dusz, pragnie być królem waszych serc a więc niezawodnie sam je swoją łaską oczyści i upiększy, tylko proście Go o to w żarliwej modlitwie! Im więcej odczuwacie waszą niemoc i niedostatek, z tem większą ufnością spieszcie do Niego a On nie-

wątpliwie uszlachetni was tchnieniem swej łaski, oświeci, uszczęśliwi i błogosławieństwem napełni tak, że mimo waszą małość i niegodność będziecie mogli o sobie powtórzyć za Dawidem: „Pan oświecenie moje i zbawienie, kogoż się będę lękał? Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się trwożyło serce moje" (Ps 26, 1—3). Zbawiciel zwykle hojnie wynagradza gospodę, w której dobrego doznaje przyjęcia; niedługo będzie waszym Gościem, starajcie się przyjąć Go najdoskonalej; z żywą a pełną czci wiarą wyjdźcie naprzeciw Niemu, złóżcie u Jego stóp serca i poświęćcie Mu w ofierze wasze prace i trudy, troski i bóle, wzbudzajcie sobie najgorętsze akty ufności i miłości, przedstawiajcie Mu swoje i bliźnich potrzeby, a On niezawodnie da wam odczuć swoją dobroć i miłość jak to uczynił ongi dwom uczniom w miasteczku Emaus, wysłucha wasze prośby, w sercach ogień gorącej miłości Bożej roznieci, doda wam sił do walki o przyszłość szczęśliwszą i świętszą, wleje w dusze wasze wewnętrzny spokój i zadowolenie a tak naprawdę Komunja dzisiejsza będzie dla was „znakiem jedności, związką miłości, pokoju zadatkiem" (Sob. Tryd. 13, 8) Amen.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Straszewski Maurycy, prof. Uniw. Jagiellońskiego. Filozofja św. Augustyna na tle epoki. Wyd. 2 gie poprawione, nakładem Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie, 1922, 8-a, str. VIII+220. (Wydawnictwa Przeglądu Teologicznego serja C.). Cena 800 M.

Wspaniała postać św. Augustyna pociąga wielu. Dla zbłąkanych a szukających drogi jest ona drogowskazem i nadzieją, dla walczących i pokutujących zwiastunem pewnego zwycięstwa i miłosierdzia Bożego, dla myślicieli nigdy niewyczerpanym skarbem głęboko ujętych zagadnień, trawiących niespokojne zawsze umysły i serca ludzkie.

Straszewski zajmuje się w pierwszym rzędzie badaniem myśli Augustjańskiej, wchodząc jednak w psychologiczny i historyczny jej rozwój, omawia również stan duszy Augustyna przed i po jego nawróceniu.

Pierwsze cztery rozdziały dają ogólny, ale barwny obraz, jak rozwijała się myśl filozoficzna pogańska w starożytności, chrześcijańska w pierwszych wiekach, jak kształtowało się życie wewnętrzne Kościoła i co przyniosło chrześcijaństwo światu. Stanowią one tło, na którem w całej jasności występuje Augustyn i jego poglądy. Krótki rys jego życia i przejść wewnętrznych, następnie jego teorja poznania, pomysły psychologiczne, pojęcie Boga, Trójcy św., poglądy na nieśmiertelność duszy, stworzenie i rozwój świata, stanowisko w nim człowieka, wolną wolę, łaskę, opatrzność, wreszcie jego filozofja dziejów i zna-

czenie w rozwoju myśli europejskiej — to treść dalszych 8 rozdziałów.

Nie mam zamiaru wchodzić w krytykę samej treści. Zrobił to śp. X. Gabryl, kiedy ukazało się w r. 1906 pierwsze wydanie (w Przeglądzie Powszechnym T. XCII, 1906 str. 81—88). Ponieważ wydanie drugie, przygotowane przez samego autora, nie odbiega w zasadniczych poglądach od pierwszego, więc też uwagi X. Gabryla również do niego zastosować się dadzą. Zresztą dotyczą one niektórych tylko szczegółów, całości bowiem oddaje krytyk wielkie pochwały, a czytanie zwie „biesiadą duchową“. Ja chciałbym jedynie zwrócić uwagę kapłanów na to dzieło i na jego wartości wychowawcze, stanowi ono bowiem swojego rodzaju apologję, a jako pisane przez świeckiego prędzej do świeckich, nawet do Kościoła uprzedzonych, trafi. Mało mamy dzieł, które bez zastrzeżeń moglibyśmy dać w rękę pragnącym światła. Filozofja św. Augustyna stanowi jedno z nich.

Z pobieżnego zestawienia treści widać, że autor porusza w swej pracy najważniejsze dogmaty naszej wiary. Atakowane przez cały szereg ówczesnych sekt uwypuklają się w dziele na obszernie przedstawionym tle historyczno filozoficznem tak myśli starożytnej wschodniej i zachodniej, jak i wielokrotnie wplecionej nowoczesnej, urozmaiconem świetnie choć zwięźle skreślonemi sylwetkami głównych jej przedstawicieli. Te części dzieła są dla czytelnika najcenniejsze, dają mu bowiem pogląd, jak prawdy wiary z biegiem czasu przez ścieranie się różnych kierunków myślowych wyjaśniały się i dlaczego właśnie one, a nie im przeciwne, wśród zaciętych walk się ostały. Porównawcze te zestawienia punktów wyjścia, argumentów i wreszcie zwycięstw, zmuszają każdego do głębszego nad niemi zastanowienia się.

Mało ludzi zdaje sobie sprawę z tego, jakim ożywczym prądem było dla świata pogańskiego chrześcijaństwo, ile przyniosło ono z sobą walorów etycznych, jakiego przewrotu dokonało w dziedzinie myśli, jak przebudowało cały ustrój społeczny. Obraz wpływu chrześcijaństwa w tych dziedzinach przebija się ze wszystkich wywodów autora. Znajdzie wprawdzie każdy, a szczególnie młodzież, mistrzowskie przedstawienie wpływu chrześcijaństwa w „Quo vadis“ Sienkiewicza, jest on tam jednak przysłoniony samem opowiadaniem, które swą barwnością i ciekawością przygniata czytelnika. Tu występuje on — choć nie traktowany wprost — więcej bezpośrednio, ujęty w formę naukową.

Najbardziej wychowawczo działa sama osoba Augustyna szczególnie na tych, którzy potrafią wmyśleć, wżyć się niejako w przetwarzanie się jego duszy, pojęć, poglądów, jak one z pogańskich stają się powoli przy wytężonej pracy doskonale chrze-

ścijańskiemi. Trudno przypuścić, by bezpośrednie prawie oglądanie tej przemiany nie oddziałało na najobojętniejszą nawet duszę.

Przeszkodę w korzystaniu z dzieła stanowią niektóre trudniejsze jego ustępy (np. o Trójcy, o przeznaczeniu), lecz i te przy pilniejszem wczytaniu się zrozumieć może każdy mniej nawet do tego rodzaju lektury przysposobiony, bo autor stara się wyłożyć zagadnienia jasno, traktując prawie wszystkie porównawczo, jak mianowicie przedstawiały się one innym myślicielom. Całość przepojona jest ogromną miłością do samej postaci Augustyna, jak i do całej nauki Kościoła. Czyta się rozdział za rozdziałem z rosnącem zainteresowaniem, bo nie są to suche rozumowania, ale żywe malowanie prawd, przeplatane licznemi wyjątkami dzieł. Pewne niedomówienia w przedstawieniu nauki katolickiej (np. o Trójcy, o łasce) pochodzą stąd, że autor nie był teologiem.

Szkoda, że wydawcy nie umieścili na końcu indeksu rzeczowego i osobowego, co tak znakomicie ułatwia korzystanie z każdego dzieła.

X. J. Krech.

X. Józef Rokoszny, Wychowanie i nauka w polskich seminarjach duchownych. Nakładem X. Stefana Wadowskiego, Radom 1921. Druk. J. N. Trzebiński, duża 8^0, str. 43.

Autor, b. długoletni profesor seminarjum duchownego, a dziś z nominacji biskupiej „deputatus pro disciplina seminarii", zabiera w powyższej broszurze głos w sprawie kształcenia i wychowania młodzieży polskiej w seminarjach duchownych. Przedewszystkiem ma na myśli seminarja w b. zaborze rosyjskim.

Najpierw zwraca uwagę na potrzebę miłości wychowawców dla kleryków, którzy tam już w 16. roku wstępują do seminarjum i pozostają w niem przez sześć lat. Znać w broszurze, że Autor zna dobrze życie młodzieży i jest dla niej szczerze życzliwy. Zdaje się jednak przeoczać potrzebę karności, która wszak ma być obok miłości współwychowawczynią, zwłaszcza młodzieży poświęcającej się stanowi duchownemu. Jednostronnem byłoby bowiem zapewnianie kleryków, że im w seminarjum będzie dobrze; potrzeba nacisk położyć i na to, by i seminarjum i diecezji z nimi także dobrze było. Ton wogóle zbyt pieszczotliwy stosuje Autor do tej młodzieży, chyba, że naprawdę wszystkie seminarja w b. zaborze rosyjskim mają „zimne korytarze, olbrzymie sale i celki niemal więzienne" (str. 5.).

Trafny jest projekt Autora, by seminarja podzielić na dwa odrębne działy: niższy i wyższy, humanistyczny i teologiczny. W pierwszym radby Autor wychować człowieka. Za punkt

wyjścia obiera wychowanie towarzyskie podług wskazówki Komisji Edukacyjnej: tak trzeba wychować młodzieńca, aby ludziom było z nim dobrze i jemu z ludźmi. Nacisk kładzie na tym stopniu na systematyczne wykłady żywotów sławnych, wielkich i świętych ludzi, oraz na wychowanie fizyczne. Na stopniu wyższym zwraca Autor uwagę na religijne i ascetyczne wychowanie na wzodłę Długosza, Skargi i Kordeckiego. Polecenie na tem miejscu pod względem tendencji mocno podejrzanej książki K. Michaelisowej p. t. „Radosna szkoła" jest niezbyt trafne, a w każdym razie zbyt wielki honor dla niej w postawieniu jej obok Kepplera „Mehr Freude".

Omawiając naukę w seminarjach duchownych, wypowiada Autor szereg trafnych i pożytecznych uwag, zwłaszcza o nauczaniu Pisma św., dogmatyki, teologji moralnej, historji Kościoła i patrystyki. Nie pisałbym się jednak bez zastrzeżeń na zdanie, że „dusza polska na ogół jest lepsza od zachodniej, miększa, niema w niej okrucieństwa, niema tyle egoizmu. Innej więc potrzebuje ta dusza teologji obyczajowej, aniżeli dusza zachodu (str. 36). Co do tego jest kwestja. Możliwe, że dusza polska przy słowiańskim sentymencie ma swoje plusy, ale ma wobec duszy zachodu także niewątpliwie rażące minusy, wobec czego rachunek się wyrównuje. Dalej razi zdanie: „Doprawdy, inną jest dusza polska. Weźmy n p. stosunek do jakiejś pokusy: Dobrze robi Anglik czy Niemiec, jeżeli się zastanawia i waży rację; przeciwnie Polak: niechno się zacznie zastanawiać, ważyć racje; wahać się — z pewnością ulegnie pokusie". Jakże to? Autor nie chce chyba cnoty sprowadzać do nieświadomego, bezwolnego instynktu moralnego. Również nie rozumiem, dlaczego polski kleryk, poznawszy zdania różnych teologów, miałby łatwiej aniżeli Niemiec i Francuz powiedzieć sobie: „a więc wszystko można, zawsze mnie jakiś teolog usprawiedliwi" (str. 37). Przy złej woli jest to możliwe, jednak chyba nie na to uczy się kleryk teologji moralnej, by stał się oportunista, ale by nabył katolickich przekonań i od nich się bezwzględnie uzależnił.

Zdanie Szczepanowskiego (str. 36) tchnie zbytnim egoteizmem narodowym. Zdaje mi się także, że nawet w obrębie seminarjów duchownych w b. zaborze rosyjskim nie można generalizować braków w nauczaniu teologji moralnej, bezwzględnem „u nas traktat de virtutibus bywa całkiem opuszczany w seminarjach" (str. 37); byłoby to istotnie bardzo smutne

Autor zna tylko jednego jedynego (!) polskiego tłumacza dzieł Ojców Kościoła, mianowicie prof. Miodońskiego (str. 41). A przecież mamy i innych jak Leona Rogalskiego, X. Anzelma Załęskiego, prof. Jana Krystanieckiego.

W kwestji (dlaczego ją Autor nazywa walką, skoro nią jeszcze nie jest) „seminarjum czy uniwersytet", przychyla się na

stronę seminarjum, gdyż profesorowie uniwersytetu nie mogą rzekomo wejść w bliższy stosunek z uczniami. Ależ owszem, od tego istnieją w obrębie uniwersytetu naukowe seminarja (we Lwowie jest ich na wydziale teol. 13), w których uczniowie pozostają w bezpośrednim kontakcie z profesorami, tam się rzeczywiście objawia indywidualne zamiłowanie kleryka i rodzi się u niego interes naukowy.

Mimo niektórych nieścisłości broszura X. Rokosznego ma niewątpliwe zalety i może się przysłużyć wychowawcom młodzieży, poświęcającej się stanowi duchownemu.

Lwów, 2. II. 22. *X. Dr. St. Żukowski.*

X. Dr. Wacław Kosiński, Technika głoszenia kazań. Szkic homiletyczny. Odbitka z „Kroniki“ diec. sandomierskiej. Sandomierz 1920. Nakł. Ks. Proboszcza Józ. Rózka ze Wzdołu. Diec. zakład grf. druk. Duża 8^0, str. 82.

Rzecz, o której Autor mówi, jest niestety dotąd w przygotowaniu się do urzędu kaznodziejskiego, a nawet w spełnianiu jego nie należycie uwzględniona. Jeżeli się zważy, jak dziś nietylko na ambonie, ale przy wielu innych sposobnościach trzeba księdzu być wymownym, gdy na każdym kroku ścierać się musi z elementami względem Kościoła wrogo usposobionemi i sprawy nad nimi wygrywać, doceni się należycie obowiązek wykształcenia w tym względzie. Można to na wiecach często zauważyć, jak efektowne powiedzenia wywołują stale poklask, bez względu na swoją głębszą treść. Podobnie jak książka, pod względem graficznym wydana starannie, więc niezniszczonemi a odpowiednio dużemi czcionkami, przejrzyście, z zastosowaniem *a linea*, odstępów i t. d., przyczynia się do tego, że czytelnik nie nuży się czytaniem, tak i staranném wygłoszeniem mowy, czy kazania oddziaływa mowca na słuchaczy, ujmując ich sobie i ułatwiając im przyjęcie swoich wywodów. *Orator sit.* Retoryka nie jest obecnie w szkołach wykładana jako osobny przedmiot, jakby na to zasługiwała, a szkoda wielka. Wobec tego powinni się w tym względzie dokształcać przedewszystkiem ci, którzy żywem słowem mają spełniać misję Chrystusową. Kaznodziejstwo nie pokrywa się pod względem celu i treści z krasomówstwem w ogóle, a pod względem formy jest zasadniczo odmiennym od świeckiego i osobnym rodzajem wymowy. Forma mowy powinna być dostrojona do jej celu. Dlatego też publikacje świeckie traktujące o technice wymowy (n. p. podręczniki Tennera, Bończy i i.) nie zastąpią rzeczy napisanych dla duchownych przez duchownych, którzy, mając potrzeby stanu swego na oku, skuteczniej i właściwiej im zaradzić mogą.

Rzecz X. Dr. Kosińskiego, jakkolwiek (jak przyznaje sam Autor) nie całkiem oryginalna, wypełnia dotkliwą lukę w na-

szej literaturze formalno homiletycznej. W ośmiu rozdziałach omawia Autor w zwięzły sposób główne prawidła techniki wymowy, więc technikę głosu, pronuncjację, dykcję, modulację, postawę, wyraz twarzy i gestykulację, przeplatając wywody swoje przykładami. Przykładów tych jednak za mało. Rejestr dokładny. W spisie literatury nie wymienia Autor książki X. Jana Skidełły (Celniejsze prawidła homiletyki czyli wymowy kazalney. Wilno 1835), widocznie jej nie uwzględnił. Podręcznik ten b. profesora homiletyki w wileńskiej akademji duchownej należy wprawdzie do rzeczy starszych, zasługuje jednak na uwzględnienie, gdyż zawiera sporo cennych uwag o technice głoszenia kazań w rozdziałach o deklamacji i akcji (str. 163—192).

Mamy do Autora jednak żal, że pozwolił pracy swojej wyjść w świat w szacie wprost niedbałej; zasłużyła stanowczo na lepszą. Ufamy, że ujrzymy niebawem drugie, przykładami i ewent. ilustracjami rozszerzone wydanie tej pracy, a podkreślamy wyraz „niebawem“.

Lwów, 8. I. 22. *X. Dr. St. Żukowski.*

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

NASZE BOLĄCZKI.

Najmniejszej wątpliwości nie ulega, że przy wychowywaniu młodzieży ze wszystkich środków pedagogicznych największą rolę odgrywa osoba wychowawcy, jeżeli chodzi o religję — prefekta. Metody takie, czy inne, ułatwiają poznanie przedmiotu, prędzej lub później zdobywają nawet serca, ale tylko drogą nieznaną, tajemniczą prefekt może owładnąć duszą swego wychowanka. Dlatego przed wszelkiem stawianiem wymagań od prefekta, trzeba na pierwszym planie postawić jego wartość moralną.

Tym razem nie chodzi mi o to, jakiego rodzaju ma być ta wartość, musimy się liczyć ze stanem faktycznym, to znaczy brać to co jest, chciałem tylko zwrócić uwagę, że każdy prefekt usiłujący coraz lepiej wydoskonalić się w swoim fachu, nie może zaniedbywać się w pracy nad sobą, czyli nad kultywowaniem swej własnej siły.

Zasada ascetyczna głosi, że człowiek w życiu wewnętrznem na miejscu nie stoi, tylko albo postępuje, albo się cofa.

Cofać się, czyli obniżać swoją wartość moralną, nie wolno, a więc musimy iść ciągle naprzód, czyli wznosić się do coraz wyższych stanów ducha.

Aby ten cel osiągnąć, trzeba do tego odpowiedniej atmosfery, trzeba do siebie nieustannie stosować pewne środki,

w które życie prefekta ze wszystkich rodzajów życia kapłańskiego jest najmniej wyposażone; zdaniem mojem prefekt potrzebuje czujniejszej pracy nad sobą, ażeby się nie wykoleił, jak inny ksiądz.

Otwórzmy księgę życia i zaczerpnijmy z niej kilka danych. Prefekt, żeby był nawet najzdolniejszy jako nauczyciel i wychowawca, w każdej klasie ma tylko do swego rozporządzenia dwie godziny i żeby nie wiadomo jak praktycznie nasze stanowisko w szkole pojmować, to pozostanie niewzruszonym faktem, że najczęściej mamy do czynienia z jedną stroną człowieka, w danym wypadku młodzieży. Stąd płynie wniosek, że, ponieważ nie stykamy się z całym człowiekiem, z całą jego skalą nędz i bogactw, przeto skazani jesteśmy na obcowanie w ciasnem kółku przeżyć i z tego powodu, nie mając sposobności w całym rozpędze reagować na złe strony życia ludzkiego, a rozwijać dobre — sami nie idziemy drogą wszechstronną, powoli zakrada się do nas jednostronność, to znaczy ujmowanie życia pod pewnym tylko kątem widzenia.

Idźmy na ambonę. W egzortach do młodzieży kaznodzieja nie może rozwinąć całkowicie swych myśli i zdolności, bo ciągle musi mieć na uwadze, że przemawia do młodzieży, a więc skrępowany jest ciągle w formie i treści. Nie przeczę, że w tym kierunku można dojść do dużej wprawy, ale bądź co bądź i na ambonie, w rodzaju głoszenia kazań — rozwija się w prefekcie niepożądana jednostronność.

Szczęśliwy jest prefekt, który ma jakiś kościół do obsługi, bo sam przynajmniej znajduje możność, a może nawet miłą konieczność do zasiadania do konfesjonału. Bardzo często podkreślamy w życiu ludzi świeckich moment spowiedzi, wielka szkoda, że tak mało się mówi o dobrych skutkach, płynących dla kapłana ze spowiadania innych. Według mego zdania, nic tak kapłana nie podtrzymuje moralnie, jak konfesjonał. Tam bowiem przy zetnięciu się z duszą ludzką, przy słuchaniu grzechów, upadki ludzkie lub względne cnoty zapadają do głębi duszy spowiednika i stamtąd wypływają na jaw w kształcie już jasnych i niezbitych prawd. Tymczasem normalnie prefekci tak są przeładowani pracą szkolną, że od tej wielkiej dźwigni w życiu moralnem — konfesjonału, są odcięci, bo kilkurazowej nawet w ciągu roku spowiedzi szkoły nie można brać w rachubę. Jeżeli teraz dodamy atmosferę, w której prefekt się stale obraca, to będziemy mieli obraz jego życia niezbyt ponętny.

Nauczyciele nasi są to ludzie albo do wiary źle usposobieni, albo obojętni, po większej części może wierzący (ale jak ?!), ale mały procent z nich należy do praktykujących. Z tymi ludźmi prefekt musi się stykać i żeby, nie wiem jak, był mądry i pewny siebie, to z biegiem czasu mimowoli przejmuje się ich świeckiemi poglądami na życie, nawet może ulega powoli pe-

wnym formom światowym i powoli świetczeje; tymczasem w innych warunkach jest ksiądz na parafji, mimo, że i tam może być bardzo znaczny procent niewierzących i wrogich Kościołowi, ale stosunek jest odwrotny — bo ogół jest wierzący. A chyba nigdy ksiądz tak nie umacnia się w wierze, jak widzi, że za nim stoją setki i tysiące co się najbardziej zewnętrznie przejawia w różnego rodzaju procesjach, gdy za księdzem idą tłumy.

Prefekt tych zjawisk niestety nie ma za sobą a przez to ma o wiele mniej podniet, wznoszących go na wysokie szczyty żywej wiary.

Do najważniejszych zaś bolączek życia prefekta zaliczyłbym jego odcięcie od życia, a skazanie na życie w tak małym świecie, jakim jest szkoła, która z natury swojej przedstawia może i całe życie, ale w miniaturze. Z zawodu swego prefekt nie styka się z całemi masami ludzi upośledzonych, nieszczęśliwych, chorych, nie ma pociechy, jaką ma każdy kapłan przy dysponowaniu na śmierć (znowu wypadków sporadycznych nie liczę), a przeto nie ma takiej możności do rozwoju serca, jakie nastręcza praca czysto duszpasterska. A co jest wart człowiek, a tembardziej kapłan, pozbawiony dla siebie i innych tego ciepła i światła, jakim jest miłość?

Te ujemne strony życia prefektowskiego bynajmniej nie mówią, że to są już wszystkie, albo że dodatnich niema. Są i dodatnie, a tych jest bardzo wiele. Pomijam już to, że kiedy prefekt musi ciągle pogłębiać swą wiedzę teologiczną, do czego inni księża nie mają sposobności, ale w szczególny sposób zasługuje na podkreślenie, że sam ucząc, więcej powiem, sam uprzystępniając młodzieńczemu umysłowi całość prawa chrześcijańskiego życia, temi prawdami się więcej przejmuje widzi ich piękno, siłę i konieczność; wszak każdy prefekt ze swej długoletniej praktyki może się powołać na takie wypadki, że dopiero przy nauczaniu choćby w najmłodszej klasie odkrył jakiś nowy szczegół, nowy nieznany blask już nieraz głoszonej i przemyślanej prawdy.

To w nim pogłębia wiarę i życie.

Jeżeli zaś dłużej rozwodziłem się nad cechami ujemnemi naszego życia, to tylko dlatego, abyśmy w naszym rozpędzie do zdobywania coraz to lepszych form nauczania, nie zapominali o sobie, abyśmy nie zasklepiali się w granicach swego zawodu, te sprawy nieraz poruszali, debatowali nad tem, a kto wie, może to będzie miało największą doniosłość dla nas, bo mamy pamiętać, że naipierw jesteśmy kapłanami, a więc duszpasterzami, a dopiero później wychowawcami młedzieży.

Suwałki. *Ks. Józef Rogiński,*
Mag. Teol.

KS. PREFEKT CZY KS. KATECHETA?

Powyższy pytanie spowodował następujący wypadek: na mój apel do jednego z XX. Katechetów, dlaczego nie prenumeruje Miesięcznika Katech., odpowiedział, że to jest organ księży Prefektów, a więc księży uczących w szkołach średnich, czego jako taki nie uwzględnia potrzeb katechetów uczących w szkołach powszechnych. Że był w błędzie, przekonałem go po wyliczeniu artykułów, umieszczonych dotychczas w Miesięczniku, a zajmujących się przedewszystkiem sprawami szkół powszechnych.

Żeby nie było więcej takich Konfratrów, dla których tytuł Miesięcznika jest powodem do — nieprenumerowania!

Zdaje mi się, że to nieporozumienie wprowadza wyraz ks. „Prefekt", świeżo przyjęty w Małopolsce, gdzie dotąd był w użyciu „ks. Katecheta". Tak tytułowano księży uczących w szkołach, a więc zajmujących w łącznie posady nauczycieli religji, jak również XX. Wikarych, niby niższym stopniem w hierarchji tytułów.

Tytuł prefekta zachował się w niektórych klasztorach (prefekt klasztoru) oraz w seminarjach (prefekt seminarjum). W konwikcie OO. Jezuitów w Chyrowie nazywają wychowawców i przełożonych młodzieży prefektami. W użyciu był w Kongresówce, skąd przedostał się do Małopolski i figuruje, zapewne jako synonim, razem z katechetą w pismach katechetycznych i rozporządzeniach władz.

Czyby nie dobrze było dla uniknięcia nieporozumień i ujednostajnienia tytułów przeprowadzić unifikację tych wyrazów w całej Polsce?

Któremu z nich dać pierwszeństwo?

Nie od rzeczy będzie podać krótką historję tych wyrazów.

1. Katecheta ma swój początek w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, z ustanowienia Kościoła. Pochodzi od greckiego wyrazu: katechein — nauczać, a od tego słowa: katechumen, którego uczono pierwszych zasad wiary i przygotowywano do chrztu, katechetą, który katechumenów religji nauczał; katechizm t. j. wykład zasadniczych prawd wiary i obyczajów, ułożonych w pytaniach i odpowiedziach; katecheza t. j. godzina względnie wykład religji; katechizować t. j. nauczać religji.

Katecheta nosił także nazwę nautologa t. j. mowcy na okrecie, jako że nauczał wstępujących do nawy Kościoła o podróży do nieba. Od drugiego wieku byli katechetami biskupi i kapłani, a tylko z braku takowych oddawano ten urząd także diakonom lub osobom świeckim. Dla kształcenia zawodowych katechetów istniały osobne szkoły katechetyczne, gdzie oprócz religji uczono także przedmiotów świeckich. Z biegiem wieków spotykamy ten urząd i tytuł w praktykach Kościoła i w pismach

największych pedagogów. Tak doszedł on do naszych czasów i dotąd był w codziennem użyciu.

Trudniejsza sprawa z rodowodem prefekta, jako nauczyciela religji. Praefectus - przełożony, naczelnik, tak się zwał w Rzymie naczelnik pewnego urzędu, kollegium lub oddziału wojska, a także był to tytuł wielkorządców prowincji; we Francji administracyjny naczelnik departamentu; w wielkich miastach dyrektor policji. Z tego widać, że był to tytul władz świeckich z katechetą nie mający nic wspólnego, a przyjęty chyba z racji przełożeństwa w klasztorach i seminarjach. Dziś ks. prefekt występuje w szkolnictwie katechetycznem na równi ze starożytnym właściwym tytułem katechety!

Osobiście, ze względów praktycznych, byłbym za przyjęciem i rozpowszechnieniem wyrazu: ks. prefekt także w Małopolsce, co wyrównałoby różnicę dzielnic, a młodzieży ułatwiłoby trudną w wymowie tytularyzację. Bo praktyka wykazuje, jak komicznie i z jakim trudem słyszy się nieraz wypowiedziane, zwłaszcza przez małe dzieci, to zdanie: proszę księdza katechety.

Do powyższych uwag zechce Szanowna Redakcja nawiązać swoją opinję i odpowiedzią podzielić się z Czytelnikami Miesięcznika.

Brzesko. *Ks. Paweł Wieczorek.*

LISTY P. T. CZYTELNIKÓW DO REDAKCJI.

Mało otrzymujemy artykułów od czytelników, za to wiele listów i to długich, z których niejeden mógłby powstać co najmniej przyczynek do wyjaśnienia tej lub innej sprawy pedagogicznej. By trud ich autorów nie poszedł na marne, chcemy z nich stworzyć przynajmniej krótką notatkę. Głównym kamieniem obrazy jest w nich zaliczka. Jedni piszą z tego powodu o niedokładności w rachunkach, inni o niedbalstwie administracji, powołując się na zapłacenie już 200 Mk. Tymczasem rzecz ma się inaczej. Zapewne, że administracja jest omylna, że omylną jest poczta, a dar nieomylności posiadają tylko niektórzy czytelnicy, który otrzymali od braku zastanowienia. Administracja spełniła tylko polecenie Walnego Zgromadzenia delegatów „Stowarzyszenia Księży Prefektów", które uchwaliło ściągnąć z prenumeratorów dopłatę do wysokości kosztów i to ściągnąć ją za zaliczką wobec tego, że bardzo wielu prenumeratorów zalega z należytością, a numery przyjmuje. Wprawdzie były takie czasy, kiedy wielu otrzymywało pismo za darmo, ale one już minęły. Gdyby wpłacalność była lepsza, możnaby to było osiągnąć przez załączenie czeków. Otrzymujemy natomiast list, w którym czytamy dosłownie:

Proszę o wykreślenie mnie z listy prenumeratorów, bo nie chcę, by koszt nakładu spadał na mnie. Więc na kogo? Na redakcję? A może jeszcze włożyć do każdego zeszytu miljonówkę za czytanie? Byli tacy, którzy uważali zaliczkę za dowód nieufności. A czy prośba kontrolora w koleji o pokazanie biletu to także kamień obrazy? My nie możemy wyszczególniać prenumeratorów i dzielić ich na takich czy innych, bierzemy ich jako całość i stosujemy środki, jakie do całości najlepiej naszem zdaniem stosować się dadzą.

Krytyka rocznika z 1921. O tem z wyżyn Olimpu prowincjonalnego było sporo. Warto niektóre uwiecznić: „Mając już dość zaprenumerowanej bibuły drukowanej, proszę w przyszłości „Miesięcznika Katechetycznego" więcej nie wysyłać. Z poważaniem..." albo „Na rok 1922 nie będę już prenumerował tego pisma, bo coraz mniej spotyka się w miesięczniku artykułów zawodowych, a natomiast poświęca się artykułom takim jak „Mistyka i scholastyka u Dantego" kilkanaście kartek, chyba tylko na to, aby wypełnić stronice miesięcznika. Z szacunkiem..." Studjum o „Mistyce" niejednokrotnie było redakcji wypominane. I byłoby to potrosze uzasadnione, gdyby to nie był rok jubileuszowy Dantego. Możemy zaręczyć, że podobnego artykułu obecna redakcja nie umieści, bo stu lat nie będzie żyć, a nowa nie otrzyma już zapewne zażaleń, gdy jakiem studjum o autorze „Boskiej komedji" odważy się mu złożyć należny hołd. Możemy się pochwalić i takim listem, w którym jest mowa o bizantyniźmie, idjotach, głupocie wołającej o pomstę do nieba, niemal grożeniem sądem boskim za nieumieszczenie artykułu, którego słownik mało odbiega od zacytowanych przykładów z listu. Można i tak. Nie będziemy się spierać o to, czy mamy słuszność. Może jesteśmy w błędzie i to wielkim, ale, jak długo odpowiadamy za artykuły, musimy stosować nasze normy przy ocenie, czy coś stoi na odpowiednim poziomie kulturalnym, by można je było wydrukować.

Otrzymaliśmy i poważną krytykę, na którą prawie w zupełności się zgadzamy, bo jej postulaty są naszym programem, nie mogliśmy go tylko urzeczywistnić zwłaszcza dlatego, że redaktor X. Dr. Zygmunt Bielawski nie może się „Miesięcznikiem" zajmować od września 1921. By pismo zajmowało się nietylko sprawami dotyczącemi prefektów, ale duszpasterzy, uczących w szkołach wiejskich, by omawiało plany dla szkół powszechnych, by więcej poruszać sprawy aktualne, jak nasz stosunek i stosunek naszej młodzieży do żydów, lub jak wychowywać, by ze szkoły wychodzili ludzie praktykujący a nie formaliści, jak stosunki szkolne w poszczególnych dzielnicach i t. d.

Stworzyć sobie postulaty, jakiem powinno pismo być, nie jest tak bardzo trudno, ale z przeprowadzeniem ma się sprawa odrobinę inaczej. Może nie będzie od rzeczy wskazać na to,

co przy ocenie naszej pracy koniecznie trzeba brać w rachubę. Najpierw objęliśmy redakcję „Miesięcznika" całkiem niespodziewanie bez materjału do najbliższych numerów, ze strony czytelników nie doznaliśmy takiej pomocy, jaka do ożywienia pisma i poruszania spraw aktualnych jest konieczna, a jeszcze jedna drobna uwaga: paru ludzi nie zrobi wszystkiego i w każdym razie potrzebuje więcej czasu. Zdajemy sobie sprawę z braków, wiemy i o zmianie na lepsze. Krytyka, choćby najniesprawiedliwsza i posługująca się jeszcze silniejszemi wyrażeniami niż wyżej przytoczone, nie zrazi nas do pracy, tem mniej kończenie listów słowami: z uszanowaniem, z poważaniem, bo to nie nam ubliża. W roku obecnym spodziewamy się od P. T. Czytelników nietylko krytyki, o którą zresztą bardzo prosimy, ale i współpracy, by objąć w „Miesięczniku" wszystkie zagadnienia, obchodzące duchowieństwo jako nauczycieli religji w szkole i wychowawców w duchu Chrystusowym.

Lwów.

Zastępca redaktora.

ZJAZD DELEGATÓW „STOW. KSIĘŻY PREFEKTÓW",

ODBYTY 1. LISTOPADA 1921 W WARSZAWIE [1]).

Zjazd listopadowy był pierwszym zjazdem zwołanym na podstawie nowego statutu uchwalonego w Krakowie 6. do 7. kwietnia 1920, zatwierdzonego przez Zjazd Biskupów polskich 31. maja 1921, a przez Ministersterstwo spraw wewnętrznych 12. listopada t. r. Uczestników było 31, którzy przedstawiali 16 diecezyj. Z jednej tylko diecezji włocławskiej nie było delegata. Jako delegat biskupi fungował X. Wizytator Antoni Ciepliński.

Po ceremonjach powitalnych, odczytaniu i przyjęciu protokołu, przedstawił X. Wyrębowski, sekretarz Zarządu Głównego, losy statutu od kwietnia 1920, omówił jego główne punkta. Po statucie nastąpiło odczytanie sprawozdań z pracy kół, nadesłanych do Zarządu Głównego. Zwróciły z nich uwagę adoracje miesięczne księży urządzane przez koło (Lwów), wspólne

---

[1]) Sprawozdanie ze zjazdu podajemy na podstawie informacyj prywatnych. Dotąd (2/III 1922) czekaliśmy naprożno na oficjalne. *Redakcja.*

nabożeństwa adoracyjne młodzieży raz na miesiąc (Kielce)[1], konferencje koła z dyrektorami szkół (Przemyśl), stałe referowanie przez jednego członka koła ustaw, odnoszących się do nauczania religji i sprawy prefektów (Przemyśl)[2], a przez drugiego pism pedagogicznych, pism młodzieży i odnośnej literatury (Przemyśl). Po dyskusji nad sprawozdaniami pełnej zapytań i wyjaśnień postawił X. Maszalski (Radom) dwa wnioski:

1) W „Miesięczniku“ należy umieścić streszczenie sprawozdań wszystkich kół dla stworzenia sobie obrazu ich pracy[3]).

2) Zarząd Główny roześle kołom kwestjonarjusz sprawozdawczy, by relacje szły po jednej linji — Uchwalono.

Jako trzeci punkt porządku dziennego figurowała sprawa „Miesięcznika“, którą referował X. Długosz w zastępstwie X. Bielawskiego, redaktora pisma. „Miesięcznik“ do marca 1921 własność prywatna X. Pechnika, stał się własnością Stow. XX. Prefektów drogą kupna, którego dokonało koło lwowskie za 10.000 Mk. Z. 1. wyszedł jeszcze pod dawną redakcją. Pismo mogło wychodzić jako organ Stowarzyszenia tylko dzięki temu, że „Bibljoteka Religijna“ podjęła się jego finansowania i administracji. Bito 1500 egzemplarzy. Budżet przedstawiał się 31. października 1921 w następujący sposób:

Rozchody:			**Przychody:**	
Druk 1 zesz. . . .	19.360·—		Prenumerata .	138 963 —
„ 2 „ . . .	32.380·—		Dary na fundusz .	4.240 —
„ 3 „ . . .	55 640 —			
„ 4 „ . . .	123 270·—			
		230 650·—		
Brosz. 1 zesz. . .	350·—			
„ 2 „ . .	900·—			
„ 3 „ . .	1.500·—			
„ 4 „ . .	1.375·—			
		4.125·—		
Kupno pisma . .	10.000·—			
Korekta	1·400 —			
Druki P.K.O. i znaczki pocztowe .	6 294·20			
Admin. i exped .	8.165·—			
Drobne wydatki	319 —			
		280 663 20		143.203·00

Czyli niedobór wynosi 137.459 70 Mk.

---

[1]) Prosimy tamtejsze koło o bliższe szczegóły dla „Miesięcznika“.

[2]) Prosimy o dotrzymanie obietnicy i przysłanie tych rzeczy dla „Miesięcznika“, bo na nie czekamy.

[3]) Dotychczas nie otrzymaliśmy ani materjału, ani opracowania, nie mogliśmy więc jeszcze dać tego bardzo ciekawego obrazu.

Do tego trzeba dodać: należytość „Bibljoteki Religijnej“ za papier i koszta druku 5 i 6 zeszytu.

W ten sposób „Miesięcznik“ uzupełniwszy dzisiaj cyfry za papier 120.000 Mk i druk 5—6 zeszytu 161.763 Mk, kosztował 550.485·20 Mk, przy niepłaceniu honorarjów autorskich, przy bezinteresownej pracy redakcji i wielkiej oszczędności.

Na dochody składała się prenumerata. 1.100 abonentów (tylu ludziom wysyłano pismo) po 200 Mk, miało uiścić 220.000. Tymczasem nie zapłaciło **450** (czterystu pięćdziesięciu).

Przez niewpłacenie prenumeraty, przez podrożenie papieru i druku, deficyt wynosi 352.246·70 Mk.

Wobec tego uchwalono:

1) Ściągnąć **za zaliczką** od tych, którzy wpłacili po 200 Mk jeszcze po 300 Mk, a od tych, którzy nic nie uiścili, po 500 Mk.

2) Nałożyć na członków kół przymus abonowania pisma, za które wraz z wkładką członkowską płaciliby w r. 1922 po 1.000 Mk. Pieniądze i listę należy wysłać Zarządowi Głównemu, któryby je przesłał redakcji [1]).

Dyskusja nad „Miesięcznikiem“ poza sprawami finansowemi była błaha. Nie można przecież brać na serjo takiego postulatu, jak obcinanie zeszytów czy też, by umieszczano sprawozdania z pracy kół, bo to od redakcji nie zależy. Imieniem Zarządu Głównego zrobiono też zarzut, że „Miesięcznik“ robi wycieczki osobiste na swych łamach, na co X. Długosz odpowiedział, że sobie nie przypomina, by poruszono czyjeś sprawy prywatne, a jeśli tu chodzi o krytykę planów i w łączności z tem pewnych osób, to to nie są sprawy prywatne, lecz działalność publiczna, a ta podlega krytyce. Tego prawa nie można odmawiać redakcji, a „Stow. XX. Prefektów“ nie wolno się go zrzekać.

Dla ożywienia pisma i wzbogacenia jego treści, uchwalono stworzyć komitety redakcyjne w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie i Lublinie poza komitetem lwowskim, któreby w pierwszym rzędzie dały charakterystykę nauczania religji w poszczególnych dzielnicach [2]).

Obrady nad „Miesięcznikiem“ skończyły się uchwaleniem gromkiemi oklaskami wniosku X. kan. Krasuskiego (Lublin), by podziękować X. Bielawskiemu i Komitetowi redakcyjnemu za bezinteresowną i owocną pracę, a „Bibljotece Religijnej“ za

---

[1]) Dotychczas jeszcze nie otrzymaliśmy.

[2]) Jako pierwszy ukazuje się artykuł X. Bar. o b. zaborze pruskim w obecnym zeszycie.

umożliwienie wydawania pisma przez obywatelskie traktowanie sprawy.

Wielce ożywioną dyskusję wywołał także referat X. Wiśniewskiego o „Stowarzyszeniach młodzieży“ [1]). Rzemiennym dyszlem jadąc objechała ona wiele świata i dopiero przy nacisku moralnym natknęła się na następującą rezolucję: Zjazd delegatów uznaje sodalicję marjańską za najodpowiedniejszą organizację dla pogłębienia życia religijnego wśród młodzieży szkolnej; prócz zakładania sodalicyj w myśl dyrektywy Episkopatu, poleca też zjazd popieranie harcerstwa wśród ogółu młodzieży.

Przed wnioskami omówiono jeszcze sprawę kursów wakacyjnych, którą przedstawił X. Wizytator. Wynikiem dyskusji jest postanowienie, że w r. 1922 odbędą się d w a kursy, oba dla prefektów szkół średnich, jeden dla małej liczby (ok. 40) tych księży, którzyby później analogiczne kursa urządzili w swych diecezjach, drugi dla ogółu (ok. 300). Pierwszy miał za cel ustalenie metod nauczania w szkole średniej i trwałby ok. 10 dni w maju, drugi pogłębienie wiedzy teologicznej i wprowadzenie w nowy program i trwałby około 3 tygodni.

Wybory nowego Zarz. gł. poszły o tyle prędko, o ile komisja-matka nad listą kandydatów długo radziła. Prezesem obrano X. Adama Pyzowskiego [2]) (Warszawa), wiceprez. X. Dr. Baranowskiego (Poznań) i X. Dr. Tomakę (Przemyśl), a nadto sześciu członków i komisję rewizyjną.

Tradycyjny punkt: wnioski członków, miał wiele z tradycji, ale bardzo odległej, bo nie postawiono zasady, iż t y l k o te wnioski będą poddawane dyskusji, które otrzyma Z. gł. na tydzień czy kilka dni przed zjazdem i nie otworzono komisji wnioskowej, któraby je jakoś ugrupowała i już zreferowała. Przy jakiejś epidemji wnioskowej wyłoniło się ich mnóstwo: jedne przywiezione z rozmaitych stron, inne dopiero tworzone na poczekaniu, dorywczo, bez przemyślenia, chyba po to tylko, by wywoływać chaos. Jeśliby się je chciało wszystkie należycie przedyskutować, by móc z całem poczuciem odpowiedzialności głosować, toby było należało jeszcze z tydzień posiedzieć w Warszawie. Uchwalonych wniosków nie podajemy, bo nie chcielibyśmy mimowoli przez podanie czegoś nieścisłego wprowadzać zamieszanie.

Zjazd warszawski w porównaniu z krakowskim stał pod każdym względem znacznie wyżej. Już sama salka warszawskie-

---

[1]) Referat ten wydrukowany jest jako naczelny w pierwszym zeszycie.

[2]) Warszawa, Oboźna 11.

go koła księży znakomicie się na tego rodzaju zjazd nadawała: czuło się u siebie. Skonstatować było można ogromne zbliżenie wzajemne prefektów rozmaitych stron: nie było już głosowań czy dyskusyj podzielonych według dzielnic lecz według zapatrywań, uczestniczyli wyłącznie delegaci kół, więc ludzie faktycznie pracujący w szkole i to przeważnie młodzi księża. Atmosfera przez cały czas była bardzo serdeczna, koleżeńska, jeśli kto woli, braterska i szczera. Najlepszy wyraz znalazła ona w skromnej wieczorynce, urządzonej dla delegatów przez koło warszawskie, którą zaszczycił swą obecnością J. Em. Ks. Kardynał Kakowski. Nie pozostawiała też nic do życzenia i strona organizacyjna zjazdu, jak pomieszczenie, stołowanie itp.[1]) Nic też dziwnego, że delegaci nadzwyczaj serdecznie dziękowali gospodarzom zjazdu a zwłaszcza Prezesowi X. A. Pyzowskiemu. Oby wszystkie zjazdy miały ten charakter i nastrój, oby wszyscy gospodarze tak je umieli urządzić jak warszawscy.

X. T. D.

---

[1]) Podpisany miał tylko pecha ze znalezieniem kościoła, w którymby mógł odprawić Mszę św. Chce to przypisywać szczególnemu zbiegowi okoliczności.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor: *Ks. Prof. Dr. Z. Bielawski.*